



ISSN: 2545-0107

ROK IX/Nr 1 (23)/2026

# DYSKOBOL

MAGAZYN MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

WRAZ Z DODATKIEM DLA DZIECI I MŁODZIEŻY





Czy wiesz, jaka jest

**ULUBIONA**

**GRA**

**POLAKÓW?**



Graj w punktach LOTTO i na

[lotto.pl](http://lotto.pl)

## Drodzy Czytelnicy,

zapraszam do lektury kolejnego numeru naszego magazynu „Dyskobol”, w którym znalazło się aż 19 artykułów – prawdopodobnie po raz pierwszy tak licznie zgromadziliśmy autorów spoza Warszawy – z Krakowa, Łodzi, Płocka, Radomia, a nawet z niemieckiego Drezna. To wynik naszej muzealnej „ekspansji” i dowód, że Muzeum Sportu i Turystyki zyskuje coraz większą rozpoznawalność.

Jak zawsze większość tekstów odnosi się do naszych wystaw, badań oraz publikacji. I tak np. artykuł Alicji Ziolo jest efektem nie tylko jej kwerendy w naszym dziale zbiorów i bibliotece, ale też rozmów z naszymi historykami. Nowe ustalenia tej krakowskiej badaczki, dotyczące „białych plam” w życiorysie tenisistki Jadwigi Jędrzejowskiej, są niezwykle cenne i miło nam, że „Dyskobol” (w ślad za nim także nasza radiowa audycja *Sport na wirażach historii*) jako pierwszy to ujawnia.

Kolejny temat to tajemnica pochodzenia rzeźby ustawionej 70 lat temu przed stadionem Polonii, którą próbuje rozwikłać Paweł Bilewski. Podobne znaczenie mają nowe ustalenia na temat żydowskiego sportu w Płocku, pióra Gabrieli Nowak.

Są też nasze stałe „dyskobolowe” cykle, a wśród nich felieton o sportowym znaczeniu Hali Gwardii autorstwa redaktora Stefana Szczeplka. Artykuł dr Anny Śmiechowicz opowiada o niedzielnych wycieczkach cyklistów sprzed ponad stu lat. Tekst ten, wraz ze wspomnieniami Andrzeja Szmitkowskiego, nawiązuje do nowej książki dr Śmiechowicz z muzealnej serii „Rowerowe wiorsty, mile i kilometry” oraz do 140. rocznicy powstania Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów, którą będziemy obchodzić w tym roku.

Jak Państwo widzą i tym razem dobór tematów zapowiada się interesująco. Przyjemnej lektury!

Aleksandra Czechowicz-Woźniak  
p.o. Dyrektora Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie



## SPIS TREŚCI

Bartłomiej Banasiewicz, Wojciech Urbański <i>Potentat na wygnaniu. Szachtar Donieck a ukraińska dyplomacja futbolowa</i>	4
Mateusz Kaczyński <i>Leon Pinecki – król nelsona</i>	8
Tomasz Szczerbicki <i>Sport motocyklowy w Polsce. Lata 1918–1939. Cz. III</i>	11
Katarzyna Męzik-Przybyszewska <i>Wychowanie Fizyczne Kobiet – pionierska seria wydawnicza</i>	14
Jerzy Chelmecki <i>Warszawskie Koło Sportowe 1907–1918. Zapomniani warszawski promotor sportu wśród młodzieży. Cz. III</i>	16
Elżbieta Grendeka <i>Czy Stanisław Wokulski grał w golfa?</i>	20
Alicja Ziolo <i>Na medal. O nieznanym wojennym losach Jadwigi Jędrzejowskiej</i>	22
Theresa Kubitz <i>Max Schmeling – między sportem a polityką</i>	26
Robert Gawkowski <i>Sport na wirażach historii. Z lamusa Muzeum Sportu i Turystyki – przed nami radiowy jubileusz</i>	29
Krzysztof Szujceki <i>Mógł być pierwszy... Wspomnienie o Jerzym Ustupskim</i>	30
Andrzej Szmitkowski <i>Życiowe meandry urwisa z Powiśla. Cz. I</i>	34
Anna Śmiechowicz <i>Do Jabłonny! „Majówka” cyklistów w obiektywie Stanisława Bogackiego</i>	36
Kamil Potrzuski <i>Przedwojenne „Lato w Mieście”. Dzieci i młodzież warszawska na półkoloniach</i>	38
Piotr Banasiak <i>Leningradzki zwycięzca karmicielem wszy. Rzecz o humbugu Witolda Jana Widuły</i>	41
Stefan Szczeplak <i>Hala spełnionych marzeń</i>	44
Paweł Bilewski <i>Młodzieniec czy prorok?</i>	48
Jacek Wiśniewski <i>Mistrz małej formy</i>	50
Gabriela Nowak-Dąbrowska <i>Płockie Makabi we wspomnieniach Adama Neumana-Nowickiego (1925–2021)</i>	52
Magdalena Bokun <i>Kalendarium 2026 styczeń–maj</i>	54



**MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE**  
01-531 Warszawa, ul. Wybrzeże Gdyńskie 4  
Centrum Olimpijskie  
tel. 22 56 03 780  
sekretariat@muzeum sportu.waw.pl

Partner Główny Muzeum

Partner Strategiczny Muzeum



Muzeum jest jednostką organizacyjną Samorządu Województwa Mazowieckiego



**Redaktor naczelny:** dr hab. Robert Gawkowski

**Korekta:** Małgorzata Izdebska-Młot

**Projekt graficzny i skład:** Maciej Przybyszewski

**Okladka:** Niezany zawodnik, lata 30. XX w. Zbiory MSiT

**Nakład:** Dyskobol – 1000 egz., Mały Dyskobol – 1200 egz.

Redakcja zastrzega sobie możliwość skracania, adiacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Za wypowiedzi publikowane na łamach „Dyskobola” redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Materiał chroniony prawem autorskim – wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie tylko za zgodą wydawcy.

**email:** dyskobol@muzeum sportu.waw.pl

**Egzemplarz bezpłatny**

## POTENTAT NA WYGNANIU. SZACHTAR DONIECK A UKRAIŃSKA DYPLMACJA FUTBOLOWA

**Szachtar Donieck cieszy się wśród Ukraińców wyjątkowym statusem. W warunkach trwającej na Wschodzie wojny to nie tylko drużyna piłkarska, ale coś znacznie więcej: narzędzie ukraińskiej dyplomacji i ważny element narodowej tożsamości. Poprzez regularne występy w europejskich pucharach klub może być traktowany jako realny ambasador Ukrainy za granicą, a każdy jego mecz przypomina o trwającej wojnie i podkreśla ukraińskość Donbasu.**

Wywodzący się z kontrolowanego przez Rosjan Doniecka zespół stanowi symbol niezłomności i oporu przeciwko okupacji i rusyfikacji. Pomimo przeciwności, klub nadal funkcjonuje, choć został zmuszony do opuszczenia swojego miasta ponad dekadę temu. Jego rywalizacja w Europie przekłada się na tworzenie pozytywnego wizerunku Ukrainy nie tylko na Starym Kontynencie. Również np. w Brazylii, skąd zespół sprowadza od lat wielu obiecujących zawodników.

### Globalny ambasador Ukrainy

Szachtar gra na Ukrainie mimo tego, że Donieck jest okupowany przez Rosję, a stadion klubu – Donbas Arena – stoi pusty i częściowo zniszczony. Mimo wojny, klub jeszcze bardziej wzmocnił swoją pozycję, stając się krajowym dominatorem. Zespół wszedł do popkultury jako element tożsamości Ukraińców oraz symbol niezłomności wobec rosyjskiej agresji. Dzięki Szachtarowi wiele osób w ogóle pamięta o tym, że Donbas należy do Ukrainy.

Rodacy mogą czuć jeszcze większą dumę ze względu na pozasportową działalność klubu – przekazywanie darowizn na ukraińską armię czy pomoc humanitarną realizowaną

poprzez fundację ShakhtarSocial. Klub wspiera osierocone dzieci, oferuje pomoc finansową dla uchodźców wojennych oraz zapewnia żołnierzom rehabilitację i opiekę psychologiczną, chociażby za sprawą założonej w 2024 roku własnej sekcji ampie futbolu, ShakhtarStalevi. Opłacane są także operacje najbardziej uszkodzonych na wojnie

postać kontrowersyjnego właściciela, który stoi za wszystkimi sukcesami zespołu.

### Rinat Achmetow – „król Donbasu”, ojciec sukcesu Szachtara i polityczny oportunistą

Nie sposób opisać współczesnej historii Szachtara bez przywołania postaci Rinata Achmetowa. To kontrowersyjny oligarcha z Doniecka, najbogatszy Ukrainiec i właściciel klubu od 1996 roku. Zespół, wraz z innymi jego inwestycjami, wchodzi w skład holdingu SCM – największego imperium biznesowego w kraju.

Od momentu pozyskania Szachtara Achmetow nie szczędził środków na jego rozwój. Dzięki ogromnemu przyływowi gotówki klub uniknął bankructwa pod koniec lat 90. i zaczął regularnie osiągać sukcesy. W ciągu prawie 30-letniej działalności oligarchy zespół 15-krotnie zdobywał mistrzostwo Ukrainy, wygrał Puchar UEFA 2008/2009, doszedł do ćwierćfinału Ligi Mistrzów 2010/2011 i półfinału Ligi Europy 2019/2020.

W 2009 roku otwarto zmodernizowany stadion klubu, Donbas Arena, na budowę którego Achmetow wyłożył 400 mln dolarów. Oligarcha inwestował w Szachtar nie tylko ze



W tym sezonie w piłkarskiej Lidze Konferencji swoje mecze „domowe” Szachtar rozgrywał na stadionie im. Henryka Reymana w Krakowie. Fot. Bartłomiej Banasiewicz

bohaterów Ukrainy – w tym m.in. Mychajły Dianowa, obrońcy Azowstalu. Szachtar obecnie cieszy się szacunkiem w całym kraju ze względu na promocję Ukrainy na arenie międzynarodowej. Nie zawsze tak jednak było, głównie ze względu na

względów sportowych, ale także w celu eksponowania siebie i rozwijania własnych biznesów, tak jak miało to miejsce po zwycięskim finale Pucharu UEFA, gdy błyskawicznie pojawił się na boisku, celebrując z zawodnikami zdobycie trofeum.

### Rosyjskie koneksje oligarchy

O Achmetowie nie można jednak mówić w samych superlatywach. W latach 90. XX wieku oskarżono go o zlecenie zabójstwa w celu uzyskania korzyści finansowych. Przed 2014 rokiem uchodził za głównego sponsora prorosyjskiej Partii Regionów. Utrzymywał bliskie relacje z Wiktorem Janukowyczem i był członkiem tzw. klanu donieckiego – grupy oligarchów silnie związanych z miejscową mafią. Achmetow nieraz był celem oskarżeń o korupcję, działalność przestępczą i próby wpływania na politykę wewnętrzną.

Niedługo po wydarzeniach Euromajdanu i buncie separatystów w Donbasie, oligarcha znalazł się w zawieszaniu pomiędzy państwem ukraińskim a prorosyjską administracją Doniecka. Nie chcąc początkowo poprzeć żadnej ze stron, wyjechał z miasta i usunął się w cień. Z biegiem czasu coraz bardziej skłaniał się ku wspieraniu Ukrainy, jednak jego działania pozostały stonowane, co stało się powodem żalu do oligarchy ze strony proukraińskiej ludności Donbasu.

### Zwrot na Kijów

Po wybuchu konfliktu część jego biznesów znalazła się pod kontrolą separatystów lub uległa zniszczeniu. Podsycana przez Kreml destabilizacja wschodnich obwodów kraju w latach 2014–2022 przyniosła biznesmenowi kilka miliardów dolarów strat. Po rosyjskim ataku z 2022 roku Achmetow zmienił stanowisko na całkowicie proukraińskie. Potępił agresję, nazwał Władimira Putina zbrodniarzem i domagał się wycofania wojsk agresora z całego kraju. Do marca 2026 roku wspomógł Ukrainę kwotą co najmniej 370 mln dolarów.

Tak nagła zmiana podejścia Achmetowa do Rosji wynikała po części również z powodów finansowych. Zależnie od szacunków jego majątek w ciągu pierwszych miesięcy wojny skurczył się z 14 mld dolarów do ok.

4–6 mld, Rosjanie zajęli bowiem kolejne należące do niego kopalnie i fabryki. Ponadto wsparcie dla Ukrainy jako państwa sprzymierzonego z Zachodem może otworzyć biznesmenowi drogę do nowych inwestycji w kraju i za granicą. Jego przemiana ma duże znaczenie także dla państwowości Ukrainy, która, aby przetrwać, musi szukać sprzymierzeńców w różnych środowiskach. Po pełnoskalowej agresji Rosjan wydawało się, że znalazła takie wsparcie także w Europie Zachodniej, choć wraz z upływem czasu ulega ono stopniowemu rozmyciu.

### (Prawie) uniwersalna solidarność z Ukrainą

Na agresję Rosji w 2022 roku piłkarska Europa zareagowała błyskawicznie – kibice i zawodnicy wyrażali solidarność z Ukrainą, a kluby rozwiązały umowy z rosyjskimi firmami. Ówczesny trener Szachtara, Igor Jovićević, nauczył się języka ukraińskiego, by wesprzeć drużynę w trudnym czasie.

Bierne nie pozostały również UEFA i FIFA. Rosyjskie kluby i reprezentacja zostały wykluczone z rywalizacji międzynarodowej. UEFA zerwała współpracę z Gazpromem i zdecydowała o odebraniu Petersburgowi finału Ligi Mistrzów. Podczas meczów na banerach i telebimach wyświetlano hasło „PEACE – МИР”.

W niektórych sytuacjach Ukrainę potraktowano jednak w ten sam sposób, co Rosję. Konflikt zbrojny skłonił FIFA do wprowadzenia nadzwyczajnych przepisów dotyczących

piłkarzy i trenerów. Na ich mocy obcokrajowcy zatrudnieni w obu krajach mogli jednostronnie rozwiązać swoje kontrakty, by szukać pracodawcy z dala od wojny. Regulacje będą obowiązywać co najmniej do 30 czerwca 2026 roku.

Decyzja FIFA mocno odbiła się na kondycji finansowej ukraińskich zespołów. Szczególnie poszkodowany został Szachtar, biorąc pod uwagę odejście aż trzynastu Brazylijczyków i potencjalnie wysoką wartość transferową graczy, którzy opuścili drużynę za darmo. Zdaniem władz klubu FIFA nie wywiązała się z obietnicy wspierania ukraińskiego futbolu, a wręcz mu zaszkodziła. W lipcu 2022 roku Szachtar wniósł odwołanie przeciwko organizacji do Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu (CAS), domagając się 50 mln euro odszkodowania za wprowadzenie wspomnianych przepisów. Wniosek został jednak odrzucony.

### Rosjanie mają swój Szachtar

Pomimo oficjalnych komunikatów potępiających zbrojną agresję, UEFA od 2022 roku wypłaciła rosyjskim drużynom prawie 11 mln euro w ramach funduszu solidarnościowego. Podobnych środków nie otrzymały za to kluby z Odessy, Zaporozża czy Charkowa. UEFA tłumaczyła to ich lokalizacją w strefie działań wojennych. Prezes Szachtara Siergiej Palkin wielokrotnie wyrażał rozczarowanie postawą UEFA. W jednym z wywiadów ocenił, że nie jest dla nich ważna pomoc Ukraińcom w trudnej sytuacji. ▶



Stadion w Krakowie udekorowany ukraińskimi flagami, 16 marca 2026 r. Fot. Bartłomiej Banasiewicz

► Patrząc na działania UEFA i FIFA, ma on sporo racji. Obie organizacje nie były w stanie nawet potępić utworzenia rosyjskiego Szachtara Donieck. Choć niektórym może wydać się to abstrakcyjne, po 2022 roku Rosjanie postanowili utworzyć ligę „Wspólnota Narodów” – rozgrywki, w których występują kluby z okupowanych terenów Ukrainy. Oprócz Szachtara gra tam Zoria Ługańsk, a także m.in. drużyna Floty Czarnomorskiej. Liga ma charakter propagandowy, mający pokazywać, że zajęte przez Rosjan tereny coraz bardziej jednoczą się z resztą kraju.

Teraz już wiemy, że w najbliższym sezonie klub będzie występował na trzecim poziomie rozgrywkowym w Rosji. Poszedł on w ślady Rubina Jałty i FK Sewastopolu, dwóch klubów z Krymu, które przeniosły się tam już w 2023 roku. Chcąc uniknąć sankcji od UEFA, w 2023 roku przeprowadzono reformę całej ligi, aby miała ona status półamatorski. Obok Szachtara do ligi w 2026 roku dołączyła także rosyjska Zoria Łu-

gosiła się ochotniczo do armii. Byli to też ludzie ze środowiska futbolowego, a wśród nich znalazł się m.in. Ihor Biełanow, zdobywca Złotej Piłki z 1986 roku. Do marca 2026 roku wskutek działań wojennych śmierć poniosło co najmniej sto osób zawodowo związanych z futbolem. Zdecydowanie licznějšíą grupę ochotników w armii stanowią kibice piłkarscy z całego kraju. Poczucie obowiązku obrony ojczyzny szczególnie mocno oddziałuje na najbardziej fanatycznych spośród nich.

Ukraińscy ultrasi mogą poszczycić się długą historią współpracy w ramach uznawania wyższego celu. Podczas Euromajdanu w 2014 roku zawarli oni bezprecedensowy, ogólnonarodowy rozejm. Zjednoczył on środowisko przeciwko opresyjnej władzy Wiktora Janukowycza, a niedługo później przeciw wspieranym przez Kreml separatystom. Porozumienie ultrasów, z wyjątkiem rzadkich incydentów, pozostaje w mocy do dziś.

Na bazie ochotników ze środowiska kibicowskiego powstały osobne jednostki bojowe, m.in. legendarna brygada Azow, która początkowo składała się z ultrasów charkowskiego Metalista. Idąc do walki, nie mieli oni żadnego doświadczenia bojowego, często bazowali na przestarzałym wyposażeniu. Ich heroizm został jednak zauważony i doceniony przez społeczeństwo Ukrainy. W miastach pojawiły się pamiątkowe tablice w hołdzie obrońcom ojczyzny wywodzącym się z grup kibiców, a do samych ultrasów zaczęto odnosić się z większym szacunkiem.

Szachtar, tak jak inne kluby, aktywnie wspiera swoich kibiców w szeregach armii, zapewniając im środki na rehabilitację czy operacje najbardziej poszkodowanych. Niestety, wielu z nich nigdy nie będzie miało już szansy obejrzenia meczu, ginąc w obronie ojczyzny. Ci, którzy powrócili z frontu prowadzą działania skierowane przeciwko agresorowi – m.in. paląc rosyjskie flagi i wykrzykując antyputinowskie hasła. Ultrasów nie ujrzymy na meczach europejskich pucharów. Takie spotkania przyciągają jednak uwagę wielu Ukraińców mieszkających za granicą. Wiele z tych meczów rozegrano na terenie naszego kraju, który okazał się bardzo gościnnie dla Szachtara.

### Szachtar na polskiej ziemi

Po wznowieniu ukraińskich rozgrywek w 2022 roku, Szachtar rozgrywał mecze ligowe we Lwowie. W europejskich pucharach organizacja spotkań na terenie kraju nie była jednak możliwa, wobec czego wybór padł na stadion Legii Warszawa. W sezonie 2022/2023 w ramach Ligi Mistrzów klub zmierzył się z Realem Madryt, RB Lipsk i Celtikiem.

Za wyborem Warszawy przemawiało co najmniej kilka powodów – względna bliskość od bazy zespołu we Lwowie, liczna ukraińska diaspora w mieście, spełnianie przez obiekt wymogów organizacyjnych Ligi Mistrzów oraz preferencyjne warunki wynajmu. W grę mogła wchodzić też prosta potrzeba odwdzięczenia się Polakom za ogrom pomocy i wsparcia, jakiego udzielili Ukraińcom od początku wojny. Mecze Szachtara na warszawskim



Chwilę przed rozpoczęciem meczu Szachtara z Lechem Poznań. Fot. Bartłomiej Banasiewicz

gańsk. Mimo protestów ze strony Ukraińskiej Federacji Piłkarskiej, UEFA i FIFA nie podejmują obecnie żadnych działań w tej sprawie. Tym samym organizacje podważają po części status tych ziem jako terenów należących do Ukrainy, o które walczą od lat także kibice Szachtara.

### Kibice ponad podziałami

Niemal natychmiast po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji w 2022 roku część populacji Ukrainy

### Z trybun na front – ultrasi w armii Ukrainy

Gdy na wschodzie i południu Ukrainy wybuchły prorosyjskie demonstracje, jako pierwsi do działania ruszyli właśnie kibice. Miejscowe władze często obawiały się konfrontacji lub nie wiedziały, po której stronie się opowiedzieć. To między innymi dzięki oddolnej i szybkiej mobilizacji ultrasów nie dopuszczono do ustanowienia separatystycznych struktur władzy poza Donbasem.

stadionie obejrzało łącznie ponad 75 tys. osób. Podczas spotkania z Realem Madryt na trybunach utworzono ogromną kartoniadę w kolorach flag Polski i Ukrainy. Odbiło się to na świecie niemałym echem.

### Nie tylko Szachtar

Gościnność Legii poskutkowała rozwojem pozytywnych stosunków między Polakami i Ukraińcami oraz umocnieniem wizerunku klubu, Warszawy i Polski na arenie międzynarodowej jako podmiotów gotowych wspierać potrzebujących. Legia, tak jak wiele innych europejskich klubów (m.in. SL Benfica, Aston Villa czy FC Schalke 04), przekazuje Ukrainie pomoc humanitarną. Stadion przy Łazienkowskiej, poza goszczeniem piłkarzy Szachtara, służył również za centrum logistyczne do jej składowania i transportu.

W sezonie 2025/2026 Szachtar rozgrywał europejskie mecze na stadionie Wisły Kraków. Spotkania gromadziły kilkanaście tysięcy widzów, a sam zespół nieraz dziękował Polakom za gościnność. Osoby odpowiedzialne za klubowy marketing prowadziły akcje skierowane tylko do naszych rodaków – m.in. obniżając ceny biletów z okazji święta Wojska Polskiego czy mówiąc, że Szachtar „zrewanżuje się” za porażkę Wisły Kraków z Panathinaikosem z 2005 roku.

Poza zespołem z Doniecka w naszym kraju występowały też Dynamo Kijów, Zoria Ługańsk, FK Ołeksandrija, Polissija Żytomierz i reprezentacja Ukrainy. W ten sposób Polska




Chwilę przed rozpoczęciem meczu Szachtara z Lechem Poznań. Fot. Bartłomiej Banasiewicz

okazała sąsiadowi wsparcie, a kibice mogli oglądać wyjątkowo atrakcyjne spotkania – m.in. z reprezentacją Francji we Wrocławiu.

### Więcej niż futbol

Wyniki Szachtara mają znaczenie nie tylko dla międzynarodowego wizerunku Ukrainy, ale także dla jej ludności, która ogląda i kibicuje krajowym drużynom występującym w Europie. Posiadanie własnego przedstawiciela w europejskim futbolu na najwyższym poziomie pomaga wnieść do ich życia choć ułamek normalności, gdy dookoła wyją syreny i spadają rakiety.

Zespół z Doniecka stał się symbolem ukraińskiego *soft power*. Gdzie bowiem nie występuje, przypomina

choćby swoją nazwą, że tereny okupowane przez Rosjan tak naprawdę należą do Ukrainy. Klub wspiera rannych żołnierzy, a jego właściciel przeznaczając ogromne środki na ukraińską armię. Gdy FIFA i UEFA są obecnie obojętne na cierpienie Ukrainy i coraz częściej mówią o przywróceniu rosyjskich sportowców, takie zespoły są nieocenionym wsparciem nawet dla tamtejszych polityków. Postawa Szachtara, w tym ich przyjacielskie gesty w stosunku do Polaków i mieszkańców innych krajów, mogą wpływać na sympatię do samej Ukrainy i przypominać o tragedii tamtejszego narodu. Widzimy więc, jak ten klub piłkarski w ciągu ostatnich lat przeobraził się w istotne narzędzie dyplomacji całego państwa. 

## WITRYNA WYDAWNICTW O HISTORII SPORTU I TURYSTYKI

KSIĄŻKI DO NABYCIA W NASZYM SKLEPIE MUZEALNYM  
LUB DROGĄ ELEKTRONICZNĄ ([WWW.MUZEUMSPORTU.WAW.PL/SKLEP/](http://WWW.MUZEUMSPORTU.WAW.PL/SKLEP/))

### LIGOWE DZIEJE KLUBU

Nasza seria „Ligowe dzieje klubu” z każdym półroczem coraz bardziej się rozrasta. Do tomików poświęconych historii warszawskiego Ursusa, Zwolenianki i Żyrardowianki, dołączyły kolejne. Tym razem poświęcone dziejom Bzury Chodaków i Marymontu Warszawa.

Jak zawsze, oprócz krótkich charakterystyk poszczególnych dekad, kibic piłkarski znajdzie w nich pełen zestaw wyników danego klubu od sezonu 1960/1961 (nieraz i wcześniejsze) aż do czasów nam współczesnych.



## LEON PINECKI – KRÓL NELSONA

Okres międzywojenny to czas, w którym wyjątkową popularnością cieszyły się zapasy zawodowe. Zapaśniczy sport amatorski dopiero się rodził, a polscy zawodnicy, tacy jak Władysław Pytlasiński czy Stanisław Zbyszko Cyganiewicz byli znani na całym świecie. Walkami zapaśników emocjonowały się tłumy. Kiedy w Cyrku Braci Staniewskich przy ulicy Ordynackiej odbywał się turniej zapaśniczy, publiczność zapełniała po brzegi amfiteatr i galerie. Warszawiacy gorąco kibicowali atletom, a zmagania potrafiły nierzadko trwać po kilka tygodni. W prawie każdym dzienniku można było przeczytać relację z meczów zapaśniczych. Pojedyńki i rewanże były szczegółowo opisywane – prasa podawała nazwę rzutu lub chwytu kończącego, dzięki któremu zawodnik wygrał oraz przytaczała reakcje publiczności. Ta zaś miała swoich ulubieńców, do których należał Leon Pinecki.



Leon Pinecki przymierza „złoty pas”, zdjęcie z dedykacją z 1932 r. Zbiory NAC

Jeden z najsłynniejszych zapaśników, którzy pojawiali się w warszawskim cyrku nie pochodził ze stolicy. Co więcej, formalnie nie był nawet Polakiem. Leon Pinecki urodził się w 1892 roku w Stołuniu na Ziemi Lubuskiej. Choć jego rodzice byli rodowitymi Polakami, to oficjalnie pozostawali obywatelami państwa niemieckiego. Młody Leon szybko stracił siostrę i mamę, które zmarły na gruźlicę. W najmłodszych latach opiekowała się nim dalsza rodzina, ponieważ ojciec pracował w Berlinie. Pinecki uczęszczał do niemieckiej szkoły, ale pozostawał w kręgu polskości, której, jak sam pisał we wspomnieniach, nie chciał się wyrzec. Wraz z wybuchem I wojny światowej trafił do niemieckiej armii. Walczył i został ranny w bitwie pod Verdun. Po zakończeniu konfliktu zdecydował się na przystąpienie do klubu zapaśniczego w Berlinie.

Przygodę ze sportem zapaśniczym rozpoczął w 1919 roku. Mimo

że miał już wtedy 27 lat (stosunkowo dużo jak na debiutującego zapaśnika), to wiek nie grał w tym przypadku aż tak wielkiej roli, liczyły się bowiem przede wszystkim imponujące warunki fizyczne. „Leonek”, jak określała go czule międzywojenna prasa, mierzył dwa metry i trzy centymetry wzrostu przy około 130 kilogramach wagi. Nie bez kozery określano go mianem „Olbrzyma z Wielkopolski” lub „Polskiego mastodonta”. Jak podawał „Kurier Czerwony”, koledzy po fachu nazywali go żartobliwie „synem szatana i orangutana”. Rozmiarami Pinecki faktycznie przypominał pozostałych, także przecięź niemikrych zapaśników epoki. Mało który z rówieśników Pineckiego ważył poniżej stu kilogramów. Choć zdarzali się nawet ciężsi od niego (jak np. Aleksander Garkowienko, który ważył na pewnym etapie kariery 140 kilogramów!), to imponująca postura i ogromny zasięg ramion dawały Leonowi wielką przewagę podczas

starć z przeciwnikami. Pinecki nie opierał jednak całej swojej taktyki na sile fizycznej. Był bardzo dobrze wyszkolony pod względem technicznym, a w pojedynkach wykazywał się lekkością i dużą sprawnością („Warszawianka” informowała: „Wczoraj pierwsze spotkanie Sztekkera z Pineckim, który wykazał wiele łagodności w walce”). Pinecki pozostawał jednak „łagodny” do czasu. Dłonie zapaśnika były wielkie niczym bochny chleba. Dobrze wiedział, że jego siła stanowiła dla przeciwników prawdziwe wyzwanie. Podczas jednego z pojedynków w warszawskim cyrku Leon Pinecki mierzył się z mistrzem Niemiec Kornatzem. Starcie opisywała „Warszawianka”. Walka była wydarzeniem wieczoru. Pinecki przez osiem minut trzymał przeciwnika w podwójnym nelsonie. Po interwencji sędziego „Leos” uwolnił Kornatza z chwytu, a ten zemdlał. I nie był to odosobniony przypadek. Z kolei „Kurier Czerwony” podawał,

że podczas innego turnieju Pinecki trzymał w nelsonie zapaśnika Kocha. „Leonek” nie puszczał chwytu do momentu, aż Koch zrobił się siny. Wtedy olbrzym położył go na ziemi. Okazało się, że zawodnik stracił przytomność. Zbiegli się dookoła niego startujący w turnieju atleci, a służby porządkowe zaniósły nieprzytomnego Kocha na zaplecze, aby doszedł do siebie.

Jak widać, podwójny nelson, czyli ulubiona technika Leona Pineckiego (określana przez „Warszawiankę” jako „formalna tortura”) była naprawdę skuteczna. Nelson to rodzaj chwytu klamrowego, w którym zawodnik wsuwa własne ramię pod ramię przeciwnika i blokuje mu szyję. Ręce przeciwnika pozostają zupełnie unieruchomione przy dużym nacisku na kark. Technikę tę Leon Pinecki opanował do perfekcji, dzięki czemu zyskał także miano „króla podwójnego nelsona”. Stosował ją w większości swoich pojedynków, a kiedy zapiął już chwyt, to nie puszczał. Prasa sportowa żartowała nawet, że jego nelson był tak mocny, że mógł zabić samego Pineckiego: „Olbrzym Pinecki, zawodowy polski atleta, zmarł, założywszy sobie nieopatrznie podczas treningu ulubionego podwójnego nelsona. Wszelkie wysiłki gremjum kolegów z turnieju, zmierzające do zwolnienia go z żelaznego uścisku, speszły na niczem” („Warszawianka”).

zapasów), a przede wszystkim miły charakter olbrzyma spowodowały, że Leon Pinecki cieszył się popularnością i sympatią wszędzie tam, gdzie występował („ulubiony Leonek galerji, długoręki nelsonista” jak pisano w „Kurjerze Porannym”). Pojawiał się na zapaśniczych turniejach w Berlinie (dwukrotnie zdobywał złoty pas niemieckiej stolicy), Hamburgu, Gdańsku, Katowicach, Warszawie czy Pradze. Warto dodać, że odnosił sukcesy w obydwu odmianach zapasów. W 1934 roku został nawet mistrzem Europy w walce wolnoamerykańskiej, pokonując w Brukseli Constanta Le Marina („Kurjer Poranny”).

Pinecki rozpoczął także tournée po Stanach Zjednoczonych, podczas którego stoczył 18 pojedynków (Jerzy Lipski, *Mała Encyklopedia Zapaśnictwa*). Jego występy za Oceanem Atlantyckim cieszyły się dużą popularnością, zwłaszcza wśród amerykańskiej Polonii. Była ona dobrze zaznajomiona z zapasami. Pinecki występował w USA w czasie, kiedy w Stanach na stałe mieszkał już inny as polskiego zapaśnictwa, czyli Stanisław Zbyszko Cyganiewicz. „Świeża twarz” z ojczyzny musiała sprawić Polonusom wiele radości. Zwłaszcza, że Pinecki na każdym kroku podkreślał swoje polskie pochodzenie.

Za pieniądze z wygranych turniejów Pinecki kupił w rodzinnych

które Pinecki organizował. Atleta niezmiennie podkreślał swoją polskość. Gdy sam stawał na zapaśniczej macie, przedstawiany był jako Leo Pinetzky, zapaśnik z Polski. Było to zdecydowanie nie w smak niemieckim władzom. W 1933 roku rozpoczęły się rządy hitlerowców i zaczęło się nieustanne szykanowanie Pineckiego. Zapaśnik był kilkakrotnie aresztowany, utrudniano mu także prowadzenie hotelu. W końcu trafił do obozu w okolicach Poczdamu, gdzie zrobiono z niego robotnika przymusowego. Po zakończeniu II wojny światowej historia również nie oszczędzała naszego bohatera. Czuł się Polakiem i złożył wniosek o polskie obywatelstwo, ale władze komunistyczne postrzegały go jako Niemca. W końcu udało mu się wrócić do Łagowa. Tam czekał na niego splądrowany hotel. Pinecki nie stracił jednak sportowego ducha i wrócił do sportu zapaśniczego. Występował jeszcze w 1947 i 1948 roku. Mimo że w tych latach zapasy zawodowe były już prawie wymarłą dyscypliną, to sława przedwojennego mistrza wciąż przyciągała uwagę. W prasie pojawiały się nagłówki informujące o jego występach: „Pinecki odżył. (...) we Wrocławiu odbędzie się błyskawiczny turniej zawodowych zapaśników, w którym weźmie udział »król nelsonów«” („Gazeta Ludowa”).



Afisz informujący o zawodach zapaśniczych z 1930 r. oraz zamieszczone w „Ekspresie Porannym” zdjęcie Leona Pineckiego podnoszącego słonia. Zbiory Polona

Znakomite warunki fizyczne, nie-naganna technika w walce w stylu francuskim oraz wolnoamerykańskim (Pinecki zdobywał tytuły mistrzowskie w obydwu odmianach

stronach w Łagowie hotel nad jeziorem. Goście mogli w nim nie tylko odpoczywać, raczyć się specjałami w hotelowej restauracji, ale także podziwiać występy zapaśników,

Wróćmy jeszcze na chwilę do czasów, kiedy występy olbrzymiego zapaśnika wypełniały cyrkową widownię. Kariera Leona Pineckiego przypadła na złoty czas ▶



Leon Pinecki jako zwycięzca. Zbiory NAC

► zapaśnictwa zawodowego. W latach 20. zapasy uważano za pełnoprawny sport, mimo cyrkowej proweniencji. Pinecki regularnie pojawiał się w warszawskim cyrku. Występował na tych samych turniejach, co inni czołowi zawodnicy, tacy jak Teodor Sztekker czy Aleksander Garkowienko. Cieszył się niebywałą sympatią publiczności, która potrafiła się za nim wstawić, gdy uznała, że został potraktowany niesprawiedliwie. W 1930 roku Leon Pinecki stoczył pojedynek z niemieckim zapaśnikiem Schwarzem. Został wątpliwie pokonany, co „wywołało wielki sprzeciw galerii, która urządziła 20-minutową kocią muzykę” („Express Poranny”). Po ogłoszeniu werdyktu wściekli widzowie próbowali jeszcze wpłynąć na decyzję sędziego, ale bezskutecznie.

Z relacji prasowych wiemy, że Pinecki miał porywczy temperament. Gdy nie zgadzał się z decyzją cyrkowego jury, potrafił obrazić się na sędziów i zagrozić opuszczeniem turnieju. Czasem bezwzględnie wykorzystywał swoją przewagę fizyczną. W jednym pojedynku przez kilkanaście minut bawił się bezradnym rywalem, po czym chwycił go w podwójnego nelsona i raptownie zakończył walkę („Express Poranny”). Pinecki był też gotowy

do poświęceń dla swojej wiernej publiczności. Na jeden z warszawskich turniejów przybył specjalnie ze szwajcarskiego Berna. Zmęczony trwającą ponad dwa dni podróżą wyszedł na arenę, aby zmierzyć się z niejakim Zaturskim. Pierwsze 25 minut walki nie dało rezultatu. Po ogłuszającej wrzawie, dał się namówić publiczności na kontynuowanie starcia. Po kolejnych 36 minutach Pinecki zakończył walkę swoim sztandarowym chwytem i wygrał turniej („Express Poranny”).

Leon Pinecki udalnie łączył rolę zapaśnika z cyrkowcem. Dobrze rozumiał, że poza zapaśniczym pojedynkiem liczą się emocje i „show”. Swoimi wyczynami potra-

fił zadbać o obydwa elementy. Jedno z najśłynniejszych zdjęć zapaśnika, zrobione podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych, przedstawia, jak mocuje się ze słoniem. Według doniesień prasy, będąc już w Polsce, planował także starcie z bykiem, ale szczęśliwie nie doszło ono do skutku („Kurier Czerwony”). Wiemy także, że Leon Pinecki brał udział w „zabawnych” walkach, czyli takich, w których liczył się przede wszystkim efekt komiczny. Czasem w szranki z olbrzymem stawało dwóch znacznie mniejszych przeciwników („Kurier Poranny”). Pinecki niczym Guliwer rozprawał się z nimi ku uciesze publiczności. Taka zapaśnicza walka była znacznie mniej poważna niż turnieje trwające kilka tygodni. Bliżej jej nawet do występu kłaunów. Nie

zapominajmy jednak, że wszystko działo się w cyrku.

Leon Pinecki zmarł nagle w 1949 roku w wieku 57 lat. Wraz z upływem czasu zapomniano o nim. W latach 80. XX wieku podjęto próby przywrócenia pamięci o słynnym zapaśniku. W miejscowościach związanych z Pineckim (Sulęcín, Łągów, Stołuń) zorganizowano wystawy przedstawiające jego dokonania. W Sołuniu otwarta została także miejscowa izba pamięci, w której zgromadzono liczne pamiątki po zawodniku: fotografie, wycinki prasowe czy medale pamiątkowe. Dziś na stałe można je oglądać w tutejszej remizie straży pożarnej. To chyba jedyne miejsce w Polsce, w którym podtrzymuje się pamięć o słynnym atlecie z międzywojnia. W Warszawie o innym wielkim mistrzu zapasów – Władysławie Pytlasińskim – przypomina ulica na Mokotowie oraz zawody jego imienia. „Pytlas” nie ma jednak własnej izby pamięci.

Mieszkańcy Stołunia nie pozwalają zapomnieć o Leonie Pineckim. Opiekującą się izbą Maria Czernianin przytacza anegdoty z życia atlety. Walki zapaśnicze, które Pinecki organizował w rodzinnym Stołuniu były chętnie oglądane przez miejscowe dzieci. Po zakończeniu pojedynków Pinecki rozkładał szeroko ramiona i pozwalał maluchom wieszać się na nich niczym na drzewie. Innego razu przejeżdżający przez Stołuń wóz drabiniasty wpadł do rowu. Pojazd zakleszczył się niefortunnie w uskoku i nikt nie był w stanie go ruszyć. W końcu posłano po Pineckiego. Zapaśnik przybył na miejsce i na jednym ramieniu wyciągnął wóz z powrotem na drogę. Leon Pinecki był człowiekiem z krwi i kości. Pamiętajmy o nim i my. ■

#### Wybrana bibliografia

- Brożek D., *Leon Pinecki to był chłop na schwał!*, „Gazeta Lubuska” 2008, 26 września.
- Lipski J., *Mała Encyklopedia Zapaśnictwa*, t. 4, Lublin 2020.
- Sadowski A., *Leon Stanisław Pinecki – historia prawdziwa*, „Klimaty Łągowskie” 2016, 20 lutego.
- *Leon Pinecki – Raport ze Stołunia i Łągowa*, [https://www.youtube.com/watch?v=Uwqo\\_dmnW4Q&t=328s](https://www.youtube.com/watch?v=Uwqo_dmnW4Q&t=328s) [dostęp: 13.04.2026].

**Mateusz Kaczyński** – varsavianista. Publikuje w „Stolicy” i „Skarpie Warszawskiej”. Przewodnik po Warszawie, autor przewodnika *Spacer po Warszawie*.

## SPORT MOTOCYKLOWY W POLSCE. LATA 1918–1939. Cz. III

**Sport motocyklowy w Polsce w latach 30. miał wiele twarzy i inspirował do rozmaitych działań. Jednym z nich były próby bicia rekordów szybkości, czego podejmowali się najlepsi polscy motocykliści sportowi. Powstawały też nowe dyscypliny sportów motocyklowych, np. wyścigi i rajdy terenowe czy motocyklowa piłka nożna.**

Przez lata dla wielu mężczyzn dwoma największymi pasjami była piłka nożna i motoryzacja. W latach 20. XX wieku ktoś wpadł na pomysł, aby połączyć je i wtedy powstała piłka motocyklowa. Choć nowa dyscyplina była fuzją dwóch innych, bardzo popularnych, z trudnością przebijała się w świecie sportu.

O motocyklowej piłce nożnej pisano w polskiej prasie już w latach 20. W 1929 roku duże zdjęcie takiego meczu zamieszczono na pierwszej stronie tygodnika „Samochód”. Jednak pierwszy oficjalny mecz rozegrano dopiero wiosną 1939 roku. Magazyn „Motocykl i Cyclecar” pisał wówczas: „Szeroka inicjatywa zawsze odważnego i przedsiębiorczego prezesa Klubu Motocyklowego Związku Strzeleckiego – Gdynia, pana Dąbrowskiego (seniora) pozwoliła licznym widzom ocenić walory piłki motocyklowej. Należy żywić nadzieję, że inne kluby za przykładem Gdynian zainteresują się tą nową dyscypliną”.

W czasie II wojny światowej okupant zakazał Polakom aktywności sportowych. Po wojnie, w latach 50. powrócono do piłki motocyklowej. Sprzyjał temu również fakt, że produkowano u nas małe motocykle z silnikami 125 cm<sup>3</sup>, które idealnie nadawały się do tych rozgrywek. Od lat 70. odbywają się nawet mistrzostwa Europy w piłce motocyklowej.

Prekursorem motocyklowych zawodów terenowych w naszym kraju był Polski Klub Motocyklowy (PKM), który już pod koniec lat 20. zainicjował rajdy szosowo-terenowe, a kilka lat później organizował również wyścigi terenowe w Nadliwiu. PKM był także pomysłodawcą

i organizatorem słynnego Rajdu Tatrzańskiego, który po wojnie stał się imprezą międzynarodową. Rajd Tatrzański powstał z inicjatywy Kazimierza Jurkowskiego, który był notabene w 1934 roku pierwszym Polakiem uczestniczącym w motocyklowej międzynarodowej „Sześciodniówce”. Rajd Tatrzański po raz pierwszy odbył się w dniach 11–12 października 1937 roku. Zawody łączyły w sobie szereg trudnych elementów, takich jak: jazda po górskich bezdrożach, orientacja w terenie oraz wymagania wysokich szybkości przebiegających.



W okresie międzywojennym zorganizowano go jeszcze dwa razy: w 1938 i w sierpniu 1939 roku. Było to przełomowe wydarzenie w polskim sporcie motocyklowym, które stało się doskonałą okazją do sprawdzenia poziomu polskich

zawodników przed występami na arenie międzynarodowej. Po zakończeniu III Rajdu Tatrzańskiego miał miejsce spektakularny wyczyn, powodowany chyba ułańską fantazją zawodników. Tadeusz Rudawski na motocyklu Sokół 200 i Józef Docha na Sokole 600 wjechali na Kasprowy Wierch. Wjazd odbył się ścieżką dla turystów z Kuźnic przez Myślenickie Turnie. Docha wjechał na szczyt motocyklem z pasażerem, którym był Jerzy Brendler.

Ważną imprezą były szosowe wyścigi motocyklowe w Strudze koło Warszawy, zorganizowane po raz pierwszy w 1926 roku. Specyfiką tej imprezy byli zawsze zawodnicy, którzy stanowili czołówkę polskiego sportu motocyklowego. W 1930 roku wyścigi w Strudze otrzymały miano Mistrzostwa Warszawy i Wyścigowego Otwarcia Sezonu Polskiego Klubu Motocyklowego. Z roku na rok wyścig ten stawał się coraz ciekawszy, aż do tragicznego wypadku, który nastąpił w niedzielę 28 kwietnia 1935 roku za sprawą niefrasobliwego fotoreportera prasowego (patrz także „Dyskobol” 2025, nr 1 (21), s. 7).

W 1935 roku do wyścigu w Strudze zgłosiło się 32 zawodników z całej Polski. Była to ciężka próba dla motocykli i kierowców, o czym może świadczyć fakt, że ukończyło go tylko 11 zawodników. Większość zgłoszonych pełnoprawnie zasługiwała na określenie „jeden z najlepszych w kraju”. Byli tu m.in. bracia Alfred i Erwin Geyerowie z Cieszyna, Weyl i Mieloch z Poznania, Breslauer z Sosnowca (po wojnie zawodnik ten zmienił nazwisko na Wrocławski), Gębala z Krakowa oraz najlepsi zawodnicy ▶



Józef Docha (w jasnym kombinezonie) przy motocyklu Sokół 600. Fotografia wykonana w czasie jednego z rajdów motocyklowych



Wyścigi motocyklowe w Strudze koło Warszawy. Rok 1931

► z Warszawy – Langier, Frankowski, Tomaszewski, Docha i Jurkowski.

Wyścig toczył się w szaleńczym tempie, a walka motocyklistów wzbudzała w publiczności ogromne emocje. Na linii mety napierający tłum zwęził szerokość jezdni do zaledwie czterech metrów. W ułamku sekundy po minięciu mety przez Ruskiewiczza nastąpił tragiczny wypadek. Chcący sfotografować zawodników na finiszu fotoreporter „Światowida” Jan Binek wysunął się na trasę, a jadący blisko jej skraju Żmijewski uderzył głową w ogromny gabarytowo aparat fotograficzny, spadł z motocykla i poniósł śmierć. Jego rozpędzona maszyna wpadła w tłum. Potracony przez motocykl Binek doznał poważnych obrażeń i zmarł następnego dnia w szpitalu. Trzecią śmiertelną ofiarą był 14-letni Jan Sieradzki, który także zmarł następnego dnia w szpitalu. Ciężko ranne zostały trzy inne osoby. W następnych latach zaniechano organizacji tych wyścigów.

Polscy zawodnicy odnosili też sukcesy na arenie międzynarodowej. Spektakularnym wyczynem sportowym Polaków (jadących motocyklem Harley-Davidson) było zwycięstwo w międzynarodowym rajdzie „2000 km przez Niemcy”, który odbywał się od 21 do 22 lipca 1934 roku. Dokonali tego, reprezentując Polskę, Witalis Rynkiewicz i Józef Docha z warszawskiej Legii. Ten niemiecki rajd był wielką propagandową imprezą zorganizowaną zaledwie półtora roku po dojściu Hitlera do władzy. Na starcie stanęło 1 046 motocykli, w tym 600 Niemców i trzy załogi z Polski: Rynkiewicz i Docha, Bielawski i Potajało oraz Sypniewski z pilotem. Był to pierwszy start Polaków w takiej imprezie. Do mety dotarło tylko 698 pojazdów, a na trasie zginęło czterech

zawodników, co najlepiej obrazuje trudy tego rajdu.

Na bezpośredni rozkaz Hitlera imprezę zabezpieczało ponad 100 tys. członków bojówek SS, SA, żołnierzy Reichswery oraz policjantów. Trasa rajdu obstawiona była szpalerami wojska, co miało wywołać efekt propagandowy. Niemcy robili wszystko, aby udowodnić zagranicznym gościom, do czego zdolny jest ich przemysł motoryzacyjny, gdyż niemieccy rajdowcy startowali na rodzimych konstrukcjach. Bezpośrednio po imprezie Polscy zawodnicy wspominali: „Na schodach prowadzących do gmachu ustawiono trybunę. Stwierdzamy bardzo przyjemny dla nas widok, po dwóch stronach skrzydeł gmachu na wysokich masztach z lewej strony pierwsza z brzegu naprzeciw chorągwi państwowej niemieckiej powiewa flaga Polski z białym orłem, a dopiero dalej flagi innych państw. Zrozumieliśmy, że za naszą to przyczyną doszło do tej miłej manifestacji”.

Po 34 latach, w styczniu 1968 roku, przywołano pamięć o tym spektakularnym zwycięstwie za sprawą wywiadu z Witalisem Rynkiewiczem opublikowanego w tygodniku „Motor”: „Moim życiowym sukcesem było zwycięstwo w bardzo trudnej imprezie »2000 kilometrów przez Niemcy«. Był rok 1934 i mój macierzysty klub Legia wysłał na tę imprezę trzy załogi. (...) Trzeba było przejechać 2000 km non stop z Berlina do Baden-Baden, a w mojej klasie organizatorzy założyli przeciętną 70 km/h! Przygotowałem mojego harleya, jak można było najlepiej, załadowaliśmy go do pociągu i ruszyliśmy do granicy. Stamtąd już na motocyklu do Berlina”. Niemcy byli pewni zwycięstwa – wydelegowali

600 najlepszych motocyklistów, z których większość już dwa tygodnie przed startem trenowała na trasie rajdu. Nikt nie przypuszczał, że ktokolwiek może pokrzyżować te plany. Zwycięstwo Polaków w 1934 roku w rajdzie „2000 kilometrów przez Niemcy” było największym sukcesem polskich motocyklistów na arenie międzynarodowej w dwudziestolecie międzywojennym.

Jedną z pierwszych prób ustanowienia rekordu szybkości motocykla w Polsce odbyła się 28 września 1925 roku na szosie niedaleko Warszawy. Witold Rychter, jadąc Nortone 500, ustanowił wtedy rekord wynoszący 120 km/h. Nie był chyba do końca zadowolony z rezultatu i czuł, że mogło być lepiej, bo już 29 maja następnego roku poprawił ten wynik. Jadąc wyścigowym Indianem, osiągnął wówczas prędkość 134,48 km/h.

Kolejni śmiałkowicie znaleźli się niebawem. Doświadczony poznański zawodnik Michał Nagengast w 1928 roku ustanowił nowy rekord. Jadąc motocyklem Rudge 500, osiągnął prędkość 159 km/h. Ten wynik pozostał niepokonyty do wybuchu wojny w 1939 roku. W latach 30. Nagengast (na różnych motocyklach) kilka razy jeszcze próbował wyśrubować rekord wyżej, ale nie udało mu się.

W przekazach historycznych panują przekłamania związane z polskimi motocyklowymi rekordami szybkości. Oficjalny wynik był średnią z dwóch przejazdów tego samego odcinka w przeciwne strony. Gdy wiatr wiał w plecy zawodnika, wynik był lepszy, drugi przejazd pod wiatr był zawsze wolniejszy. Żadna sensacja prasa, jako „rekord” podawała często wynik z szybszego przejazdu, co było niezgodne z prawdą i zasadą określania rekordowej szybkości.

W 1933 roku ciekawym wydarzeniem w naszym kraju była próba przekroczenia motocyklem prędkości 200 km/h. W światowym sporcie już dawno to osiągnięto, ale w Polsce jeszcze wtedy nikt z taką prędkością nie jechał. Rekordowy motocykl został przygotowany w Państwowych Zakładach Inżynierii. W bardzo lekką ramę specjalnej konstrukcji wmontowano najnowocześniejszy wówczas dwucylindrowy, ośmierzaworowy silnik JAP o pojemności 996 cm<sup>3</sup>, który rozwijał moc ok. 55 KM przy ok. 5000 obr./min. Cały motocykl ważył zaledwie 105 kg. Tego eksperymentalnego Sokoła dosiadał tylko Witold Rychter i Tadeusz Tomaszewski. Z powodów propagandowych do oficjalnego bicia rekordu nie doszło, gdyż władze wojskowe (zarządzające zakładami PZInż.) zabroniły tej próby, motywując, że motocykl miał silnik angielski, a nie polski. Nieoficjalnie jednak grupka warszawskich motocyklistów sprawdziła na co stać ten pojazd, jeżdżąc nim z prędkościami zbliżonymi do 200 km/h. Oficjalnego komunikatu ani wyników tych prób jednak nie ogłoszono.

Z próbami bicia motocyklowych rekordów szybkości w naszym kraju wiąże się też smutne zdarzenie, a mianowicie tragiczna śmierć Emila Schweitzera. Był on jednym z najlepszych polskich motocyklistów sportowych. Twierdził tak nawet wybitny mistrz Witold Rychter, nieskory do tego typu opinii. W 1935 roku Emil Schweitzer do listy swoich sukcesów sportowych chciał dodać bezwzględny rekord szybkości na drodze. Do próby postanowił użyć motocykla Rudge 500. Razem z nim do bicia rekordu szybkości przystąpiło trzech innych czołowych motocyklistów – Józef Docha, Edward Langer i Tadeusz Frankowski. Wszyscy na motocyklach Rudge 500.

Do próby najstaranniej przygotował się Schweitzer, modernizując swój motocykl poprzez budowę specjalnych oprofilowanych owiewek. Przeprowadził też szereg prób i jazd treningowych. Już na dwa dni przez oficjalną próbą Schweitzer osiągnął prędkość 183 km/h, więc był spokojny o pobicie rekordu. Kolejnymi treningami próbował zbliżyć się do magicznej wówczas prędkości 200 km/h, a nawet ją przekroczyć.

Do próby bicia polskiego rekordu szybkości przystąpiono na klinkierowym odcinku szosy Warszawa – Sochaczew, w niedzielę 23 czerwca 1935 roku. Pierwszy wystartował Docha. Jego częściowo oprofilowany Rudge nie spełnił jednak pokładanych w nim nadziei, choć prowadzony był ręką jednego z najlepszych polskich motocyklistów. W przejeździe pod wiatr osiągnął prędkość 140 km/h, a z wiatrem 157 km/h, co dało średnią, uznawaną przez sędziów, 148,5 km/h. Tym samym motocyklem wystartował Frankowski, jednak z powodu defektu silnika nie ukończył przejazdu. Langer zrezygnował z próby.



Start Emila Schweitzera do próby pobicia rekordu szybkości motocyklowej

Jako ostatni na starcie stanął Emil Schweitzer, ale okazało się, że z powodu defektu skrzyni biegów nie może wystartować. Z pomocą pospieszył Józef Docha, oddając Schweitzerowi skrzynię biegów ze swojego motocykla. Kilkanaście minut i skrzynia była już wymieniona. Kilkaset metrów po starcie gwałtowny podmuch wiatru i wada oprofilowania lub układu kierowniczego spowodowały nagle drgania kierownicy (shimmy) niemożliwe do opanowania. Rozpędzona maszyna z szybkością około 180 km/h wpadła do rowu. Kierowca wyrzucony z siodła przeleciał w powietrzu 20 metrów. Był jednak w stanie krytycznym, a obrażenia okazały się bardzo poważne. Po dwóch tygodniach, 9 lipca 1935 roku, Emil Schweitzer zmarł w szpitalu.

czy młodzieńca Irena Latasówna, która pod koniec lat 30. dzielnie rywalizowała z najlepszymi motocyklistami.

Od połowy lat 30. coraz częściej można było zobaczyć w rajdach motocykle polskiej produkcji – Sokoły 1000 i 600 oraz małe „setki”, czyli pojazdy z silnikami do 100 cm<sup>3</sup>, kilku marek. Tadeusz Rudawski, konstruktor Sokoła 600, stworzył nawet wersję sportową z górnozaworowym silnikiem 500 cm<sup>3</sup>, ale powstało tylko kilka egzemplarzy tej maszyny.

W dwudziestolecu międzywojennym cywilne imprezy sportowe wykorzystywane były jako ważny element programu szkolenia żołnierzy. Najważniejszymi celami tych działań miała być możliwość weryfikacji faktycznych umiejętności kierowców wojskowych w stosunku do czołowych cywilnych zawodników.

**Tomasz Szczerbicki** – dziennikarz. Autor książek i artykułów o historii polskiej motoryzacji.

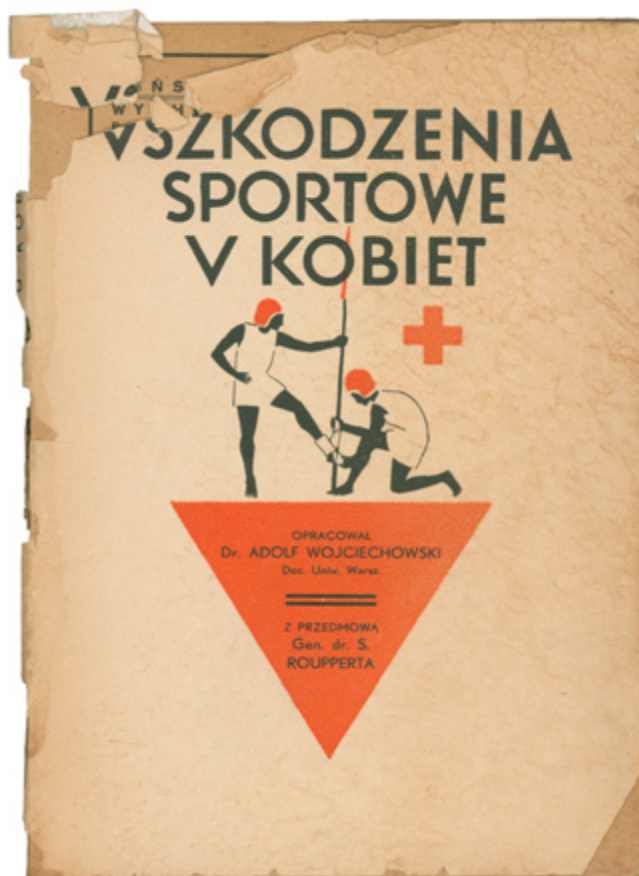
## WYCHOWANIE FIZYCZNE KOBIEC – PIONIERSKA SERIA WYDAWNICZA

**Wspólny tytuł, jednolite okładki i numeracja to cechy spójnej serii wydawniczej. Wydawany w latach 30. XX wieku cykl Wychowanie Fizyczne Kobiet do dziś intryguje typografią i kompozycją graficzną. Jego twórcy – pionierki i pionierzy tematu – opisać w nim różne aspekty kobiecego sportu.**

W 1935 roku Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego rozpoczął wydawanie Wychowania Fizycznego Kobiet. Publikowane w serii opracowania obejmowały podstawy teoretyczne i praktyczne różnych dziedzin sportu kobiet. Opisy wzbogacały również wskazówki z zakresu medycyny sportowej.

Za redakcję serii odpowiadała Kazimiera Muszałówna – publicystka i działaczka sportowa, jedna z pierwszych polskich dziennikarek sportowych, mająca ogromne zasługi w propagowaniu sportu kobiet. Wspomagała ją Eleonora Reicher – lekarka, twórczyni reumatologii polskiej, zajmująca się również medycyną sportową.

Jako pierwszy opublikowano tom *Uszkodzenia sportowe u kobiet*, autorstwa Adolfa Wojciechowskiego, z przedmową Stanisława Roupperta. Obaj byli zasłużonymi lekarzami. Pierwszy z nich był specjalistą w zakresie chirurgii, transplantologii i ortopedii. Stanisław Rouppert to z kolei postać zaangażowana w medycynę, sport i wojsko. Był doktorem medycyny i generałem brygady Wojska Polskiego. W 1937 roku został protektorem I Zjazdu Polskich Lekarzy Sportowych w Worochcie. Jako działacz angażował się w pracę różnych organizacji sportowych. W latach 1931–1945



Zbiory MSiT

był członkiem Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

### Ocenianie książki po okładce

Choć przysłowie mówi, aby nie oceniać książki po okładce, czasem dzięki intrygującej grafice można trafić na biblioteczną perełkę. To właśnie czerwony trójkąt na okładce niepozornej książki stał się inspiracją do zgłębienia biografii autorów i historii Wychowania Fizycznego Kobiet.

*Uszkodzenia sportowe u kobiet* to jedyny tom serii, który w zbiorach Biblioteki Muzeum Sportu

i Turystyki w Warszawie zachował się wraz z oryginalną obwolutą, zaprojektowaną przez Wiktorię Goryńską.

W projekcie autorka postawiła na czerwień i czerń. Kompozycja graficzna przedstawia dwie postaci. Jedna, klęcząc, nakłada opatrunek na nogę drugiej, stojącej. W tle widnieje czerwony krzyż, symbol pomocy, w tym medycznej. Wzrok przykuwa trójkąt w tym samym kolorze znajdujący się pod ilustracją. Wpisane w niego są nazwiska autorów publikacji. Kolejne części cyklu powtarzały schemat typograficzny i kompozycję z kolorowym trójkątem.

Tytuł zapisany jest dużymi, bezszeryfowymi literami i wykorzystuje ciekawy zabieg stylistyczny. Zamiast „U” użyto „V”, co nadaje napisom doniosły charakter, nawiązujący do

antycznych wzorców.

Obwoluta utrzymana jest w prostej, modernistycznej stylistyce, charakterystycznej dla grafiki lat 30. XX wieku.

### Grafika i szermierka

Wiktoria Goryńska była jedną z najwybitniejszych graficzek i drzeworytniczek dwudziestolecia międzywojennego. Studiowała w Szkole Malarstwa i Rysunku Konrada Krzyżanowskiego, a następnie w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie u Władysława Skoczylasa. Należała do

Stowarzyszenia Artystów Grafików „Ryt” oraz była członkinią Związku Polskich Artystów Grafików. W 1931 roku w warszawskim Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych miała miejsce pierwsza indywidualna wystawa jej prac.

Istotną część życia artystki stanowił również sport. Jako jedna z pierwszych kobiet w Polsce uprawiała szermierkę. W latach 1929–1939 z powodzeniem walczyła w szermierczych turniejach i mistrzostwach, reprezentując stołeczny klub „Warszawianka” oraz swoją ojczyznę. Będąc zawodniczką, działała jednocześnie na rzecz popularyzacji szermierki w Polsce. Nic dziwnego, że oprócz zaprojektowania okładek, współtworzyła też tom *Szermierka, łucznictwo, strzelanie*. Pisząc wstęp do rozdziału o szermierce, zamieściła zdania świadczące o jej wrażliwej, artystycznej duszy: „Szermierka pań różni się zasadniczo od szermierki panów. O ile w tej ostatniej najważniejszą rzeczą jest walka i zwycięstwo, zawsze jednak podług przyjętych zasad, o tyle w walkach pań estetyka winna być uważana za czynnik równorzędny, a w początkach nawet za najważniejszy”.

Tekst publikacji autorka wzbogaciła o rysunki i zasady regulaminowe oraz wskazówki metodyczne dla ćwiczących. Była to pierwsza, w szermierczym piśmiennictwie polskim, książka tego typu skierowana do kobiet.

### **Ekspersi i pionierki**

W zbiorach Biblioteki Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie znajduje się dziewięć tomów z serii *Wychowanie Fizyczne Kobiet*. Tak jak we wspomnianych wcześniej częściach, ich autorami byli eksperci, ale też nierzadko pionierzy opisywanych dziedzin.

Tomem *Turystyka górską i nizinna* zajęły się m.in. Jadwiga Pągowska i Zofia Wołowska. Ta druga była istotną działaczką polskiego

harcerstwa, pionierką taternictwa i alpinizmu, propagatorką aktywności fizycznej i turystyki górskiej. Lekarka Jadwiga Pągowska była jej przyjaciółką i towarzyszką z obozów wędrownych.

Fascynującą postacią była Hanna Jędrzejewska, współautorka opracowania na temat narciarstwa. Jej biografia oszałamia wszechstronnością. Była chemiczką, a po II wojnie światowej zajęła się również konserwacją

z dziedziny medycyny sportowej. Wraz z Adamem Karpińskim dokonała m.in. pierwszego wejścia zimowego od północy na Mały Lodowy Szczyt oraz od strony Klimkowej Przełęczy na Durny Szczyt. W 1925 roku w Krynicy zdobyła srebrny medal mistrzostw Polski w biegach narciarskich. Od roku 1929 pracowała w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego w Warszawie.

Tom dotyczący wioślarstwa kobiecego przygotował Józef Mazurek – lekarz, sportowiec, trener, wykładowca, autor podręczników i wojskowy. W latach 1920–1927 był czterokrotnym mistrzem Polski jako sternik osad wioślarskich. Trzykrotnie uczestniczył w mistrzostwach Europy w wioślarstwie (1925, 1926, 1927). Był lekarzem polskiej ekipy olimpijskiej w St. Moritz i Amsterdamie (1928).

Publikację o łucznictwie powierzono Janinie Kurkowskiej-Spychajowej, wybitnej łuczniczce, 38-krotnej mistrzyni świata... Wielkie nazwiska związane z serią *Wychowanie Fizyczne Kobiet* można byłoby jeszcze długo wymieniać.

### **Nowatorskie idee**

Swoje miejsce w omawianej serii wydawniczej znalazły aktualne dla przedwojennego wychowania fizycznego pomysły. Książki popularyzowały wybrane dyscypliny sportowe wśród kobiet, co jeszcze do niedawna było społecznie nie do przyjęcia. Warto wspomnieć też o idei przerwy w pracy, przeznaczonej na ćwiczenia fizyczne, która pojawiła się w latach 30. XX wieku. Podręcznik pt. *10 minut gimnastyki pracownic fabrycznych*, który stanowi dziewiąty tom serii, zawiera informacje właśnie na temat tego, jak organizować w zakładzie pracy takie przerwy.



Wiktoria Goryńska, *Florecistki*, 1934 r. Grafika ze zbiorów MSiT

zabytków. Zapoczątkowała badania na temat zastosowania chemii w archeologii. W młodości uprawiała lekkoatletykę. Zdobywała wielokrotnie medale mistrzostw Polski. Wystąpiła na II Światowych Igrzyskach Kobiet w 1926 w Göteborgu. Pasjonowało ją narciarstwo i taternictwo.

Swój udział w opracowaniu pt. *Narciarstwo* miała również Wanda Czarnocka-Karpińska – biegaczka narciarska, taterniczka i alpinistka, a także lekarka i autorka prac

**Katarzyna Męzik-Przybyszewska** – absolwentka Bibliotekoznawstwa UW. W MSiT zajmuje się zbiorami Biblioteki. Autorka m.in. publikacji *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” Marles-Auchel*. Kolekcja ze zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie.

# WARSZAWSKIE KOŁO SPORTOWE 1907–1918.

## ZAPOMNIANY WARSZAWSKI PROMOTOR SPORTU WŚRÓD MŁODZIEŻY. CZ. III

**Wraz z upływem czasu najlepsi zawodnicy turniejów organizowanych pod patronatem WKS utworzyli reprezentację Warszawy. W tamtych latach piłkarze warszawscy początkowo łatwo ulegali przeciwnikom z innych polskich miast, dlatego WKS sprowadził w końcu 1911 roku ze Lwowa bramkarza Pogoni Austriaka Mariana Steifera i Czecha Jrzego Vawrika, którzy prowadzili treningi reprezentacji Warszawy.**

WKS organizowało wiele akcji o charakterze promocyjnym, mających zachęcić młodzież do sportu. Wielki sukces odniosła Wystawa Sportowo-Przemysłowa, która trwała od 23 maja do 21 lipca 1912 roku pod patronatem WKS w Parku Sobieskiego. Było to ważne wydarzenie w życiu społecznym Warszawy, impreza odbywała się za zgodą władz rosyjskich i stała się największym festynem sportowym miasta. Przy okazji wystawy odbyły się 7–8 czerwca 1912 roku również zawody lekkoatletyczne, w których wystąpili po raz pierwszy lekkoatleci Polonii i zaproszeni zawodnicy KS Pogoń Lwów. W tamtych latach lekkoatletyka cieszyła się większą popularnością niż piłka nożna.

W czasie trwania wystawy przeprowadzono 34 pokazy, konkursy i zawody sportowe: w gimnastyce, hipice, lekkoatletyce, piłce nożnej, oraz 16 pokazów gimnastycznych, w których wystąpiła młodzież szkolna. Rozegrano 11 spotkań piłkarskich z udziałem szkolnych drużyn piłkarskich z Krakowa, Lwowa, Sosnowca i Warszawy.

Największą popularnością cieszyła się lekkoatletyka. Sekcja ta przeprowadziła 13 publicznych zawodów z udziałem około 500 uczestników. W sekcji gimnastycznej byli zatrudnieni wybitni metodycy warszawscy: B. Olszewski, W. Pieńkowski, S. Szczepkowski, F. Francikowski, F. Matawowski oraz trenerki Helena Mieczysława-Olszewska, Józefa Gebethner i Halina Francikowska.



Drużyna Pogoni Lwów została zaproszona przez Warszawskie Koło Sportowe na Wystawę Sportowo-Przemysłową w czerwcu 1912 r., co było dla Warszawy wielkim wydarzeniem sportowym. Zbiory MSiP

W roku 1915 i 1916 organizowano gimnastyczne pokazy publiczne z udziałem 3 tys. uczestników. W sekcji szermierki od 1915 roku prowadzono zajęcia z szabli, floretu i bagnetu pod kierunkiem E. Nebla, S. Szczepkowskiego i olimpijczyka J. Michaux oraz ich asystentów – Stanisława Budnego i Leona Berskiego. W zajęciach szermierki uczestniczyło około 200 osób.

Aktywności sportowej WKS nie przerwała I wojna światowa. Przykładem mogą być pokazy i zawody organizowane 9 maja 1915 roku. Odbył się wówczas pokaz gimnastyczny i mecz piłki nożnej Sekcji

Gier Sportowych w Parku Sobieskiego. W pokazie wzięło udział 3 tys. uczniów z 18 szkół warszawskich. Przygotował go Komitet powołany z grona działaczy WKS, Koła Miłośników Sportu i Zakładu Gimnastyczno-Leczniczego dr. Fiszera (gdzie działało konspiracyjnie gniazdo XI „Sokoła”). Na czele Komitetu stanął Stanisław Popowicz i W. Lilpop, a działem metodycznym kierował K. Noskiewicz. Inną przykładową imprezę zorganizowała Sekcja Gier Ruchowych WKS w Parku Agrykola, już w czasach okupacji niemieckiej, w niedzielę 5 września 1915 roku. Pod nazwą „I-go Jesiennego Dnia



Drużyna piłkarska Polonii była formalnym członkiem Warszawskiego Koła Sportowego. Jedno z pierwszych zdjęć Polonii z 1912 r., jeszcze przed ustaleniem własnych barw. Zbiory MSIT



Jeden z najlepszych jeźdźców polskich sprzed I wojny światowej Tadeusz Dachowski, podczas konkursu na Agrykoli, prawdopodobnie w 1908 r.

Sportowego” odbył się dwudniowy pokaz wzorowej lekcji gimnastyki szwedzkiej, gier i zabaw młodzieży starszej i młodszej (w tym gry w koszykówkę i zawodów lekkoatletycznych), pokaz szermierki i jazdy na rowerach. Głównym punktem programu był mecz między drużynami szkolnymi piłki nożnej.

Liczebność członków rzeczywistych WKS przez te lata rosła, mimo trudnych lat wojny, od 413 członków w 1908 roku do 1 340 w 1918 roku. Bilans dochodów i wydatków WKS za lata 1909–1912 wskazuje świetny rezultat – od 24 885 rubli dochodu w 1909 roku do 30 tys. rubli w 1912 roku. Był to efekt konsekwentnej działalności znanego warszawskiego przemysłowca Stanisława Lilpopa, odpowiedzialnego za finanse klubu. Na dochody składały się: podstawowy kapitał klubu pochodzący z jednorazowych opłat od 105 członków założycieli po 200 rubli, 20-rublowe roczne składki od wszystkich członków klubu i po 5 rubli za sezonowe bilety wstępu do parku. Ponadto dochody pochodziły z opłat za strzelnicę, za korzystanie z urządzeń hippicznych, prowadzony bufet i dzierżawę stajni, co przynosiło w latach 1909–1911 około 1 500 rubli zysku rocznie.

Wielu rzeczywistych członków klubu zdobywało w tym czasie wysoką pozycję w sporcie polskim. W sekcji konkursów hippicznych powstała grupa wyróżniających się jeźdźców: T. Dachowskiego, A. Knappa, B. Peretjatkowicza, A. Wielopolskiego, A. Żółtowskiego i J. Zdziechowskiego. W 1914 roku

B. Peretjatkowicz pobił wszechrosyjski rekord skoku na wysokość. W zawodach WKS brali udział późniejsi olimpijczycy Karol Rommel i Sergiusz Zahorski. W okresie 1907–1914 (tylko za te lata zachowała się sprawozdawczość) w konkursach hippicznych wzięło udział 274 uczestników na 416 koniach. Suma nagród w tych konkursach z 4 tys. rubli w roku 1907 podniosła się do 10 tys. w 1914 roku, nie licząc nagród rzeczowych. Sekcja tenisa ziemnego dysponowała w Parku Sobiciego sześcioma kortami betonowymi, z których jeden został oddany do wyłącznego użytku młodzieży szkolnej. Sekcja dynamicznie się rozwijała dzięki działalności Bronisława Kowalewskiego i jego braci, świetnych zawodników. Wśród tenisistów wyróżniali się również wysokim poziomem gry Jan i Jerzy Kowalewscy, ks. E. Sapieha, Maurycy hr. Zamoyski, E. Kleinaedel, S. Wołowski, W. Zawisza oraz tenisistki: Aleksandra Młodecka, J. Nowodworska, hrabianka Sobańska, J. Poradowska, J. Neuman i baronowa J. Kronenberg. Turnieje tenisowe odbywały się dwa razy w roku. W okresie 1908–1914 w tych konkursach uczestniczyło około tysiąca osób. Sekcja *tir aux pigeons* (strzelanie do gołębi) przeprowadziła w tych latach 1 573 pule nagród zwykłych, 128 pul programowych o nagrody w wysokości ogółem 90 112 rubli z udziałem 273 strzelców. W strzelectwie wyróżniali się: Maurycy hr. Zamoyski, Mieczysław Topolnicki i Zygmunt hr. Broel-Plater.

W 1918 – ostatnim roku istnienia – WKS zorganizowało I Zjazd Polskich Zrzeszeń Sportowych i Gimnastycznych – w dniach 20–22 września. W organizację tego najważniejszego wydarzenia sportowego tamtych lat, na dwa miesiące przed uzyskaniem niepodległości państwowej, zostały wprzęgnięte niemal wszystkie znaczące organizacje sportowe miasta: Warszawski Klub Wioślarek, WTW, WTC, WTL, Kluby Sportowe Korona i Polonia, Centrala Akademickich Związków Sportowych, TG „Sokół”, Koło Lotnicze i Polski Klub Sportowy.

Ogromną rolę w przeprowadzeniu zjazdu, jak i upowszechnieniu jego uchwał odegrało specjalnie założone czasopismo, którego numer pierwszy ukazał się we wrześniu 1918 roku, „Sport Polski” z podtytułem „czasopismo ilustrowane, poświęcone rozwojowi fizycznemu i sportowemu”. Było ono subsydiowane przez warszawskie stowarzyszenia sportowe, a wydawane przez największą oficynę wydawniczą w Warszawie, Księgarnię Gebethnera i Wolfa. Projekt powołania tego czasopisma pojawił się wśród działaczy WKS już w 1916 roku, ale trudności wydawnicze zostały przełamane dopiero w połowie 1918 roku, dzięki przejściu inicjatywy przez działaczy KS Korona, którzy doprowadzili do pomyślnej realizacji pomysłu. Dziesięć towarzystw sportowych utworzyło wspólny komitet wydawniczy, a Komitet Redakcyjny stanowili: Władysław Osmolski, Zygmunt Dekler, Jan Gebethner, Henryk Jeziorowski i Marian Strzelecki. ▶



Pierwszy Zjazd Zrzeszeń Sportowych i Gimnastycznych, 20–22 września 1918 r. na Agrykoli.  
Na zdjęciu skok w dal zawodnika KS Korony Mieczysława Szeredy. Zbiory MSiP

Uzyskanie niepodległości przyniosło niespodziewany kres działalności WKS. Nieoczekiwanie do nowo wybranego zarządu PKIOI wybrano działaczy i sponsorów WKS. Byli to: Stanisław Lilpop, Mieczysław Górski, Stanisław Kleczkowski i Karol Raczyński. WKS jednocześnie uznało, że nowej centrali sportu polskiego należy przekazać swój majątek w postaci boisk w Parku Sobieskiego z zabudowaniami i halami, dzierżawionymi do 1925 roku (przeszły na własność skarbu państwa, ale umowy z okresu zaborów pozostały w mocy) i siedmiopokojowego lokalu przy ulicy Wiejskiej 11. W ten sposób koło o tak wielkim doświadczeniu organizacyjnym i dorobku w zakresie upowszechnienia sportu wśród młodzieży szkolnej zaprzestało działalności.

Ostatni znany Zarząd WKS we wrześniu 1918 roku składał się z następujących osób: prezes – August hr. Potocki, wiceprezes – Stanisław Lilpop, skarbnik – Stanisław Olszewski, sekretarz – Stanisław Kleczkowski, członkowie: Edward Berson, Teodor Drabczyk, Mieczysław Górski, Leon Goldstand oraz zastępcy członków zarządu: Michał Tabęcki, Antoni Wysocki, Stanisław Zaborowski, Tadeusz Zaleski, Alfred Jankowski, Jan Jeziorański, Henryk Lilpop, Michał Ordęga, Karol Raczyński, Leon Stodolski, Michał Woronecki, Aleksander Wielopolski. Przewodniczącym komisji rewizyjnej był Michał Berson, komisji finansowo-gospodarczej Karol Olszewski.

Zaprzestanie działalności WKS było zupełnie niepotrzebną ofiarą, która pozbawiła stolicę odrodzonego państwa ośrodka grupującego wielu doświadczonych działaczy i sprawnych organizatorów rozumiejących potrzeby nowoczesnego sportu. Na pewno w okresie międzywojennym WKS odgrywałby ważną rolę w sporcie warszawskim. Rozwiązanie koła jednocześnie sprzyjało zapomnieniu o jego wspaniałych zasługach. ■

► Uroczyste otwarcie zjazdu nastąpiło w siedzibie WKS w Parku Sobieskiego, poprzedzone zostało mszą przy ołtarzu polowym ustawionym na zewnątrz budynku wystawowego, koncelebrowaną przez kapelana garnizonu miasta Warszawy ks. Władysława Antosza. Obrady zjazdu toczyły się w sali miejskiego ratusza i Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego. Otworzył je prezes Rady Miejskiej i jednocześnie przewodniczący Honorowego Komitetu Zjazdu – Ignacy Baliński. W prezydium zjazdu honorowe miejsca zajęli: Aleksander Janowski – wiceprezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Kazimierz Srokowski – przewodniczący Rady Miasta i prezes Okręgu Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Dąbrowie Górniczej, Leopold Skulski – nadburmistrz Łodzi, Stanisław Wilhelm Lilpop – wiceprezes WKS, Stanisława Hann – wiceprezes Warszawskiego Klubu Wioślarów oraz dr Władysław Świątopełk-Zawadzki – prezes Ogrodów Gier i Zabaw Wilhelma Raua.

W zjeździe wzięło udział kilkuset przedstawicieli zrzeszeń, organizacji sportowych i gimnastycznych oraz Rady Regencyjnej, namiastki rządu polskiego, działającej za zezwoleniem władz niemieckich. Ze względu na zgodę na zjazd, uzyskaną od władz niemieckich dopiero na dwa dni przed jego terminem, nie wzięli w nim udziału reprezentanci

Galicji i Wielkopolski. Zjazdowi towarzyszyły zawody sportowe, zwane Małą Olimpiadą Królestwa Polskiego, w wielu dyscyplinach sportowych na stadionie i boiskach WKS w Parku Sobieskiego. Szczególnie licznie w zawodach reprezentowana była młodzież, co stanowiło pokłosie działalności WKS: w gimnastyce, lekkiej atletyce, piłce nożnej, wioślarstwie, hokeju na trawie, pływaniu, szermierce i tenisie. Regaty i zawody pływackie przeprowadzono na Wiśle. Było to największe widowisko sportowe w okresie wojny i okupacji. Budowało u obserwatorów wiarę, że sport polski może liczyć w przyszłości na kadry, które równają poziomem sportowym do wymogów współzawodnictwa na arenie międzynarodowej.

Zjazd delegatów sportowych odegrał ważną rolę w konsolidacji polskich organizacji sportowych Warszawy i byłego zaboru rosyjskiego, wzmógł zainteresowanie udziałem polskich sportowców w igrzyskach olimpijskich i przyspieszył powołanie w roku następnym Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich.

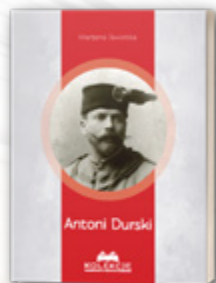
#### Bibliografia

- Archiwum Główne Akt Dawnych Warszawa,teczka 1195.

**Jerzy Chełmecki** – dr historii sportu, wieloletni wykładowca stołecznego AWF. Specjalista ds. dziejów pierwszych organizacji sportowych na ziemiach polskich. Autor wielu opracowań dotyczących historii kultury fizycznej.

## WITRYNA WYDAWNICTW O HISTORII SPORTU I TURYSTYKI

KSIĄŻKI DO NABYCIA W NASZYM SKLEPIE MUZEALNYM  
LUB DROGĄ ELEKTRONICZNĄ ([WWW.MUZEUMSPORTU.WAW.PL/SKLEP/](http://WWW.MUZEUMSPORTU.WAW.PL/SKLEP/))



Marzena Jaworska, *Antoni Durski*. Pierwsza książka z serii Kolekcje Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Publikacja przybliży sylwetkę Antoniego Durskiego (1854–1908) naczelnika Związku Sokolego i Lwowskiego Sokoła-Macierzy, jednego z najwybitniejszych działaczy ruchu gimnastycznego w zaborze austriackim 2 poł. XIX i pocz. XX w. W książce zaprezentowano kolekcję pamiątek znajdujących się w zbiorach Muzeum.



Piotr Banasiak, *Medale paraolimpijskie*. To druga publikacja wydana w ramach serii Kolekcje Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Prezentowane w niej są medale paraolimpijskie, które tworzą jeszcze skromny, ale wciąż powiększany zbiór. Jest to pionierska praca, która w ciekawy sposób przybliży sylwetki polskich sportowców, opowiada o ich walce i osiągniętych wynikach.



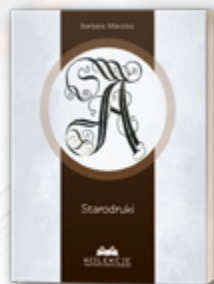
Katarzyna Meżik, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” Marles-Auchel*. Książka z serii Kolekcje Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. To opowieść nie tylko o działalności sportowo-rekreacyjnej tej emigracyjnej organizacji, ale również o społecznych aspektach jej funkcjonowania, pracy na polu kultury, oświaty i patriotyzmu w niełatwych okolicznościach. Książka opisuje kolekcję dokumentów i artefaktów związanych z działalnością polskiego gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Francji.



Marta Marek, *Pochodnie olimpijskie*. To czwarta publikacja wydana w ramach serii Kolekcje Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Przedstawia jedno z najcenniejszych obiektów gromadzonych w naszym Muzeum – pochodnie olimpijskie, które są nieodłącznym i najbardziej charakterystycznym elementem sztafety z ogniem poprzedzającej każde igrzyska organizowane pod auspicjami MKOl.



Izabela Kiełmińska, *Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie 1878–1939*. Książka z serii Kolekcje Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Tytułowe WTW obchodziło w 2023 roku swój jubileusz 145-lecia istnienia. Prowadziło wszechstronną działalność sportową, turystyczną i kulturalną. Autorka na ponad 100 stronach prześledziła historię najstarszego warszawskiego towarzystwa sportowego i opisała najcenniejsze pamiątki wioślarskie, jakie znajdują się w naszym Muzeum.



Barbara Mikocka, *Starodruki*. Kolejna książka z serii Kolekcje Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Autorka na 124 stronach opisuje 16 starodruków muzealnych pochodzących z XVI–XVIII wieku. Omawia ich unikatowe znaczenie i sposoby nabycia przez naszą instytucję. Niektóre z nich są jedynymi egzemplarzami w Polsce. Książka bogato ilustrowana, zawierająca prawie 80 ilustracji.



Marta Marek, *Memoriały Janusza Kusocińskiego*. Niniejsze opracowanie przedstawia historię Memoriału Janusza Kusocińskiego w oparciu o zbiory Muzeum. Jest to najstarszy rozgrywany do dzisiaj w Polsce memoriał lekkoatletyczny i jeden z najstarszych na świecie. Został zainaugurowany w 1954 roku, a 18 maja 2024 roku odbyła się jego jubileuszowa – 70. edycja. Zawody od lat cieszą się sporą renomą w lekkoatletycznym środowisku.

## CZY STANISŁAW WOKULSKI GRAŁ W GOLFA?

**Od jesieni aż do marca 2026 roku Krakowskie Przedmieście w Warszawie zmieniło się nie do poznania. Za sprawą ekipy zdolnych scenografów mogliśmy przenieść się do roku 1878 lub 1879, bo w tych właśnie latach rozgrywa się fabuła powieści Bolesława Prusa *Lalka*. Kolejna już ekranizacja powstaje na naszych oczach. Utwór skupia się na relacji dwojga głównych bohaterów, którzy na tle problemów ówczesnego społeczeństwa polskiego, przeżywają własne rozterki i uniesienia.**

Podziwiając poczynania ekipy filmowej, zastanawiam się nad jednym: czy Stanisław Wokulski i Izabela Łęcka mogli spotkać się razem np. podczas gry w golfa? Choć *Lalka* jest panoramą polskiego społeczeństwa z końca XIX wieku i ówczesnego stylu życia mieszkańców Warszawy, to sport, choć mógł być obecny w codziennym życiu bohaterów, w tej powieści pojawia się okazjonalnie i raczej jako rekreacja lub atrakcja. Co się jednak działo i co jeszcze mogło się zdarzyć?

Spójrzmy na epokę. Dokładnie w 1878 roku w Warszawie powstało pierwsze polskie stowarzyszenie sportowe – Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie (WTW). Zakłada je grupa piętnastu młodych ludzi, pod przewodnictwem kupca Antoniego i rzemieślnika Władysława. Zbudowali pierwszą łódź wiosłową „Nimfa”, na której czterech jednakowo ubranych wioślarzy, w melnikach, odbywało rejsy po Wiśle, budząc przy tym sensację wśród mieszkańców. Ich zorganizowana działalność w tym czasie była nieformalna – nie było na nią zgody rosyjskich władz. Czy zatem było to miejsce dla bohaterów *Lalki*? O ile młodego Stanisława jeszcze jesteśmy sobie w stanie wyobrazić wiosłującego po Wiśle, to jednak dojrzały Wokulski – jako ambitny przedsiębiorca, robiący interesy z rosyjskimi kupcami – raczej nie ryzykowałby członkostwa w nielegalnym zrzeszeniu, nie narażałby też swojej opinii wśród nowych arystokratycznych przyjaciół, dla których wiślana „Nimfa” prawdopodobnie była jedynie zabawną sensacją.

Pewnie przyzwoiciej Wokulski wyglądałby jeżdżąc na własnym bicyklu, imponując przy tym towarzystwu nie tyle sportową umie-



Pocztówka *Zawsze wygrywam*, F. Earl Christy, ok. 1910. Zbiory MSiP

jętnością, co zasobnością swojego portfela. Sprowadzane bowiem od 1870 roku z Paryża pierwsze kołowce były dość drogą inwestycją, na którą decydowali się nieliczni przedstawiciele polskiej arystokracji. Być może Stanisław zapisałby się nawet do Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów, które szybko zyskało uznanie warszawskich elit, gdzie nawet Bolesław Prus opłacał wysokie członkostwo, ale... WTC powstanie dopiero 7 lat później niż rozgrywa się fabuła *Lalki*. W tym czasie zdążyłoby się też zalegalizować WTW, a kilka lat

po nim – Warszawskie Towarzystwo Łyżwiarskie (1893).

Jakie sporty, choć ujęte bardziej jako rekreacja, pojawiają się więc na kartach *Lalki*?

Wątki sportowe najwyraźniej obecne są w tomie drugim, w rozdziale pt. *Wiejskie rozrywki* i są zdecydowanie domeną arystokratycznego towarzystwa, które zjechało się do majątku prezesowej Zasławskiej, by zażyć letniego wypoczynku. Z wędkami na ramieniu na wspólne łowienie ryb próbuje namówić Wokulskiego Julian Ochocki, w alternatywie zostawiając mu do wyboru grę ze Starskim w pikietę. Kazimierz Starski zawsze był gotowy do tej karcianej rywalizacji, o ile wcześniej nie znalazł kompletu trzech graczy do preferansa. Nie był to jedyny karciany akcent w *Lalce*, bowiem w Warszawie największym zwolennikiem gry w wista lub w pikietę był ojciec Izabeli, Tomasz Łęcki. Ale wróćmy na wieś. Na towarzystwo Starskiego Wokulski się nie zdecydował, więc poranki upływają mu na łapaniu ryb w towarzystwie panny Felicji i Ochockiego. Na przypałacowym stawie do dyspozycji gości czekały również łódki, z których najczęściej korzystali Stanisław i Izabela. On wiosłował, ona korzystała z uroków przyrody i przywileju... bycia pasażerką. Konną czwórką sprawnie powoził Ochocki, wożąc całe towarzystwo m.in. do lasu na grzyby. Po namowach Wokulski decyduje się również na spacer konny z panią Kazimierą Wąsowską. Na jej pytanie, czy potrafi jeździć, odpowiada: „nieszczęśliwie, ale jeżdżę”. Wąsowska, testując swojego nowego

towarzysza, szybko zmieniła spacer w galop, w którym Wokulski sprawnie dotrzymał jej tempa. „Czy panna Izabela jeździ konno?” – zastanawiał się bohater, ale Prus nie dał nam na to odpowiedzi.

Sporty konne w *Lalce* nie kończą się na wiejskich wywczasach. Jednym z planów powieści, o którym taki stały bywalec, jakim był Prus, nie mógł zapomnieć, są wyścigi na torze Towarzystwa Wyścigów Konnych na Polu Mokotowskim. W tych czasach w Warszawie był to obowiązkowy punkt spotkań ówczesnej elity. Wyścigi i gonitwy urządzano zazwyczaj w czerwcu, jako atrakcje sezonu letniego. Ten okres w Warszawie nazywano „zielonym” lub „końskim” karnawałem. Charakteryzował się szczególnym ożywieniem towarzyskim, następował po Wielkanocy, a kończył się wraz z rozpoczęciem wakacyjnych wyjazdów. Obecność na wyścigach warszawska śmietanka towarzyska traktowała jako wiosenny obowiązek, który w *Lalce* nie mógł ominąć również i jej bohaterów. Aby zdobyć serce Izabeli, Wokulski staje się nawet właścicielem klaczy Sułtanki, zwyciężczyni w gonitwie, w czasie której na widowni zasiadają znajomi jego i państwa Łęckich. Większość przybyłych gości na wyścigach występowała jedynie w roli kibiców. Jak na kartach *Lalki* zapewnia nas Prus, prywatnie zakładali się jedynie sportsmeni. Faktycznie dopiero w 1880 roku na Polu Mokotowskim powstał totalizator, co dla wielu bywalców oznaczało początek prawdziwego ścigania. Czy Wokulskiego sporty konne wciągnęły na dobre? Wydaje się, że raczej nie.

Jego prawdziwym zainteresowaniem, które w powieści nie jest kontynuowane w formie sportowej pasji, są badania nad metalem lżejszym od powietrza oraz próby z gazami i balonami. Zapewne Wokulski znał historię pierwszego warszawskiego lotu balonem, który odbył się już w 1789 roku i jego kolejne kontynuacje, podejmowane przez różnych śmiałków. On sam raz miał okazję, co prawda nie w Warszawie, lecz w Paryżu, wzbic się w górę tym podniebnym pojazdem. O swoich wrażeniach opowiada towarzystwu podczas przejażdżki bryczką (t. II, rozdział VII):

„– Pan jeździł balonem? – zapytała panna Felicja (...) – Jeździł pan?... – powtórzył [Ochocki]. – Gdzie?... Kiedy?... – W Paryżu, ale tym uwięzionym balonem. Pół wiorsty w górę, prawie żadna podróż – odparł nieco zmieszany Wokulski. (...) – Jakież wrażenie?... – Dziwaczne. Człowiek myśli, że sam pojedzie w górę; nagle widzi, że nie on jedzie, ale ziemia szybko zapada mu się pod nogami. Jest to zawód tak niespodziewany i przykry, że... chciałoby się wysko-



Adam Gubatta, *Zarys gry w golfa*. Zbiory MSIT

czyć (...).” I choć ta rozmowa potoczyła się raczej w kierunku fascynacji osiągnięciami nauki niż sportu, otwiera naszą wyobraźnię na przyszłe, choć przez Prusa niespisane, losy powieściowych bohaterów.

A co z arystokratyczną grą w golfa? Czyż nie pasowała do elitarniej codzienności bohaterów *Lalki*? Owszem i to bardzo, ale tutaj niestety czeka nas rozczarowanie, bowiem Stanisław nie miał możliwości zaprosić Izabeli na golfową towarzyską rundę. Nawet wspólny wyjazd tych dwojga do Paryża w tej sprawie by nie pomógł. Pomimo że Francuzi golfa już znali, to pierwsze pole golfowe w stolicy Francji urządzone dopiero

z okazji Olimpiady w 1900 roku. Tymczasem w Warszawie pionierskie „boisko do gry w golfa” – jak to u nas nazywano – powstanie dopiero w 1907 roku. Na terenie Agrykoli, dzierzawionej przez Towarzystwo Wyścigów Konnych, utworzono Warszawskie Koło Sportowe, w ramach którego jedną ze statutowych dyscyplin był angielski golf. Podejrzewam, że gdyby Wokulski, jako jeden z właścicieli koni wyścigowych i ponad 70-letni już senior, dotrwał do tego czasu, miałby szansę pojawić się szeregach ojców założycieli Koła, które do dziś uznawane jest za kolebkę stołecznego sportu. I mógłby nawet tutaj grać w golfa.

A może jednak, zamiast przesiedywać na Agrykoli, Wokulski razem z ks. Lubomirskim tworzyłby załóżkę polskich skrzydeł, powołując do życia w 1910 roku na Polu Mokotowskim Warszawskie Towarzystwo Lotnicze Awia? Znając prawdziwe pasje Wokulskiego, chyba ta wersja wydarzeń jest bardziej prawdopodobna.

A co z Izabelą? Tropiąc ślady ówczesnego sportu na kartach *Lalki*, wśród aktywnych sportowo bohaterów nie spotykamy panny Łęckiej w innej roli niż widza. Ani na rybach, ani na koniu. Jak twierdzą znawcy literatury Prusa, Izabela Łęcka to arystokratyczny relikw. W tym czasie postępowe środowiska kładły już nacisk na to, żeby wychować panny na świadome, wykształcone obywatelki, między którymi nie zabraknie sportowych pionierek. Wiele z nich zasiadało w siodle, za chwilę pojawią się w szeregach cyklistów, na polach golfowych, a w zimie założą łyżwy w Dolinie Szwajcarskiej. Izabela przedstawiana jest raczej jako symbol kończącej się pewnej epoki, kiedy to królowały jedynie spacery po Łazienkach i tańce na balach. Czy była gotowa wejść w wiek „pary i elektryczności”? ■

#### Bibliografia

- Prus B., *Lalka*, Warszawa 1977.
- *Sport w przedwojennej Warszawie*, opr. A. Janiszewska, wstęp R. Gawkowski, Warszawa 2012.
- „Ustawa Towarzystwa Warszawskie Koło Sportowe”, 1909, źródło: polona.pl

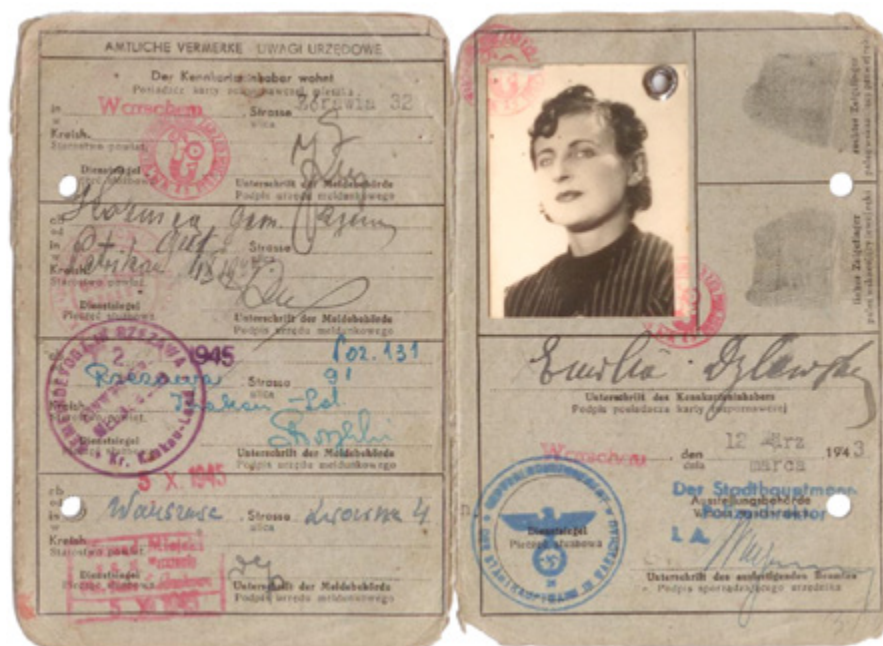
**Elżbieta Grendeka** – miłośniczka golfa, założycielka Muzeum Historii Golfa w Polsce

## NA MEDAL. O NIEZNANYCH WOJENNYCH LOSACH JADWIGI JĘDRZEJOWSKIEJ

Kiedy zaczynałam badać biografię Jadwigi Jędrzejowskiej (1912–1980), byłam przekonana, że będzie to łatwe. Jej błyskotliwa kariera tenisowa, zwieńczona tytułem wicemistrzyni Wimbledonu w 1937 roku, była gorliwie opisywana przez polskie i zagraniczne media. Jej twarz uśmiechała się z okładek czasopism, a pełna optymizmu osobowość, serdeczność i życzliwość stały się nawet inspiracją do scenariusza filmowego (*Jadzia* w reżyserii Mieczysława Krawicza z 1936 roku). W przeciwieństwie od wielu innych wyjątkowych Polek, Jadwiga zostawiła po sobie wspomnienia, zebrane i opracowane przez Kazimierza Gryżewskiego, a następnie wydane w 1955 roku przez Wydawnictwo Iskry pod tytułem *Urodziłam się na korcie* (drugie wydanie ukazało się w 1971 roku nakładem Wydawnictwa „Sport i Turystyka”). A jednak w jej historii znalazłam wiele białych plam.

Najgorzej zbadanym okresem życia Jadwigi Jędrzejowskiej jest czas II wojny światowej. Rozdział trzynasty pierwszego wydania *Urodziłam się na korcie* kończy się na jej powrocie do Warszawy z mistrzostw Szwajcarii w sierpniu 1939 roku. W rozdziale czternastym tenisistka zdawkowo informuje o tym, że we wrześniu 1944 roku znalazła się wraz z siostrą, Zofią Jędrzejowską (po mężu Ostaszewską) w Międzyborowie pod Żyrardowem. Nie wyjaśnia jednak, co zdarzyło się pomiędzy tymi dwoma momentami.

Trochę więcej o wojennych losach Jędrzejowskiej można dowiedzieć się z drugiego wydania jej biografii. Czternasty rozdział, w całości poświęcony okresowi niemieckiej okupacji, zajmuje raptem pięć stron. Jadwiga skupia się w nim na początkowych latach wojny. W pierwszych jej miesiącach Jędrzejowska, którą wybuch konfliktu zastał w Warszawie, oraz jej siostra utrzymywały się z pracy w słynnej „Gospodzie pod Kogutem”. Rozpoczęła ona działalność 23 listopada 1939 roku i wzorowana była na podobnych przedsięwzięciach prowadzonych przez warszawskich filmowców. Miała zapewnić zatrudnienie słynnym sportowcom, którzy wskutek działań wojennych stracili źródło utrzymania. Ówczesni ulubieńcy Polek i Polaków liczyli na to, że lokal gastronomiczny, w którym piwo i żurek podaje



Kenkarta Leonii Danziger, wystawiona w 1943 r. na fałszywą tożsamość. Zbiory rodzinne

wicemistrzyni Wimbledonu czy medalista olimpijski (w tej roli Janusz Kusociński, prywatnie serdeczny przyjaciel Jędrzejowskiej), będzie przyciągał klientów. O rozgłos inicjatywy dbał dziennikarz, Kazimierz Gryżewski.

Do dziś w parterowej części klatki schodowej oficyny przy ulicy Jasnej 6 w Warszawie zachowała się białoszara, zabytkowa posadzka, po której wąskimi schodami przejść można do piwnicy. To właśnie w niej działała „Gospoda u Sportowców”. Dziś znajduje się tu zaplecze techniczne

Naczelnego Sądu Administracyjnego, który mieści się w budynku.

27 marca 1940 roku, idąc tropem osób zaangażowanych w działalność podziemną, do „Gospody pod Kogutem” wtargnęli funkcjonariusze Gestapo. Pracownicy lokalu zostali aresztowani, większość z nich po kilku godzinach brutalnych przesłuchiwań została zwolniona. Wyjątkiem był Janusz Kusociński, który po trzymiesięcznym pobycie w więzieniu został rozstrzelany w podwarszawskich Palmirach.

W kwietniu 1940 roku Jędrzejowska była ponownie poszukiwana przez Niemców. Tym razem chodziło o prośbę króla Szwecji, Gustawa V. Monarcha ten, znany z dużego uroku osobistego i wielkiej miłości do tenisa, grywał z Jadwigą przed wojną na Lazurkowym Wybrzeżu. Chciał pomóc, załatwiając jej ewakuację do Szwecji. Jadwiga odmówiła, nie chcąc opuścić rodziny i przyjaciół. W niektórych publikacjach pojawia się informacja, że propozycja wyjazdu z Polski padła też ze strony samych okupantów – w III Rzeszy Jadwiga miałaby startować w turniejach i cieszyć swoją grą niemiecką publiczność. Kolejny raz odmówiła.

Powyższe okoliczności sprawiły, że w połowie 1940 roku Jadwiga Jędrzejowska została ponownie bez środków do życia. W dodatku, ze względu na wcześniejsze aresztowania, odrzucone propozycje ze strony Niemców, a także przedwojenną sławę, mogła czuć się obserwowana. O tym, jak sobie poradziła, wspomina w swojej autobiografii zaledwie zdawkowo: „Otrzymałam pracę w fabryce obuwia, zorganizowanej w Warszawie przy ul. Rakowieckiej 34 – przez znanego działacza tenisowego z Bydgoszczy Weynerowskiego, który przed wojną w swym rodzinnym mieście prowadził wytwórnię butów pod nazwą »Leo«. W tej samej fabryczce otrzymałam zajęcie Spychała. Ignac Tłoczyński codziennie nas odwiedzał i dostarczał podziemną prasę” (J. Jędrzejowska, *Urodziłam się na korcie*, s. 130). Kolejne kilka zdań poświęcone jest powstaniu warszawskiemu, które obserwowała z perspektywy ukrywającej się ludności cywilnej.

Po wojnie Jędrzejowska trafiła do Bydgoszczy. Uczestniczyła w odbudowywaniu tamtejszego środowiska tenisowego, sporadycznie bywała w Warszawie. Na przełomie 1949 i 1950 roku przeprowadziła się do Katowic, gdzie na resztę swojego życia związała się z klubem sportowym Huty Baildon. Reprezentowała Polskę na krajowych i zagranicznych turniejach, choć

nigdy nie wróciła do swojej przedwojennej formy. Z czasem przestała się nią interesować prasa i polskie władze.

Jej powojenne wybory wydają się niespójne z wcześniejszym życiem. Pomimo tego, że przed wojną największe zwycięstwa odnosiła jako reprezentantka warszawskiej Legii, w późniejszym okresie nie miała z tym klubem kontaktu. Przeprowadziła się do Bydgoszczy, a następnie na Śląsk – z miejscami tymi nie łączyły jej żadne wcześniejsze związki. Żyła niezwykle skromnie, w ostatnich latach życia borykając się z problemami finansowymi. Wydaje się, że nie utrzymywała kontaktu ze swoją



Leonia i Mieczysław Danzigerowie, 1944 r. Zbiory rodzinne

rodziną czy przyjaciółmi z Warszawy i Krakowa, choć wcześniej była bardzo blisko m.in. ze swoją siostrą, Zofią. To zaprzyjaźnione sąsiadki opiekowały się nią w czasie zmagania z chorobą nowotworową. Na jej pogrzebie w 1980 roku na Cmentarzu Rakowickim nie zabrakło głosu żadnego przedstawiciela Polskiego Związku Tenisowego. Co sprawiło, że tak wielka gwiazda, przez wszystkich wspominających ją oceniana jednoznacznie pozytywnie, w okresie powojennym niemal zniknęła?

Poszukując odpowiedzi na to pytanie, we wrześniu 2024 roku trafiłam do Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. W czasie rozmowy z prof. Robertem Gawkowskim, badaczem biografii Jadwigi Jędrzejowskiej, dowiedziałam się, że on również podziela moje wątpliwości dotyczące okupacyjnych losów tenisistki. Prof. Gawkowski w 2001 roku odnalazł nazwisko Jadwigi Jędrzejowskiej na liście pracowników Instytutu Niemieckiej Pracy Wschodniej. Była to znajdująca się w Krakowie instytucja prowadząca badania naukowe, których wyniki miały być wykorzystywane przez przemysł wojenny III Rzeszy, ale także do celów propagandowych. Zaangażowanie Polaków i Polek w jej prace nosiło znamiona kolaboracji i było jednoznacznie potępiane przez polskie podziemie (choć wiemy, że niektórzy znajdowali się tam na polecenie działaczy konspiracyjnych, jak prof. Mieczysław Małecki). Najślynniejszym Krakowianinem, który znalazł zatrudnienie w Instytucie był Tadeusz Kantor, pracujący jako rysownik w sekcji rasowej (co, jak wiemy, nie wpłynęło negatywnie na jego powojenną karierę teatralną i artystyczną).

Według spisów polskich pracowników Instytutu, opublikowanych przez Anettę Rybicką w 2002 roku w książce *Instytut Niemieckiej Pracy Wschodniej: Kraków 1940–1945*, Jadwiga Jędrzejowska pracowała jako pomoc w „referacie badań żydoznawczych”. Tego rodzaju zaangażowanie zdecydowanie mogło być uważane za kompromitujące. W duchu licząc na zbieżność nazwisk, zweryfikowałam teorię prof. Gawkowskiego, korzystając z zachowanej w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego dokumentacji Instytutu. Pracownicą tej organizacji była Jadwiga Jędrzejowska, urodzona we Lwowie (a nie w Krakowie), na rok przed naszą tenisistką.

Choć informacja ta przyniosła mi ulgę, nie stanowiła odpowiedzi na pytanie o wojenne losy mistrzyni tenisa. Jędrzejowska we wspomnieniach milczy na temat swojego życia ▶

► prywatnego (bardziej szczegółowo opisuje jedynie swoje dzieciństwo w Krakowie), skupiając się na kolejnych rozgrywkach tenisowych. Wydaje się jednak, że nie można jej życia z czasów okupacji i później oddzielić od jednej, niezwykle ważnej dla niej osoby.

12 września 1948 roku Jadwiga Jędrzejowska wyszła za mąż za starszego od niej o sześć lat Alfreda Gallerta. Ślub odbył się w Bydgoszczy, w kościele Zbawiciela, należącym do parafii ewangelicko-augsburskiej. Panna młoda, stanu wolnego, katoliczka, określona została jako „urzędniczka”, pan młody, wyznania ewangelicko-augsburskiego (rubryka opisująca stan cywilny została dyplomatycznie pominięta) – jako kupiec. Narzeczeni mieszkali już wówczas wspólnie w centrum Bydgoszczy, przy Alei 1 Maja 34/2.

Alfred Gallert (1905–1975) należał do mniejszości niemieckiej, urodził się w Warszawie. Był zatrudniony w fabryce obuwia „Leo”, która choć znajdowała się w Bydgoszczy, miała swoją filię w Warszawie. Przy bydgoskim zakładzie istniał klub sportowy, a Alfred Gallert reprezentował go przed wojną na zawodach tenisowych.

Alfred i Jadwiga prawdopodobnie poznali się przed wojną w Chełmku (anegdota na ten temat przetrwała w pamięci chełmeckich seniorów), na kortach fabryki obuwniczej Bata. Alfred znalazł się tam służbowo, prawdopodobnie jako reprezentant fabryki „Leo”, a Jadwiga odwiedziła pracowników przedsiębiorstwa Bata na zaproszenie jego właścicieli. Czy już wtedy mieli się ku sobie? Trudno powiedzieć. Przedwojenna prasa spekulowała na temat charakteru relacji łączącej Jędrzejowską z Januszem Kusocińskim, ale nie mamy żadnych powodów, aby sądzić, żeby łączyło ich coś więcej niż przyjaźń. Alfred natomiast od 1930 roku był żonaty z Zofią Wilman, spokrewnioną z kardynałem Aleksandrem Kakowskim. Para ta miała dwoje dzieci – starszą córkę Danutę (ur. 1930) i młodszego syna, Andrzeja. Utrzymywanie związku

z żonatym (czy, jak się domyślamy, z czasem rozwiedzionym) mężczyzną, który ma kilkuletnie dzieci, w dodatku o odmiennym wyznaniu i niemieckobrzmiącym nazwisku, mogło budzić spore kontrowersje, zarówno przed, jak i po wojnie. Czy był to powód, dla którego w okresie powojennym Jadwiga nie utrzymywała kontaktu z krewnymi? Nawet jeśli Jadwigi i Alfreda nie łączyła relacja romantyczna, z pewnością Gallert, jako miłośnik tenisa, był fanem Jędrzejowskiej. Czy sam podziw dla uwielbianej mistrzyni nie wystarczyłby, aby otoczyć ją opieką w trudnym czasie?



Jadwiga i Alfred Gallertowie, prawdopodobnie po 1948. Zbiory NAC

11 września 1939 roku bydgoska fabryka „Leo” została przejęta przez Niemców, a następnie skonfiskowana. Zarządzał nią Witold Klemens, bydgoski Niemiec. Jeden z właścicieli, Witold Weynerowski, zdołał uciec z rodziną do Holandii, skąd pochodziła jego żona. Jego brat, Henryk, został aresztowany przez bydgoskie Gestapo. Uwolniono go po kilku miesiącach, dzięki wstawiennictwu jego byłych pracowników – Niemców. Czy był wśród nich Alfred Gallert?

Nowe światło na postać Alfreda

Gallerta rzucają fakty, które dotarły do mnie we wrześniu 2025 roku, kiedy skontaktowała się ze mną Nitza Edelstein. Zajmowała się ona badaniem życia Alfreda Gallerta z racji znaczącej roli, jaką odegrał on w życiu bohaterów filmu dokumentalnego, przy realizacji którego pracowała. Jego fabuła oparta została na filmowym świadectwie, jakie w Izraelu w latach 90. złożyła Leonia Emilia Judkowska, przed wojną posługująca się nazwiskiem Danziger (z domu Sobol).

Mąż Leonii, Bronisław (Benjamin) Danziger, prowadził sklep obuwniczy. Jego znajomość z Alfredem Gallertem zaczęła się właśnie w okolicznościach zawodowych, jednak z czasem zaczęła łączyć ich przyjaźń. Mieszkał, z żoną Leonią, przy ulicy Pańskiej 4. W czasie II wojny światowej Danzigerowie, ze względu na to, że byli Żydami, nie mogli prowadzić swojego interesu, a po utworzeniu getta w Warszawie ich mieszkanie znalazło się na jego terenie. 12 marca 1942 roku, już w getcie, Leonia urodziła bliźnięta. Leonia i Bronisław, jako osoby w wieku produkcyjnym, musieli pracować (Leonia od 1 sierpnia 1942 była zatrudniona w kuśnierskim szopie Fritza Schultza na Nowolipiu), Mieczysława i Stefanem zajmowała się matka Leonii, Barbara (Brucha) Rozenberg-Sobol.

Po śmierci męża (wrzesień 1942 roku), matki oraz jednego z synów, Leonia zdołała nawiązać kontakt z Alfredem Gallertem, który wówczas najprawdopodobniej zarządzał fabryką obuwia. Być może, jako przedwojenny pracownik fabryki „Leo”, podjął się opieki nad tą warszawską filią przedsiębiorstwa i w tym celu ubiegał się o wpisanie na volkslistę? Nie zachowały się żadne dotyczące tego dokumenty, więc pozostają nam jedynie spekulacje.

Dzięki jego pomocy, udało się wynieść z warszawskiego getta Mieczysława, który znalazł schronienie w mieszkaniu Gallerta przy ul. Grażyny 22. Dzieckiem zajęła się matka Alfreda, Emma. Po kilku dniach dołączyła do nich również Leonia.



Jadwiga i Alfred Gallertowie, fotografia wykonana prawdopodobnie po wojnie w Katowicach. Zbiory Czesława Ludwiczka (FB)

Alfredowi udało się dostarczyć im fałszywe dokumenty na nazwisko Emilia i Mieczysław Grzegorz Dylewscy. Dzięki jego gościnie, pomocy organizacyjnej i finansowej, Leonia i Mieczysław przetrwali wojnę. Po wojnie Leonia powtórnie wyszła za mąż za Jerzego Judkowskiego i oboje wraz z synem zaczęli używać jego nazwiska. W 1950 roku cała rodzina wyemigrowała do Izraela.

Z zachowanych listów wynika, że Leonia (nazywana przez Alfreda Miłą), jeszcze przez wiele lat po wyjeździe utrzymywała kontakt listowny z Gallertami, odnosząc się w nich bardzo serdecznie również do Jadwigi. Sąsiadki Gallertów z ulicy Kanarków 6a w Katowicach, gdzie mieszkali oni od lat 60., pamiętają także paczki z pomarańczami, które Gallertowie otrzymywali z Izraela i rozdawali dzieciom z sąsiedztwa. Odbierani byli jako zgodne i szanujące się małżeństwo, kochające tenisa. Alfred działał w Polskim Związku Tenisowym, Jadwiga oprócz startowania w turniejach, zajmowała się trenowaniem młodych zawodników. Słynęła z wielkiej miłości do zwierząt – często widywana była na spacerach z ukochanym psem, dokarmiała też bezdomne koty.

Nie wiemy, czy Jadwiga uczestniczyła w konspiracji mającej na celu uratowanie Leonii i Mieczysława. Nie wynika to jasno z pozostawionego przez Leonię świadectwa i jest obecnie niemożliwe do ustalenia

– Leonia zmarła w 2011, a Mieczysław (posługujący się od 1962 roku nazwiskiem Michael Etgar) w 2015 roku. Zachowane nagrania wskazują jednak na dużą wdzięczność, którą Leonia miała zarówno do Alfreda, jak i do jego matki oraz ówczesnej partnerki – Jadwigi.

W polskich źródłach dotąd nie pojawił się żaden ślad po ryzykownych działaniach, jakie podjął Alfred Gallert w celu ratowania Żydówki z niemowlęciem z pożogi Holocaustu. Niewykluczone, że Jadwiga i Alfred ukrywali ten fakt, bojąc się nieprzyjemności, które w PRL spotykały osoby pomagające Żydom w czasie wojny. Tego rodzaju tajemnica mogła przyczynić się do chęci zmiany środowiska i przeprowadzki na Śląsk, gdzie Gallertowie nie mieli znajomych, a znani byli głównie ze swoich osiągnięć zawodowych.

W kwietniu 2026 roku, z okazji izraelskiego święta państwowego

#### Bibliografia

- Jędrzejowska J., *Urodziłam się na korcie*, oprac. K. Gryzewski, Warszawa 1971.
- Rybicka A., *Instytut Niemieckiej Pracy Wschodniej: Kraków 1940–1945*, Warszawa 2002.
- Ziolo A., *Krakowianki. Kontynuacja. Herstoryczne portrety niezwykłych Polek*, Kraków 2025.

**Alicja Ziolo** – licencjonowana przewodniczka po Krakowie, specjalizująca się w historii kobiet Krakowa, autorka książek z serii *Krakowianki*, za które została wyróżniona Nagrodą Krakowa Miasta Literatury UNESCO, laureatka Nagrody im. Kazimierzy Bujwidowej.

Jom ha-Szoa (Dnia Pamięci o Zagładzie), w jednej z izraelskich telewizji wyemitowany został film dokumentalny *Babcia Lili*. W czasie jego realizacji, Iris i Haim Etgar, dzieci Mieczysława Danziger/Michaela Etgara, odwiedzili Warszawę i Katowice. Ufundowali oni również nagrobek dla Alfreda Gallerta, który do tego momentu spoczywał w anonimowym grobie na cmentarzu ewangelickim przy ulicy Francuskiej w Katowicach. Potomkowie Ocalałych złożyli również wnioski w Instytucie Yad Vashem w Jerozolimie o nadanie Alfredowi i Jadwidze Gallertom tytułu Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Jeśli zostanie on zaakceptowany, do listy wspaniałych trofeów sportowych, jakie na swoim koncie ma Jadwiga Jędrzejowska, będzie można dopisać jeszcze jeden medal – za wybitne poczucie etyki. Nie darmo przecież nazywano ją „królową fair play”.



Zdjęcie nagrobka Alfreda Gallerta na cmentarzu ewangelickim przy ul. Francuskiej w Katowicach, ufundowanego przez Iris i Haima Etgarów, 15 lutego 2026 r. Fot. Krystyna Kajdan

## MAX SCHMELING – MIĘDZY SPORTEM A POLITYKĄ

**Max Schmeling (1905–2005) jest znanym i najbardziej utytułowanym niemieckim bokserem wszech czasów. Już w wieku 22 lat był mistrzem Niemiec we wszystkich kategoriach wagowych i do dzisiaj jest jedynym niemieckim członkiem Międzynarodowej Bokserskiej Galerii Sławy. Dzięki zwycięstwu w walce z Amerykaninem Joe Louistem w 1936 roku, która jest uznawana za najbardziej spektakularną walkę w historii boks, stał się legendą bokserką. Nie dziwi więc fakt, że rząd hitlerowski próbował wykorzystać sportowca w celach propagandowych. Schmeling jednak był przeciwnikiem systemu, działającym z wielkim zaangażowaniem na rzecz osób zagrożonych przez nazizm, nawet z narażeniem własnego życia. Z powodu propagandy hitlerowskiej i możliwych represji, nikt o tym nie wiedział. Prawda ujrzała światło dzienne dopiero po 1945 roku.**



Max Schmeling ze swoim trenerem i menedżerem, 1930 r.  
Zbiory Niemieckiego Archiwum Federalnego



Max Schmeling podczas walki stulecia z Joe Louistem, 1936 r.  
Zbiory NAC

Max Schmeling urodził się 28 września 1905 roku w Klein Luczkow w regionie Uckermark jako Maximilian Adolph Otto Siegfried Schmeling. Miał brata i siostrę; stracił ojca, gdy nie miał jeszcze dziesięciu lat. W dzieciństwie uprawiał różne dyscypliny sportowe, na przykład piłkę nożną i lekkoatletykę, jednak przede wszystkim dbał o zdobycie wykształcenia w zawodzie handlowca. W 1921 roku, mając 16 lat, oglądając w kinie film o walce mistrzowskiej, jaką stoczyli Jack Dempsey i Georges Carpentier, odkrył swoje zainteresowanie i zafascynowanie

boksem. W 1922 rozpoczął regularne treningi, a dwa lata później przeszedł na zawodowstwo. Przeprowadził się do ówczesnego centrum niemieckiego boks w Nadrenii i wkrótce zaczął odnosić pierwsze sukcesy w kraju. W 1928 roku był już mistrzem Niemiec we wszystkich kategoriach wagowych. Kolejnym krokiem w karierze sportowej Schmelinga była przeprowadzka do światowego centrum boks zawodowego w Nowym Jorku, gdzie w 1930 roku zdobył tytuł mistrza świata w kategorii ciężkiej po rywalizacji z Amerykaninem Jackiem Sharkeyem i dyskwalifikacji

przeciwnika z powodu niedozwolonego ciosu poniżej pasa.

Najważniejsza walka w karierze Schmelinga odbyła się 19 czerwca 1936 roku w Nowym Jorku, w ramach eliminacji do mistrzostw świata. Jego rywalem był 17-letni czarnoskóry Amerykanin Joe Louis, który był uznawany za niezwycięzonego. Schmeling przygotował się do tych zawodów starannie i dzięki gruntownej analizie swojego przeciwnika zwyciężył w 12. rundzie spektakularnej walki. Zapytany o swój sukces, odpowiedział: „I have seen something” – to zdanie stało się później

wśród miłośników boksu modnym zwrotem językowym.

Dla hitlerowskiego rządu walka Schmelinga z ciemnoskórym Amerykaninem nadawała się idealnie do celów propagandowych. Zwycięstwo przedstawiciela „rasy aryjskiej” nad „Murzynem” przez prasę hitlerowską było prezentowane jako „dowód przewagi rasy aryjskiej”. Jeszcze w tym samym roku powstał w Niemczech film dokumentalny *Max Schmeling's Sieg – ein deutscher Sieg* („Zwycięstwo Maxa Schmelinga – niemieckie zwycięstwo”). Od tego momentu, a zwłaszcza podczas II wojny światowej, hitlerowska propaganda próbowała wykorzystać Schmelinga jako wzór niemieckiego sportowca. Bokser bywał na przyjęciach u Hitlera, był częścią kampanii ministerstwa propagandy przeciw bokserowi Letnich Igrzysk Olimpijskich w Berlinie. Oprócz tego, rząd hitlerowski żądał, aby Schmeling zdystansował się od wszystkich Żydów w swoim środowisku oraz od swojej żony – czeskiej aktorki i reżyserki Anny Ondry. Schmeling poznał ją w 1930 roku po powrocie ze Stanów Zjednoczonych i trzy lata później poślubił.

W 1940 roku został powołany do armii, w której pełnił służbę jako skoczek spadochronowy. Prasa niemiecka ciągle podkreślała, że Schmeling wstąpił jako ochotnik do Wehrmachtu, ponieważ żołnierskie obowiązki były w tym okresie ważniejsze od sportu, więc przedstawiano go jako obywatela obowiązkowego i ofiarnego. Jako żołnierz Wehrmachtu Schmeling towarzyszył żołnierzom na zawodach bokserkich. W styczniu 1942 roku na przykład, przebywał z zawodnikami w Warszawie, o czym świadczą liczne doniesienia prasowe niemieckiego okupacyjnego czasopisma „Warschauer Zeitung”. Jako spadochroniarz na Krecie podczas akcji trafił do szpitala wojskowego w Atenach. W tym czasie krążyły różne plotki o Schmelingu i nieraz w prasie pisało, że zginął w walce.



Ślub Maxa Schmelinga i Anny Ondry, 1933 r. Zbiory Niemieckiego Archiwum Federalnego

Prawda jest jednak taka, że Max Schmeling był zupełnie innym człowiekiem niż hitlerowskie media pró-



Max Schmeling podczas ważenia przed walką, 1930 r. Zbiory NAC

bowaty pokazać. Bokser nie chciał być wykorzystywany przez propagandę Hitlera i jego rządu, bo był

zdecydowanym antyfaszystą i przeciwnikiem hitlerowskich poglądów. Zawsze zachowywał dystans wobec nich. Nigdy nie był członkiem NSDAP ani jej organizacji wojskowych SS i SA. Jego środowisko składało się z samych przeciwników systemu. Miał żydowskich przyjaciół i żydowskiego managera Joe Jacobsa, któremu zarówno na poziomie zawodowym, jak i prywatnym był wierny do jego śmierci w 1940 roku. Swoich kontaktów z rządem hitlerowskim używał, by wspomóc osoby prześladowane przez reżim. Po latach ujawnił w swojej autobiografii: „Próbowano mnie wykorzystać, ja także posłużyłem się nazistami, aby pomóc innym ludziom”.

Nieraz ryzykował własne życie, aby pomagać innym. Podczas Nocy Kryształowej w 1938 roku pomógł dwóm Żydom – Henriemu i Wernerowi Lewinom,

synom żydowskiego handlarza Davida Lewina – dając im schronienie w swoim pokoju hotelowym, a później u siebie w domu. W taki sposób uratował im życie – jak sam Henri Lewin ujawnił w 1989 roku. Z okazji 90. urodzin Schmelinga Lewin podkreślił: „Schmeling was never a Nazi”. Poza tym, uratował austriackiego boksera Heinza Lazeka przed aresztowaniem, co wynika z korespondencji między nimi. W tej sprawie Schmeling wykorzystał swój kontakt do kwatermistrza NSDAP Bouhlera.

Ze swoim bokserkim rywalem Joe Louistem łączyła Schmelinga przyjacielska relacja. Po zakończeniu swoich karier jako bokserzy zawodowi wzajemnie się odwiedzali w swoich krajach. Czasami spotykali się na imprezach bokserkich jako widzowie. Schmeling w swojej autobiografii zaznacza: „I dopiero teraz uświadomiłem sobie, jak bardzo w minionych latach przytłaczało mnie poczucie, że nienawiść złych czasów, zdołała nas obu rozdzielić”. W trudnej dla Louisa sytuacji finansowej Schmeling go wspierał, a kiedy Amerykanin w 1981 roku ▶



Max Schmeling i Jack Sharkey podczas walki bokserskiej, Nowy Jork, 1932 r. Zbiory NAC



Bokser niemiecki Max Schmeling (z lewej) walczący podczas II wojny światowej w jednostce spadochronowej w czasie pobytu w szpitalu w Atenach. Fotomontaż, 1941 r. Zbiory NAC

► zmarł, współfinansował pogrzeb, na który się udał w towarzystwie Henriego Lewina. Po wojnie, będąc uczynnym i bardzo skromnym człowiekiem, angażował się w wiele charytatywnych akcji. Taka wrażliwość społeczna była dla Maxa Schmelinga ważna przez całe życie.

Patrząc z perspektywy czasu, bardzo żałował swojego zaangażowania w poparcie Igrzysk Olimpijskich w Berlinie, określając swoje zachowanie jako „bezgraniczną naiwność”. Oprócz tego, jak sam z żalem przyznał, nie był publicznym i aktywnym krytykiem hitlerowskiego systemu. Wiadomo, że jako znany sportowiec i osoba publiczna miał jedynie ograniczone możliwości oporu wobec nazizmu. Ważne w tym kontekście, by wspomnieć o tym, że sam kontakt Schmelinga z Żydami i niedystansowanie się od nich, mimo rozkazu z góry, było solą w oku Goebbelsa. Kiedy w 1938 roku Schmeling przegrał walkę z Joe Louistem, przestał być pożytecznym obiektem hitlerowskiej propagandy.

Podczas wojny, będąc w szpitalu w Atenach jako skoczek spadochronowy Wehrmachtu, udzielił wywiadu amerykańskiemu dziennikarzowi, w którym, wbrew oficjalnej wersji propagandy hitlerowskiej, wyraził się w sposób pozytywny o brytyjskich żołnierzach. Podkreślił, że są uczciwymi przeciwnikami i że bardzo by żałował wojny ze Stanami Zjednoczonymi, bo je widzi jako swoją drugą ojczyznę. Na skutek tego wściekły Goebbels zakazał hitlerowskiej

prasy publikowania jakiegokolwiek sprawozdania o Schmelingu. Po zakończeniu wojny Schmeling zdemontował twierdzenie, że wstąpił na ochotnika do Wehrmachtu, nazywając to „narodowosocjalistycznym kłamstwem”. Podczas procesu denazyfikacji wiele osób z jego środowiska potwierdziło, że Schmeling był zdecydowanym przeciwnikiem nazizmu oraz podkreśliło jego zaangażowanie w obronę ofiar systemu hitlerowskiego. Właściciel baru sportowego ROXY w Berlinie – Heinrich Ditzgens – na przykład ujawnił, że Schmeling często nawet publicznie nie ukrywał swojej niechęci do hitlerowskich poglądów i dlatego musiał go prosić o zachowanie większej ostrożności. Z procesu denazyfikacji Schmeling w końcu wyszedł oczyszczony z wszelkich pomówień.

W roku 1948 Schmeling zakończył swoją karierę jako bokser zawodowy. Jego bilans: 57 wygranych z 70 walk. Prowadził potem spokojne życie koło Hamburgu jako przedsiębiorca, zajmując się rolnictwem

i polowaniu. Boksowi jednak dochował wierności, pracując jako sędzia na imprezach bokserskich w Niemczech. Razem z żoną często przybywali na imprezy sportowe czy też filmowe pokazy. Kiedy w 1987 roku zmarła Anna Ondra, skończyło się długoletnie małżeństwo, niezakłócone nigdy skandalami. Max Schmeling w 1991 roku został przyjęty do Międzynarodowej Bokserskiej Galerii Sławy i w tym samym roku założył Fundację Maxa Schmelinga, która do dzisiaj służy ogólnemu dobru, wspierając różne projekty i organizacje społeczne. Zawsze marzył o tym, by dożyć stu lat, ale niewiele mu zabrakło – 2 lutego 2005 roku zmarł w wieku 99 lat.

Max Schmeling przeszedł do historii sportu jako wybitny zawodnik i niemiecka legenda bokserska. Jego osiągnięcia sportowe pozostaną niezapomniane. Jest przykładem nie tylko znakomitego sportowca, lecz także Niemca, który w czasach hitlerowskich umiał zachowywać się przyzwoicie. ■

#### Bibliografia

- Archiwalia niemieckiego Archiwum Federalnego o Maxie Schmelingu: Dumschat S., *Inventar und Lebensläufe & Erläuterungen zur Galerie „Max Schmeling – Eine Boxerlegende*, <https://www.bundesarchiv.de/themen-entdecken/online-entdecken/geschichtsgalerien/max-schmeling-eine-boxerlegende/#c57391> [dostęp: 27.01.2026].
- Strona internetowa Fundacji Maxa Schmelinga, <https://www.max-schmeling-stiftung.de/> [dostęp: 27.01.2026].

**Theresa Kubitz** – studentka językoznawstwa na Uniwersytecie Technicznym w Dreźnie, praktykantka w MSiT w Warszawie. Pasjonatka sportu, a zwłaszcza skoków narciarskich.

## SPORT NA WIRAŻACH HISTORII. Z LAMUSA MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI – PRZED NAMI RADIOWY JUBILEUSZ

**Pochwalmy się, że nasza audycja w Polskim Radiu RDC ma się dobrze i obchodzi już pierwsze jubileusze. Po raz pierwszy była emitowana 28 września 2024 roku i od tego momentu można jej słuchać o 7.15 w każdą sobotę. 16 maja 2026 roku (w Noc Muzeów!) będziemy świętować emisję już 75 odcinka!**

Audycja ma swoją formę. Jak zwykle słuchaczy wita prowadzący program red. Cezary Polak, potem słyszymy charakterystyczny dzingiel, na który składa się odgłos rozentuzjowanej publiczności na stadionie. Następnie dwaj pracownicy (rzadziej trzej) MSiT lub osoby zaprzyjaźnione rozmawiają z redaktorem prowadzącym, poruszając trudne i mało znane tematy dotyczące historii sportu. W połowie niemal 20-minutowej audycji jest muzyczny przerywnik – najczęściej utwór z epoki, dotyczący sportu. Na koniec charakterystyczny dzwonek (na stadionie lekkoatletycznym oznaczający ostatnie okrążenie) daje rozmówcom znak, że zbliżamy się do finału.

W styczniu 2026 roku omawialiśmy nieznaną historię warszawskiej YMCA (duet R. Gawkowski, P. Banasiak). W lutym opisywaliśmy (R. Gawkowski z gościem) problemy pionierów fotografii sportowej sprzed 120 lat. W Dzień Zakochanych zastanawialiśmy się (M. Marek i R. Gawkowski), czy uczucie zakochania sprzyja sportowi, a w czasie zimowych igrzysk

przypominaliśmy sukcesy olimpijskie sprzed lat (M. Marek i J. Wiśniewski). W ostatni dzień lutego przedstawiliśmy mało znaną historię totalizatora sportowego (R. Gawkowski i debiutująca w naszej audycji Magdalena Gawłkiewicz z Działu Edukacyjnego). W marcu (Piotr Banasiak) odkryliśmy, że sławny szachista Wiktor Korczno



Nasza audycja nr 73 (o Wyścigu Pokoju) emitowana 2 maja 2026 roku była wyjątkowa, gdyż poprowadził ją niżej podpisany. Obok koledzy muzealnicy: Jan Annusewicz i Krzysztof Szujecki

ma także korzenie polskie, a na koniec miesiąca (R. Gawkowski z Krzysztofem Szujeckim) dyskutowaliśmy o resocjalizacji przez sport w przedwojennych polskich więzieniach, w kwietniu zaś (K. Szujecki i P. Banasiak) przypominaliśmy sportowców w sutannach, czyli księży i kapłanów

innych wyznań uprawiających sport. Dzień przed 83. rocznicą powstania w getcie warszawskim (R. Gawkowski i P. Banasiak) przedstawiliśmy sytuację warszawskich Żydów-sportowców, którzy mieli kłopoty z akceptacją przez ortodoksyjnych wyznawców religii mojżeszowej. Z chwilą, gdy oddajemy „Dyskobol” do druku jest już zaplanowana majowa, jubileuszowa audycja *Sportu na wirażach historii* nr 75!

Tematyka audycji najczęściej ma powiązanie z naszymi wystawami lub wydawnictwami. Słowem – subtelnie chwalimy się naszymi projektami. Wspierają nas w tym zaproszeni goście, znani z „Dyskobola”, poznani podczas konferencji naukowych czy przygotowywania nowych wystaw. Należą do nich: Stefan Szczepłek, Alicja Zioło, Anna Śmiechowicz, Tomasz Lisowski, Elżbieta Grendeka, Oskar Radke.

Wszystkim wymienionym, a także redaktor RDC Magdalenie Telendze opiekującej się naszą wspólną audycją – bardzo dziękujemy. Miłego słuchania!



## MÓGŁ BYĆ PIERWSZY...

# WSPOMNIENIE O JERZYM USTUPSKIM

**Komentatorzy sportowi od czasu do czasu przypominają o wszechstronności dawnych sportowych gwiazd. Podają wtedy przykłady zawodników, którzy z powodzeniem uprawiali np. narciarstwo i zarazem kilka konkurencji lekkoatletycznych. Rzadko jednak przywoływani są ci, których wszechstronność jest jeszcze bardziej zdumiewająca – sportowcy mający w swojej biografii start zarówno na letnich, jak i zimowych igrzyskach olimpijskich.**

### Historyczny wyczyn Adamek

Jednym z pierwszych, którzy zadziwili sportowy świat, był Węgier Béla Miklós Szepes. Najpierw wystartował w kombinacji norweskiej i biegach narciarskich na Igrzyskach Zimowych w Chamonix w 1924 roku, a cztery lata później na Letnich Igrzyskach w Amsterdamie zdobył srebrny medal w rzucie oszczepem. Był zresztą pięciokrotnym rekordzistą swojego kraju w tej dyscyplinie. Takich przykładów było w historii igrzysk znacznie więcej i co ciekawe – ich liczba stale rośnie, obecnie obejmuje już ponad 130 nazwisk.

Podczas tegorocznych zimowych igrzysk olimpijskich we Włoszech dużo mówiło się o naszej reprezentantce Klaudii Adamek. Ten rozgłos miał całkowite uzasadnienie, bowiem po ponad stu latach od olimpijskiego debiutu Polaków (w 1924 roku) byliśmy świadkami historycznego wydarzenia. Adamek została pierwszym polskim sportowcem, który uczestniczył zarówno w letnich, jak i zimowych igrzyskach. Podczas Igrzysk w Tokio w 2021 roku wystartowała w lekkoatletyce (4 x 100 m), a podczas Igrzysk w Cortinie w 2026 – w bobslejach.

### Wioślarz z góralskiego rodu

Warto przy tej okazji przypomnieć, że już 90 lat wcześniej zaszczytu tego



Jerzy Ustupski podczas powitania zwycięzców Wioślarskich Mistrzostw Europy, Kraków 1935. Zbiory NAC

mógł dostąpić Zakopiańczyk Jerzy Ustupski. Jak na górala przystało, narciarstwo zaczął uprawiać już jako dziecko. Treningi wioślarskie rozpoczął dość późno, bo w wieku niespełna 20 lat, po przeprowadzce z Zakopanego do Krakowa. Jak się później okazało – była to znakomita decyzja, gdyż w tej dyscyplinie osiągnął poziom ścisłej czołówki światowej.

Ustupski pochodził ze starego góralskiego rodu – był synem Andrzeja (nauczyciela w znanej i cenionej Szkole Przemysłu Drzewnego) i Izabeli z domu Kruszyńskiej. Szkołę podstawową i gimnazjalną ukończył w Zakopanem. Pod koniec 1929 roku wyjechał do Krakowa. Tam rozpoczął pracę w drukarni szwagra oraz treningi nowej dla siebie dyscypliny w AZS. Tak się złożyło, że w tym samym roku przybył z Monako do Krakowa Roger Verey – Polak o węgierskich korzeniach, który także zawitał na przystań AZS i zakochał się w wioślarstwie bez pamięci. Pannowie dość szybko zadzierzgnęli nić porozumienia, z czasem nawet się zaprzyjaźnili, i po kilku latach treningów stali się naszą „eksportową” dwójką, walczącą o najwyższe trofea.

W latach 1933–1934 Ustupski odbył służbę wojskową w pułku radiotelegraficznym w Warszawie. Od 1936 roku studiował w bielańskim CIWF, a potem AWF, ale nie zdążył uzyskać dyplomu przed wybuchem wojny. W tym okresie od-

nieśli z Vereyem największe sukcesy międzynarodowe, do których zaliczają się: brązowy medal na ME w Belgradzie (1932), złoty medal na ME w Berlinie (1935) oraz brązowy na igrzyskach olimpijskich, także w Berlinie (1936). Podczas mistrzostw Polski zdobyli łącznie sześć złotych medali: w latach 30. pięć, a ostatni, szósty w 1949 roku.

## Stracona szansa

Zimą Ustupski trenował wyczerpująco narciarstwo w SN PTT Zakopane. Najlepiej szło mu w biegach i w tej dyscyplinie uzyskał kwalifikację do zimowych igrzysk w Garmisch-Partenkirchen. Miał być podporą naszej sztafety 4 x 10 km. Bezpośrednie przygotowanie startowe odbywało się w Dolinie Pięciu Stawów. Wydawało się, że wszystko idzie po myśli Ustupskiego. I tak też było, aż do pewnego feralnego dnia, gdy pod koniec trwania obozu nieszczęśliwie upadł i połamał żebra. Wypadek ten przekreślił jego szanse na wyjazd do Niemiec. Olimpijski start w 1936 roku w ogóle stanął pod znakiem zapytania, ale okazało się, że na szczęście został tylko odroczonej o pół roku...

Od końca lat 20. Ustupski uprawiał taternictwo. Towarzyszami jego górskich wypraw byli m.in. Bronisław Czech, Antoni Kenar, Wiesław Stanisławski, Zbigniew Korosadowicz. Dokonał szeregu pionierskich wejść, np. wschodnią ścianą Kościelca, południowo-zachodnią ścianą Kozich Czubów, południowo-zachodnią granią i zachodnią ścianą Żabiego Mnicha, północno-zachodnim uskokiem Wschodniego Żelaznego Szczytu. Od 1928 roku brał udział w wyprawach ratunkowych GOPR.

## Z dużej chmury mały deszcz

Przed igrzyskami w Berlinie Polacy w konkurencji wioślarskich



Wioślarze Roger Verey (z lewej) i Jerzy Ustupski (z prawej) w czasie treningu. Kraków 1936

dwójek uchodzili za faworytów. Rok wcześniej na torze Grünau zdobyli przecież złoto ME. Niestety, teraz nie wszystko ułożyło się tak jak powinno. Tor był ten sam, ale okoliczności zupełnie inne. Ustupski z powodu odniesionej zimą kontuzji nie był w stuprocentowej formie. W sezon wszedł z opóźnieniem. Z kolei Verey zaplanował aż dwa starty – w jedynkach i dwójkach z Ustupskim. Wiele osób przestrzegało go przed taką decyzją, sugerując, że może się to okazać dla jego organizmu zabójcze. I niestety miały rację. Verey w trakcie wyścigu półfinałowego jedynek, do którego awansował z pierwszego miejsca, zemdlął w łodzi i nie ukończył zawodów.

Mimo tego przykrego incydentu, aby nie zawieść swojego przyjaciela i wszystkich kibiców, postanowił wystartować dzień później – w konkurencji dwójek podwójnych i jeszcze raz dać z siebie wszystko. Po niezwykle ambitnej i zaciętej rywalizacji Polakom udało się zdobyć brązowy medal, jedyny w wioślarstwie na tych igrzyskach. Można powiedzieć, że był to brąz na otarcie łez...

We wrześniu 1939 roku Ustupski nie został zmobilizowany ani nie znalazł też swojej macierzystej jednostki. W czasie okupacji przebywał w Krakowie i tam aresztowano go pod zarzutem współpracy z AK i osadzono na Montelupich. Stamtąd miał trafić do Auschwitz, ale zdołał zbiec z transportu kolejowego. Dołączył na pewien czas do jednego z oddziałów partyzanckich, po czym przedostał się do Warszawy. Tu zastał go wybuch powstania, w którym wziął udział jako radiotelegrafista na Żoliborzu. Po upadku zrywu wymknął się Niemcom i nie trafił do obozu jenieckiego, lecz do Krakowa, gdzie doczekał końca wojny.

## Silesiada w Karpaczu

Po wojnie wrócił jeszcze na pewien czas do czynnego uprawiania sportu. Znakomicie sprawdzał się również w roli sędziego zawodów wioślarskich i narciarskich oraz działacza ruchu sportowego i turystycznego. Dokończył też studia wychowania fizycznego ▶



Polska ekipa wioślarska. Widoczni od lewej: kapitan Włodzimierz Długoszewski, wioślarz Roger Verey, nierozpoznana postać, wioślarz Jerzy Ustupski, Berlin 1935. Zbiory NAC



Zwycięzcy Wioślarskich Mistrzostw Europy niesieni na rękach: Jerzy Ustupski (z lewej) i Roger Verey (z prawej), Berlin 1935. Zbiory NAC

► – na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Działał w Zarządzie Uzdrawisk Dolnośląskich. Był współinicjatorem Silesiady – zawodów narciarskich dla studentów z całej Polski: „Głównie chodziło o to, by podkreślić przynależność tych gór do Polski – wspominał Ustupski. – Dlatego z Potockim, Walterem i innymi kolegami z AZS Kraków, postanowiliśmy zorganizować taką imprezę, o wydźwięku politycznym, która by udowodniła, że te ziemie należą do Polski. Nazwę imprezy wymyśliłem ja, i ją zaproponowałem dyr. Lendze. On ją zaakceptował. Dużą rolę odegrał Ignacy Potocki, głównie w obsadzeniu dyrektorami domów leczniczych od Łądku Zdrój aż po Świeradów, gdzie było ostatnie uzdrowisko. W Dusznikach Zdroju był budynek, w którym grał Chopin i dyrektor uzdrowiska poprosił nas o pomoc w remoncie dachu, który był kompletnie zrujnowany. Pokrywał go gontem osobiście Stanisław Marusarz, a pomagali mu niemieccy robotnicy. Potem grała tam na festiwalu Chopinowskim Rapcewiczowa

i Sztompka, laureat pierwszego po wojnie Konkursu Chopinowskiego. Tak samo Marusarz przy pomocy robotników leśnych wybudował w Karpaczu skocznnię narciarską. Coś 60 metrów i dał tam pierwszy skok (ma zdjęcie z budowy skoczni). Tak więc zorganizowaliśmy wielką imprezę, w której organizację włączył się minister handlu i przemysłu. Każdy zawodnik dostał albo kożuszek, taki krótki, albo materiał na ubranie, na garnitur”.

#### Niestrudzony społecznik

W 1948 roku Ustupski został burmistrzem Zakopanego i ten zaszczytny urząd pełnił przez dwa lata. Potem

przez osiemnaście lat był dyrektorem Ośrodka Sportowego w Zakopanem. Opublikował dwa podręczniki: *Turystyka* (1952) i *Poradnik turysty narciarza* (1953).

Był także działaczem PZN, PKOl oraz GOPR. W drugiej połowie lat 70. pełnił funkcję prezesa Związku Podhalan. W swoim długim życiu otrzymał wiele wysokich odznaczeń, m.in. Krzyż Walecznych, Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski i Niebieski Krzyż Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Zmarł w październiku 2004 roku w wieku 93 lat. Spoczywa na Pęksowym Brzyzku. ■

#### Bibliografia

- Jawor S.A., *Polskie początki narciarstwa i ratownictwa górskiego od 1945 r.*, „Zeszyty Historyczne. 110 lat zorganizowanego ratownictwa w Karkonoszach” 2018, nr 4, s. 35–38.
- „Przekrój” 1946, nr 10, s. 8.
- Wryk R., *Olimpijczycy Drugiej Rzeczypospolitej*, Poznań 2015.

**Krzysztof Szujecki** – absolwent UW, historyk sportu, pracownik Muzeum Sportu i Turystyki. Autor m.in. książki *Historia sportu w Polsce* wydanej w 2018 roku.



# 33.

## FESTIWAL FILMOWY

*im. Wandy Rutkiewicz*

**23-25**  
**PAŹDZIERNIKA** **2026**

MUZEUW SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE  
 UL. WYBRZEŻE GDYŃSKIE 4, 01-531 WARSZAWA

FOT. DAWID KASZLIKOWSKI / VERTIC ALVISION.PL

PARTNERZY

PARTNER GŁÓWNY  
 MUZEUM

PARTNER STRATEGICZNY  
 MUZEUM

PATRONAT MEDIALNY



# ŻYCIOWE MEANDRY URWISA Z POWIŚLA. CZ. I



Od trzech lat Muzeum Sportu i Turystyki ściśle współpracuje z Warszawskim Towarzystwem Cyklistów, które towarzyszy nam w różnego rodzaju wydarzeniach, zwłaszcza tych, dotyczących historii kolarstwa (wystawy, promocje książek, wykłady). W drugiej połowie 2026 roku warszawscy cykliści będą obchodzić 140-lecie powstania swego Towarzystwa. Nasze Muzeum z radością przyłącza się do tych obchodów, czego efektem są dwa artykuły umieszczone w niniejszym „Dyskobolu”.

Poniżej prezentujemy pierwszy odcinek wspomnień członka WTC, Andrzeja Szmitkowskiego. W kolejnych numerach „Dyskobola” ukażą się inne, równie ciekawe fragmenty 600-stronicowej książki pt. „Californijski” ołówek. *Życiowe meandry urwisa z Powiśla*, która na razie jest w rękach autora i czeka na swojego wydawcę.

Następny artykuł jest autorstwa dr Anny Śmiechowicz i stanowi zapowiedź jej nowej książki o wczesnych dziejach WTC.

W moich opowiadaniach niewątpliwie zegarem odmierzającym przemijający czas były wydarzenia sportowe, a przede wszystkim igrzyska olimpijskie, Wyścig Dookoła Polski i oczywiście niezapomniany i niezastąpiony majowy Wyścig Pokoju, rozgrywany corocznie na trasie Warszawa – Berlin – Praga. To on właśnie był w pewnym sensie inspiracją do późniejszych moich poczynąń, które ukształtowały moje życie. Rower – marzenie każdego dziecka, sport wyczynowy i niepowtarzalne imprezy z nim związane, sukcesy Polaków na arenie międzynarodowej, w tym oczywiście w Wyścigu Pokoju, odegrały tu zasadniczą rolę. Zwycięstwa Staszka Królaka, Mariana Więckowskiego, Wacława Wójcika, postawa Elka Grabowskiego czy Mieczysława Wilczewskiego, nie tylko u mnie spowodowały ożywienie ducha sportowego i chęć uczestnictwa w tym kolorowym święcie wyglądającym bajkowo na tle powszedniej szarzyzny. Choć z różnych przyczyn nie osiągnąłem takich sukcesów jak moi idole, to nawet samo uczestnictwo w tym potężnym ruchu sportowym dawało poczucie ogromnej satysfakcji i ukształtowało mnie zawodowo na całe życie. Opowiadania moje mają posmak biograficzny (którego nie można było uniknąć), jednak głównym celem przekazu był okres historyczny, wydarzenia jakie miały miejsce w tym czasie i przede wszystkim osoby, o które miałem

możność się otrzeć lub nawiązać rzeczywisty kontakt. Chłopak z Powiśla, z warszawskiej brukowanej ulicy Okrąg skorzystał z uchylonego okna na świat i urzeczywistnił swoje dziecięce marzenia, które w tamtych czasach niełatwo było zrealizować.

Urodziłem się 12 maja 1947 roku, nieprzypadkowo, a raczej według planu, który moi rodzice narzucili sobie po przybyciu do Warszawy na ulicę Solec 62.



Autor na swoim pierwszym rowerze marki „Favorit”.  
Zbiory rodzinne Andrzeja Szmitkowskiego

Odnotować należy, że trzy dni po moim urodzeniu w dniach 15–18 maja 1947 w Warszawie rozegrano mecz tenisowy o Puchar Davisa Polska – Anglia, przegrany przez Polaków 2 : 3. W barwach Polski wystąpili Józef Hebda i Władysław Skonecki. Sprawozdawcą tego meczu był debiutant na antenie centralnej Polskiego Radia – Bohdan Tomaszewski.

Po okupacji hitlerowskiej i zakończeniu II wojny światowej budziło się nowe życie we wszystkich kierunkach: odbudowy, organizacji i ofiarnej pracy społecznej. Publicysta z pierwszych powojennych lat zanotował: „Zadania w każdej dziedzinie życia były ogromne, warunki bardzo trudne. Wszystkie siły, umysły i koncepcje skierowane zostały na szybkie zorganizowanie administracji, odbudowę gospodarki i przebudowę społeczno-polityczną”.

W takiej trudnej sytuacji rodził się, a właściwie zmartwychwstawał sport, mimo ogromnych strat materialnych i ludzkich. Rozwój klubów i związków sportowych w tych pierwszych latach PRL-u był niezwykle żywiołowy i dynamiczny. Nie liczone na pomoc, liczone na własne siły pozostałych przy życiu ofiarnych działaczy, sportowców, dziennikarzy i reporterów. Już 31 sierpnia 1947 roku przeprowadzono pierwszą powojenną międzynarodową transmisję radiową z czeskiej Pragi, podczas meczu piłki nożnej Czechosłowacja – Polska. Trochę wcześniej, 26–27 stycznia tego roku odbył się walny zjazd PZKOl w Warszawie, który przeszedł do historii, jako „jubileuszowy” (ze względu na spóźnione obchody 25-lecia PZKOl). Na prezesa wybrano Feliksa Gołębiowskiego, kapitanem torowym został Zygmunt Wisznicki, a kapitanem szosowym Stanisław Czerniak, starszy brat Kazimierza Czerniaka, kolarza AKS Warszawa i Polonii Warszawa – zamordowanego podczas II wojny światowej przez hitlerowców.

Stanisław Czerniak, wielki miłośnik kolarstwa, ofiarny i zasłużony działacz przedwojenny, z racji powołania go do zarządu w PZKOl-u był, wraz z Wacławem Rokoszą i innymi działaczami, współtwórcą w 1948 roku Wyścigu Kolarskiego Praga – Warszawa oraz drugiego niezależnego Warszawa – Praga (w tym samym terminie). Do tej postaci wróć w odpowiednim chronologicznie momencie, ponieważ historia mojego życia była z nią bardzo związana. Również ta sama historia związała

mnie z wydawanym przed wojną i reaktywowanym po wojnie dwutygodnikiem „Sport Kolarski”, którego redaktorem i wydawcą od 1946 roku był Wacław Rokosz. Był to oficjalny organ PZKol-u, jedyne po II wojnie światowej specjalistyczne pismo sportowe poświęcone kolarstwu, niestety ukazujące się tylko do końca 1947 roku.

21 września 1947 roku w kościele parafialnym św. Teresy od Dzieciątka Jezus na Tamce, bardzo blisko mojego miejsca zamieszkania, zostałem ochrzczony imieniem Andrzej i patronem moim został jezuita, kapłan i męczennik, żyjący na przełomie XVI i XVII wieku św. Andrzej Bobola, związany również jako patron z Warszawą.

Rodzicami chrzestnymi zostali: siostra cioteczna mojej matki, Zofia Wierzbicka i młodszy brat mojego ojca, Antoni, czyli wujek Antek. Od tego dnia imieniny obchodziłem 16 maja, w bliskości daty urodzin 12 maja. Jeszcze

nie wiedziałem, co się dookoła mnie dzieje i na pewno mnie to nie obchodziło, ale zachowując chronologię, cztery dni po moim chrzcie ruszył przerwany przez działania wojenne Wyścig Dookoła Polski. Pierwszy po wojnie, a szósty z kolei WDP był krótkim wyścigiem jak na „tour” – odbył się w dniach 25–28 września 1947 i składał się z czterech etapów. Trasa jego wynosiła 606 km i prowadziła z Krakowa przez Bytom, Częstochowę, Łódź do Warszawy. Uczestniczyło w nim 62 kolarzy, którzy wystartowali w Krakowie. Przeważnie byli to zawodnicy ścigający się przed wojną, należący do czołówki, jak chociażby: Bolesław Napierała, Józef Kapiak, Wilhelm Weglenda, Władysław Wandor, Marian Rzeźnicki, Lucjan Pietraszewski, Wacław Wrzesiński, Jerzy Lipiński, Robert Nowoczek, Roman Siemiński – największy pechowiec tego wyścigu – i inni. Wyścig obfitywał w niezliczoną ilość defektów – przeważnie dętek, stąd też często nazywano go potem „gumowym” wyścigiem. W Warszawie na stadionie Legii ukończyło go 41 zawodników. Zwyciężył cały wyścig, trochę

nieoczekiwanie, kolarz Tramwajarza Łódź, Stanisław Grzelak, o którym pisano w prasie: „rewelacja, sensacja, niespodzianka”, jednocześnie nadmieniając, że zwycięstwo to spadło mu z nieba. Koniec pierwszego po wojnie WDP w Warszawie był uroczysty, zwycięzcy, obok innych nagród, otrzymywali również bony na 10 i 5 ton węgla. Były to „najcięższe” nagrody w historii Wyścigów Dookoła Polski, jedyne chyba na świecie.



Po lewej: skwer nad Wisłą w okolicach ul. Tamka w 1948 r. Okres spacerów z mamą. Po prawej: W tym samym miejscu autor w 2011 r. Zbiory rodzinne Andrzeja Szmitkowskiego

Życie wokół mnie toczyło się dalej swoim torem, o którym nie miałem zielonego pojęcia. Matka moja, Aleksandra, lub jak kto woli Ola, wychowywała mnie w domu, jednocześnie zajmując się krawiectwem. Miała stałe klientki, jeszcze z czasów przedwojennych i okupacyjnych. Ojciec wznowił pracę na kolei i jakoś to szło. Ze zdjęć, pozostałych z tamtego okresu należy sądzić, że odbywałem spacerów, najpierw w wózku, a potem *per pedes* w okolicach Mostu Średnicowego i przejazdu kolejowego, prowadzącego znad brzegu Wisły do powiślańskiej elektrowni, która przez długi czas jeszcze funkcjonowała, dając Warszawianom energię elektryczną. Oprócz wysadzonych mostów na Wiśle, sądząc po zachowanych budynkach ulicy Solec, 3 Maja, Tamka, Jaracza i Czerwonego Krzyża, ten sektor Powiśla najmniej ucierpiał podczas działań wojennych.

Prawie rok po moim urodzeniu zorganizowane zostały wspomniane już dwa międzynarodowe wyścigi kolarskie jednocześnie, w tych samych terminach. Pierwszy, ośmioetapowy, Praga – Warszawa, w dniach

1–8 maja 1948, w którym zwyciężył Jugosłowianin Aleksander Zorić, drugim był Emanuel Krejcu z Czechosłowacji, a trzecie miejsce zajął Józef Kapiak. Z Warszawy do Pragi ruszył pięcioetapowy wyścig w dniach 1–5 maja 1948, którego zwycięzcą również był Jugosłowianin – August Prosenik, ale drugie i trzecie miejsce zajęli Polacy: Roman Siemiński i Wacław Wójcik.

Oczywiście będąc w tym czasie prowadzany lub wożony w wózku na spacerach przez moją mamę, nie wiedziałem, że obaj ci panowie: Pan Roman i Pan Wacek na początku lat 60. będą moimi trenerami w warszawskiej Legii.

W obydwu tych wyścigach w klasyfikacji drużynowej zwyciężyły reprezentacje Polski z dużą przewagą.

Narodziła się wówczas impreza, która miała ogromne znaczenie dla dalszego rozwoju kolarstwa. Sukcesy odniesione w tych wyścigach wprowadziły dużą dozę entuzjazmu i optymizmu

w cały ruch kolarski w Polsce. Można było to zobaczyć już w okresie od 22 czerwca do 4 lipca 1948, kiedy zaczął się VII Wyścig Dookoła Polski. Po majowych sukcesach Polaków w pierwszych po wojnie międzynarodowych wyścigach Praga – Warszawa i Warszawa – Praga, na jedenastoetapową trasę Tour de Pologne wyległy również tysiące ludzi, a walkę na metach etapów oglądało średnio 50 tys. widzów. Wyścig był w obsadzie międzynarodowej, po raz pierwszy startowali: Czechosłowacy, Węgrzy, Szwedzi. Dziennikarze szwedzcy donosili, między innymi, że: „na metach etapów było więcej kibiców niż na 90-lecie urodzin naszego króla”.

VII Wyścig Dookoła Polski rozegrany był na trasie obejmującej obszar całej Polski i po raz pierwszy wkroczył na Ziemię Odzyskane, docierając do Słupska, Szczecina, Wrocławia, Bytomia, zaczynając się i kończąc w Warszawie. Podzielony był na jedenaście etapów o łącznej długości 1963 km, o wysokiej skali trudności, o czym świadczy fakt, że z 71 startujących zawodników do mety w Warszawie dojechało tylko 29.

## DO JABŁONNY! „MAJÓWKA” CYKLISTÓW W OBIEKTYWIE STANISŁAWA BOGACKIEGO



Pałac w Jabłonnie – niegdysiejsza własność biskupów płockich, następnie prymasa Michała Poniatowskiego i ks. Józefa Poniatowskiego, drogą sukcesji od 1879 roku przypadła Augustowi Potockiemu (1849–1905), znanemu w Warszawie ze swoich zamiłowań do sportów, w szczególności cyklizmu. Był on członkiem-założycielem i pierwszym prezesem Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów, powstałego w 1886 roku. Funkcję tę pełnił, z przerwą na lata 1888–1893, aż do swojej śmierci. W 1890 roku wszedł w poczet członków honorowych tejże organizacji. Jabłonna była celem inauguracyjnych wycieczek warszawskich kolarzy, czyli „majówki”. W tym roku na wiosnę mija 140 lat od powstania WTC. Fakt ten, w połączeniu z piękną pogodą, to idealny pretekst do przypomnienia pierwszych rowerowych wycieczek do Jabłony z graficzną oprawą z epoki w formie zdjęć autorstwa warszawskiego fotografa Stanisława Bogackiego (1867–1938).

### Rytuał startu: od Dynasów po praskie świątynie

W historii Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów (WTC), założonego w kwietniu 1886 roku, Jabłonna zajmowała miejsce szczególne, stając się tradycyjnym celem dorocznych wycieczek inauguracyjnych cyklistów warszawskich. Te uroczyste wyprawy, otwierające sezon rowerowy, były nie tylko sprawdzianem sportowej formy, ale przede wszystkim manifestacją jedności środowiska „sprężystych” – jak nazywano wówczas aktywnych członków organizacji. W czasopiśmie „Sport” w 1899 roku pisano: „Kiedy trąbka cyklowa zagra hasło: »do Jabłony!« znajdzie zawsze cyklistów, gotowych do wyruszenia na tę doroczną wycieczkę inauguracyjną, a obok nich zastanie grono córek, sióstr i żon”.

Każda wyprawa miała swój ściśle ustalony przebieg. Cykliści gromadzili się w swojej siedzibie na Dynasach, otwartej w 1892 roku, skąd wyruszali – czy to na rowerach, tandemach, czy jadąc brekami (czterokołowe, odkryte powozy konne z ławkami umieszczonymi wzdłuż lub poprzek, używane jako pojazdy rodzinne) – w stronę Pragi. Stałym punktem programu było uroczyste nabożeństwo w intencji

pomyślnego sezonu. W 1897 roku mszę odprawiono w kościele św. Florianiana, natomiast dwa lata później, przy wyjątkowo pięknej czerwcowej aurze,



Stanisław Wyhowski, członek WTC, jeden z czołowych cyklistów końca XIX wieku, uczestnik niejednej „majówki” do Jabłony. Fot. S. Bogacki. Zbiory MSiP

cykliści modlili się w kościele Matki Bożej Loretańskiej. Uroczystości te miały podniosłą formę: członkowie WTC nie tylko służyli do mszy, ale

dbali też o oprawę muzyczną – podczas nabożeństw występowało „Koło śpiewacze” pod dyrekcją Rocha Cieleckiego oraz soliści, tacy jak państwo Dymkowie.

### Buchnik i „nadworny” fotograf

Po nabożeństwie korowód udawał się do Buchnika, leśnej polanki stanowiącej tradycyjny etap wycieczki tzw. „popasu”. To tutaj, w balsamicznej atmosferze serwowano tradycyjny bigos, zimne przekąski oraz wódkę (sic!). Czas w Buchniku wypełniały tańce, męskie kadryle czy leśne kontredanse, często przy dźwiękach kapeli wojskowej.

Kluczową postacią dokumentującą te chwile był Stanisław Bogacki, warszawski fotograf z zakładu przy Krakowskim Przedmieściu 7, przyjęty w poczet członków WTC we wrześniu 1892 roku. Bogacki, okrzyknięty „nadwornym” fotografem Towarzystwa, uwieczniał uczestników na fotografiach grupowych, które dziś stanowią bezcenne źródło ikonograficzne. Jego profesjonalizm, doceniony później złotym medalem na Wystawie Sportowej w 1903 roku, sprawiał, że zdjęcia z wycieczek do Jabłony stawały się ozdobą tygodników „Cyklista” (1895–1898) i „Sport” (1898–1906).

## Sportowe emocje na szosie fortecznej

Choć wycieczki miały charakter towarzyski, nie mogło na nich zabraknąć rywalizacji. Głównym punktem sportowym były wyścigi na dystansie 25 wiorst (dawna rosyjska miara długości, 1 wiorsta – 1066 metrów), odbywające się na szosie fortecznej prowadzącej do Marek. Zawodnicy startowali w grupach: od klasy I (dla najszybszych), przez klasę II, aż po grupę turystów.

W 1897 roku, mimo silnego przeciwnego wiatru, najlepszy czas uzyskał Stanisław Wyhowski (50 min 25 s), jednak ze względu na przekroczenie normy czasowej, komisja sportowa nie przyznała mu nagrody. W takich przypadkach żetony – złote i srebrne – trafiały do zawodników, którzy najlepiej zmieścili się w przewidzianych limitach. Srebro otrzyma-



„Popas” w Buchniku. Źródło: „Sport” 1899, nr 26



Cyklści w Jabłonnie. Na zdjęciu widoczny jest August Potocki (najwyższy rząd „stojący na krzesłach”, czwarty od prawej) i Antoni Fertner (rząd środkowy, szósty od lewej). Źródło: „Sport” 1899, nr 26

osób, a wznoszone toasty honorowały prezesa Augusta hr. Potockiego oraz towarzyszące cyklistom damy – córki, żony i siostry członków klubu. Podczas leśnych zabaw wybierano „sędziny”, co w 1899 roku spotkało m.in. panny Fertnerównę, Holkównę i Złotnicką.

Dzień kończył się tańcami w sali jabłońskiej pod wodzą Stanisława Radziejowskiego (konsul główny WTC). Sygnał do odwrotu trąbka cyklowa dawała około godziny 8 wieczorem. Część uczestników wracała do Warszawy na rowerach, inni – zwłaszcza gdy padał deszcz, jak w 1897 roku – korzystali z pociągu Kolei Nadwiślańskiej. Inauguracyjne wyprawy do Jabłonna, łączące sportową pasję z elegancją warszawskiego towarzystwa, na trwałe wpisały się w krajobraz społeczny dawnej stolicy.

li wówczas m.in. Czesław Schmidt oraz Bronisław Kudelski. Sportowym zmaganiom często przewodziły tandemy, co podnosiło tempo i atrakcyjność widowiska.

## Finał w Jabłonnie: toasty i tańce

Zwieńczeniem dnia był wspólny obiad w hali w Jabłonnie, na werandzie przystrojonej flagami. W uczcie uczestniczyło około 100

### Bibliografia

- Pac-Pomarnacka E., *Stanisław Bogacki – pionier warszawskiej fotografii sportowej*, „Studia i Materiały” 1994, s. 25–34.
- Śmiechowicz A., *Stanisław Bogacki – „nadworny” fotograf Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów*, „Dyskobol” 2025, nr 2, s. 12–13.
- Tuszyński B., *100 lat Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów*, Warszawa 1986.

**Anna Śmiechowicz** – dr nauk humanistycznych, adiunkt na Uniwersytecie Łódzkim. Swoje zainteresowania badawcze koncentruje wokół dziejów kultury fizycznej do 1939 roku.

## PRZEDWOJENNE „LATO W MIEŚCIE”. DZIECI I MŁODZIEŻ WARSZAWSKA NA PÓLKOLONIACH

**W okresie międzywojennym półkolonie stanowiły instrument wspierania rodziny. W sezonie letnim, najczęściej na sześciotygodniowych turnusach, korzystały z nich tysiące dzieci, przeważnie najuboższych. Pocięchy robotników, drobnych rzemieślników i bezrobotnych, nazywane w prasie „niewolnikami klatek podwórza”, nie mogły sobie pozwolić na wyjazd w góry czy nad morze ani nawet do rodziny na wieś. Półkolonie w Warszawie pozostawały dla nich „ostatnią deską ratunku”.**



Kuchnia w placówce półkolonijnej w Parku Sobieskiego przy Agrykoli. Zbiory prasowe „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1933

Największe zainteresowanie półkoloniami przypadło na czasy wielkiego kryzysu gospodarczego, kiedy wypoczywało tak około 20 tys. dzieci, a miejsc starczało jedynie dla połowy chętnych. Głównymi kryteriami kwalifikacji był stan zdrowia dziecka oraz stan materialny rodziny. Żaden z periodyków warszawskich opisujących półkolonie nie podważał społecznej doniosłości ich organizacji. Uważano je za środek przeciwdziałania demoralizacji, „chroniący dziecko przed zgubnym wpływem ulicy i podwórka”. Znajdowało to odzwierciedlenie w nagłówkach prasowych, np.: *Zamiast w dusznych murach kamienicy czy Promień słońca dla dzieci ulicy.*

Uczestnikami półkolonii były dzieci w wieku szkolnym, od 7 do 14 lat, choć zdarzały się nawet

dwuletnie maluchy. Organizowano też półkolonie dla uczniów szkół średnich, mówiąc ówczesnym językiem „podlotków i wyrostków”. Uczestników dzielono na podgrupy na wzór drużyn i zastępów harcerskich. Najczęściej organizatorem było miasto, za pośrednictwem wyspecjalizowanych instytucji – do 1935 roku Rady Szkolnej m.st. Warszawy, później Stołecznego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży, ale także inne placówki i stowarzyszenia, jak Liga Szkolna Przeciwgruźlicza, Komitet Opieki nad Najbiedniejszymi Mieszkańcami Warszawy „Osiedle”, którego pracami kierowała Aleksandra Piłsudska, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Towarzystwo Ogrodów Jordanowskich, Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci,

Polski Czerwony Krzyż i inne. Niektóre instytucje państwowe – jak Policja Państwowa – oraz duże zakłady pracy miały własne półkolonie. Sporadycznie dochodziło do rozwiązywania placówek ze względu na brak środków finansowych, co wywoływało oburzenie w niezamożnych rodzinach. W 1931 roku na Woli omal nie doprowadziło to do zamieszek.

Zapisy odbywały się pod koniec roku szkolnego w szkołach powszechnych i miejskich ośrodkach zdrowia. Koszt pobytu był niewielki, w granicach 5–10 zł, a najbiedniejsi rodzice mogli zostać całkowicie zwolnieni z opłat. Większość placówek pracowała 8–9 godzin dziennie. Przedmiotem krytyki w latach 30. był brak oferty półkolonijnej na całe wakacje, sześciotygodniowe turnusy powodowały dwutygodniową lukę w dożywianiu najuboższych dzieci. Placówek pracujących całe wakacje nie udało się jednak uruchomić do wybuchu wojny. Półkolonie finansowano z różnych źródeł – subwencji magistrackich i państwowych (Fundusz Pracy), ale też datków od firm i darczyńców oraz opłat za uczestnictwo. Sporadycznie urządzano imprezy charytatywne, z których dochód przeznaczano na potrzeby półkolonii. W 1932 roku w Parku Skaryszewskim podczas zorganizowanego w tym celu pikniku, zwanego Wielką Zabawą, główną atrakcją był występ Fińskiej Olimpijskiej Grupy Gimnastycznej na stadionie AZS.

Jak wyglądał dzień warszawskiego półkolonisty? Elementem codzienności było wspólne śpiewanie hymnu

narodowego, oddawanie honorów symbolom państwowym, uczestnictwo w defiladach z akcentami patriotycznymi, apele porządkowe i warty honorowe sprawowane przez dzieci zmieniające się przy sztandarze placówki. Półkolonie miejskie i organizowane przez instytucje świeckie były przedsięwzięciem, w którym uczestnictwo nie było uzależnione od kwestii narodowych czy religijnych, choć nierzadko pojawiały się w nich akcenty katolickie, częsta była wspólna modlitwa *Wszystkie nasze codzienne sprawy*. Półkoloniści mogli liczyć na trzy posiłki. Jadłospisy różniły się nieznacznie w zależności od instytucji prowadzącej placówkę, ale zazwyczaj na drugie śniadanie serwowano bułki pszenne, chleb z masłem, smalcem, marmoladą lub miodem, mleko lub zupę mleczną. Obiad najczęściej stanowiła grochówka i drugie danie z kaszą, warzywami, co drugi dzień z mięsem. Podwieczorek dawał okazję posilić się kawą zbożową, owocami, kakao lub czekoladą bądź ciastem. Na półkolonii Caritasu na Bielanach w 1935 roku serwowano nawet lody. Posiłki przygotowywano w ilościach pozwalających na dokładki i dolewki. Pozwalało to uczestnikom przybrać na wadze najczęściej około 2 kg, choć niekiedy nawet 4–5 kg. Marnowanie przez dzieci żywności odnotowywano rzadko, choć w 1932 roku „skarżyli się kierownicy na przypadki rzucania niedojedzonego chleba na ziemię”. Po obiedzie następowała cisza poobiednia trwająca około godziny.

Największą część dnia półkolonisty zajmowała rekreacja ruchowa. Gry i zabawy na świeżym powietrzu odbywały się w myśl zasady „zorganizowana swoboda”. Najpopularniejsze były „dwa ognie” i podchody. Codzienną aktywnością była gimnastyka. Najczęściej zajęcia prowadzili opiekunowie grup, nauczycielki i nauczyciele warszawskich szkół powszechnych, pracownice ochronek, a także studenci zarabiający na chesne. Zdarzało się, że w placówkach półkolonijnych byli obecni specjaliści, jak w 1933 roku na Gocławku, gdzie „zamiłowany wioślarz, p. M. Dańkiewicz z klubu Wisła spędził z dziećmi 5 tygodni jako instruktor”. Zapewne dzięki



Zakończenie półkolonii letnich organizowanych na Bielanach przez Caritas, 5 sierpnia 1933. Popis taneczny dziewcząt. Zbiory NAC

jego zaangażowaniu urządzono tam półkolonijne zawody „pierwszego kroku pływackiego”. Organizowano też zawody siatkarskie, współzawodnictwo miało wzmacniać fizycznie i pomagać odnajdować radość życia. Innymi popularnymi dyscyplinami była koszykówka, i – co może być nieco zaskakujące – wioślarstwo, wymienione aż w 11 tekstach prasowych. Nauczanie pływania stanowiło ważny element zapobiegania utonięciom. Bywało, że towarzyszyła mu nauka bezpiecznego skakania do wody i nurkowania. Praktykowano wycieczki przyrodnicze do okolicznych lasów lub Ogrodu Zoologicznego. Dzieci miały też okazję uczyć się tańców ludowych. Uprawiano nawet zapasy, jazdę na kucykach i rowerach, piłkę ręczną, pchnięcie kulą i przeciąganie liny. Interesujące, że w prasie tylko raz wymieniona została piłka nożna. Futbol być może był jednak niemożliwy do uprawiania na stosunkowo niewielkich i zatłoczonych placach kolonijnych. Niekiedy dopuszczano do zajęć ruchowych, gier i zabaw na powietrzu jedynie dzieci silniejsze fizycznie w obawie, że dla słabszych będzie to zagrożeniem dla zdrowia.

Jednym z elementów dbania o ciało były kąpiele słoneczne, wówczas uważane za korzystne, rzadziej kąpiele solankowe. W 1930 roku

w Henrykowie częścią infrastruktury placówki została prowizorycznie zorganizowana łaźnia. „Dar jednej z firm warszawskich (...) zachęcił przede wszystkim dziewczynki, twierdzące, że mydło ładnie pachnie, więc warto z niego korzystać. Z początku trzeba było dzieci zapędzać do mycia, a ile poszło płynu na robactwo we włosach i jakie były protesty przeciw stryżeniu, na to spuścimy zasłonę”. Opiekę medyczną sprawowali lekarze, obecni stale lub okresowo, a także pielęgniarki lub higienistki. Ich zadaniem było codzienne badanie wychowanków i niedopuszczanie do zajęć dzieci chorych, co okazało się skuteczne – w placówkach nie odnotowano żadnych epidemii. Istotnym aspektem organizacji półkolonii była profilaktyka gruźlicy. Hartowanie dzieci na świeżym powietrzu stanowiło środek zapobiegania tej chorobie.

W programie półkolonii, oprócz zajęć ruchowych, pojawiały się rysunki, robótki ręczne, śpiew, teatrzyki dziecięce, pokazy przeźroczy, słuchanie opowiadań. Dla wielu uczestników był to jedyny kontakt z kulturą, z którą nie obcowali w domach rodzinnych. W 1932 roku w Parku Sobieskiego półkoloniści redagowali nawet gazetkę „Głos Półkolonii”.

Przełotna placówka gościła w latach 20. około 250 dzieci dziennie. W okresie wielkiego kryzysu ▶



Święto półkolonii letnich zorganizowanych przez Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet na Wierzbnie w Warszawie, 29 lipca 1933. Grupa zaproszonych gości, przedstawiciele władz i instytucji opiekuńczych, w tym wicewojewoda warszawski Józef Opiński. Zbiory NAC

inne dzieci małej sekutnicy – jak się okazało, dziecku epileptyka”. Wydaje się jednak, że dzieci w większości z wdzięcznością korzystały z możliwości wypoczynku w dobrych warunkach i pod fachową opieką. Niewiele informacji zachowało się o opiniach samych wychowanków na temat półkolonii. Z pewnością były zróżnicowane, ale wiele wskazuje na to, że dominowały wrażenia pozytywne.

W placówkach półkolonijnych przeważała młodzież katolicka, choć pojawiały się również dzieci wyznania mojżeszowego. Placówka magistracka na Powązkach cieszyła się dużym zainteresowaniem młodzieży żydowskiej ze względu na przygotowywanie przez tamtejszą kuchnię kosztownych posiłków. Niezależnie od tych działań, społeczność żydowska organizowała własne półkolonie, niekiedy przy wsparciu finansowym miasta. Placówki letniego wypoczynku dzieci były kilkukrotnie odwiedzane przez przedstawicieli władz samorządowych i państwowych, jak np. półkolonia przy Inżynierskiej w 1927 roku przez prezydenta miasta Zygmunta Słomińskiego, półkolonia w Henrykowie w 1932 roku przez wiceministra zdrowia Eugeniusza Piestrzyńskiego, a półkolonia Caritasu na Bielanych w 1935 roku przez nuncjusza apostolskiego ks. Francesco Marmaggię. Świadczy to o zrozumieniu przez władze powagi zagadnienia. Półkolonie przyniosły warszawskim dzieciom wiele dobrego, choć nie mogły rozwiązać wszystkich ich problemów. ■

► zainteresowanie tą formą wypoczynku znacząco wzrosło, a największe placówki przyjmowały znacznie ponad tysiąc dzieci. Dojeżdżały one zwykle tramwajami, nierzadko z sąsiednich dzielnic, gdyż placówki nie podlegały rejonizacji. W latach 30. codziennością dojazdów „w kurzu i pyle, w męczące upały” był tłok, gdyż miasto było w stanie wygospodarować na ten cel jedynie 10 tramwajów. Częstym miejscem lokalizacji półkolonii były szkoły na obrzeżach Warszawy, gdzie w razie niepogody dzieci mogły znaleźć schronienie w wysprzątanym salach lekcyjnych. Placówki półkolonijne znajdowały się w Parku Sobieskiego, ogrodzie Raua przy katedrze św. Floriana na Pradze, ogrodzie Instytutu Głuchoniemych przy Placu Trzech Krzyży, ogrodzie Hotelu Emigracyjnego na Powązkach, placu nad Wisłą na Marymoncie, na Bielanych w sąsiedztwie gimnazjum o.o. Marianów (dawnym klasztorze kamedułów), łąkach siekierkowskich, a nawet terenach podwarszawskich, takich jak Rembertów, Gośćków czy Wawer. Ważnym kryterium wyboru placówki była bliskość zbiornika wodnego, aby możliwe było korzystanie z dobrodziejstw plaży i kąpieli. Pod koniec okresu międzywojennego w kilku miejskich punktach półkolonijnych: na bieleńskiej Zdobyczy Robotniczej,

w Babicach, Annopolu i Młocinach części starszych dzieci, zmieniano nocowanie w namiotach w placówce. Przedsięwzięcie, nazywane „obozem półkolonijnym”, dawało szansę na wypoczynek w warunkach zbliżonych do kolonii, który uważano za korzystniejszy.

Niewiele wiemy o trudnościach wychowawczych w placówkach, a takie, biorąc pod uwagę zaniechanie wychowawcze wielu uczestników, z pewnością się zdarzały. W prasie można znaleźć wzmianki o niepożądanych zjawiskach jak gra w karty czy kłótnie chłopców przy budowie szałasów albo uwagę o „rozwrzeszczanej, nieznośnej, bijącej

#### Bibliografia

- Grata P., *Polityka społeczna Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Państwo i społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej. Metamorfozy społeczne*, t. 8, red. J. Żarnowski, Warszawa 2014, s. 189–198.
- Kotrys N., *Półkolonie letnie dla dzieci jako forma wypoczynku w mieście*, „Wieki Stare i Nowe” 2021, nr 16, s. 228–232.
- Potrzuski K., *Aktywny wypoczynek w służbie wspierania rodziny. Warszawskie półkolonie letnie w okresie międzywojennym na łamach prasy*, [w:] *Kultura fizyczna a rodzina*, red. Z. Dziubiński, K. Potrzuski, Warszawa 2024, s. 197–206.
- Sosnowska J., *Z dziejów opieki społecznej w Polsce międzywojennej. Półkolonie letnie w Łodzi*, Łódź 2018.

**Kamil Potrzuski** – dr historii UW. Wykłada historię kultury fizycznej na warszawskiej AWF. Specjalizuje się w historii sportu w Warszawie oraz dziejach polskiego ruchu olimpijskiego.

## LENINGRADZKI ZWYCIĘZCA KARMICIELEM WSZY. RZECZ O HUMBUGU WITOLDA JANA WIDUŁY

**To będzie opowieść o wielkiej mistyfikacji. Jej sprawcą był młody człowiek z Częstochowy, który chciał dorównać legendzie Janusza Kusocińskiego. Nie miał on co prawda jego talentu, ale za to dysponował odwagą, bezczelnością i niezwykłą siłą przekonywania. Dzięki temu zdołał oszukać doświadczonych dziennikarzy, wciągając ich w starannie utkaną sieć półprawd i zmyśleń.**

### Chłopak z Częstochowy

Witold Jan Widuła, kiedy z przytupem wkroczył na arenę dziejów, miał skończone 26 lat. Pochodził z Częstochowy. Mierzył 176 cm i ważył 65 kg. Długość jego kroku w biegu wynosiła 173 cm. Określano go jako „młodego, dość przystojnego mężczyznę”. Trzeba jeszcze dodać, że był żonaty, a wybranka jego serca nie cieszyła się szlachetnym zdrowiem. Zdziwiająca, że jej dolegliwości potęgowały się w chwili, kiedy małżonek rozpoczynał treningi. Pomimo tych przeciwności losu Widuła postanowił zostać następcą legendarnego Janusza Kusocińskiego. Trzeba przyznać, że nie miał łatwego dzieciństwa: „Matka mi umarła, gdy miałem dwa lata – wspominał – a ojciec mieszkał we Francji, gdzie prowadził fabrykę pończoch. Wychowywała mnie babka. Staruszka sportu nie lubiła. Była starych poglądów. Nic więc dziwnego, że niejednokrotnie tak mi schowała w swoich szmatach pantofle do biegu, iż przez kilka dni musiałem »przerzyć« wszystkie jej skrytki, aby zgubę odnaleźć. Miałem starszego brata, który mieszkał we Francji i dzięki swym warunkom fizycznym (wzrost jego wynosił ponad 2 metry i szerokie, szerokie bary) zdobył tytuł mistrza zawodowego Francji w wadze ciężkiej w latach 1937–1938, występując jako Widuła vel Widulski”.

Przygodę ze sportem Widuła rozpoczął jeszcze przed wojną w ośrodku YMCA w Bielsku, gdzie uczył się w miejscowym gimnazjum, a jego pierwszym trenerem był Amerykanin o nazwisku Dawidson. Wkrótce przyszły pierwsze sukcesy. Jeżeli wierzyć bohaterowi naszej opowieści (choć nie



Regionalne zawody lekkoatletyczne na stadionie WP w Warszawie, w 1946 r. Zbiory MSIT

wiem, czy nie wyprowadzi nas na manowce) wygrał szereg biegów w Bielsku, Oświęcimiu, Żywcu i Katowicach. O jego życiu w okresie okupacji nie wiemy nic. Po wojnie natomiast wznowił treningi biegowe, co nie było łatwe, bowiem jak wspominał: „Częstochowa nie posiada bieżni, więc musiałem wyjeżdżać rowerem na lotnisko, położone 7 km za miastem”. Ale jak mawiali nasi dziadowie – „praca popłaca”, a gdy przy tym wszystkim jeszcze ma się trochę szczęścia...

Widuła najwyraźniej do szczęściarzy należał. „Po wojnie, pierwszy mój start odbywam w Dębicy, gdzie służył w wojsku sowieckim Pietrow. Przed startem informują mnie, że Pietrow jest mistrzem Rosji”. Widuła ten bieg wygrywa i major Armii Czerwonej (dyplomowany inżynier), czując skazę na swoim nieskazitelnym honorze, zaprasza bohatera naszej opowieści do rewanżu, który miał się

odbyć w Brześciu nad Bugiem. Tam Widuła pokonuje na bieżni nie tylko wspomnianego Pietrowa, ale również innego czempiona Rosji – Andrejewa, przecinając linię mety z bardzo dobrym czasem: 32:58.2. I to zwycięstwo jak za dotknięciem czarodziejskiej różeczki odmienia jego życie. W dowód uznania Widuła dostaje zaproszenie na prestiżowy bieg do Leningradu. Oczywiście organizatorzy zapewniają mu samolot, hotel i wyżywienie – jako wschodzącej gwiazdzie światowej lekkiej atletyki. Najwyraźniej niektórzy ludzie – jak mawiają Anglicy – rodzą się ze srebrną łyżeczką w ustach...

### Triumf w Leningradzie

Na początku czerwca 1946 roku w prasie całego kraju pojawiły się sensacyjne doniesienia, które wyniosły Widułę na szczyty popularności: „Zawodnik polski odniósł ▶

► wspaniały sukces, zwyciężając doborową stawkę 217 zawodników radzieckich, fińskich i jugosłowiańskich. Bieg odbywał się w ramach tzw. »Maratonu długodystansowców« na stadionie Centralnego Instytutu Armii Czerwonej. Widuła uzyskał czas 32:19,1. Po skończonym biegu inż. Pietrow, który poniósł już trzecią z rzędu porażkę w spotkaniu z Widułą, podbiegł do swego zwycięzcy i ucałował go wobec 63.000 widzów przyglądających się zawodom. Piękny ten gest nagrodziła publiczność frenetycznymi brawami, po czym Widuła zmuszony został do przebiegnięcia honorowego okrążenia przepasaną białoczerwoną szarfą na kostiumie z barwami Częstochowskiego Klubu Sportowego, a w końcu do przemówienia przez radio do słuchaczy z całej Rosji».

A ile było w tych doniesieniach radości i dumy z naszego rodaka. Patos, który dotykał nieba! Nasyćmy nasz patriotyzm jeszcze takim cytatem: „Biało-czerwona flaga zawisła znowu na maszcie zwycięstwa. Stadion zagraniczny rozbrzmiał znowu dźwiękami Mazurka Dąbrowskiego. Na falach eteru popłynęła znowu na wszystkie strony świata wieść o triumfie... Zwycięstwo Widuły, to dowód hartu i niespożytej siły, kryjących się w naszym narodzie”.

W tej całej wrzawie nikt jakoś nie zwrócił uwagi, że jedynym źródłem informacji o triumfie w Leningradzie jest sam zainteresowany. A dziennikarze powinni przecież weryfikować doniesienia, a tym bardziej gdy pojawiają się w nich jaskrawe nieprawdopodobieństwa. Widuła twierdził bowiem, że stadion w Leningradzie, na którym wygrywał, miał osiemnastotworową bieżnię o okólnej 800 m! Najwyraźniej głód sportowych sukcesów był większy od zdrowego rozsądku dziennikarzy, którzy chcieli za wszelką cenę pokrzepić serca kibiców.

### Kto ma jechać do Norwegii?

W sierpniu 1946 roku, z okazji 50. rocznicy powstania Związku Lekkiej Atletyki, norwescy działacze podjęli się trudu organizacji Mistrzostw Europy. Miał to być pierwszy w historii czempionat Starego Kontynentu w formacie koedukacyjnym. Przypomnijmy, że w poprzednich



Zbiory MSIT

mistrzostwach w 1938 roku kobiety rywalizowały w Wiedniu, a panowie w Paryżu. A w pierwszej edycji tej imprezy zorganizowanej w Turynie w 1934 roku panie startować nie mogły. Skutki II wojny światowej szczególnie boleśnie dotknęły polski sport. Śmierć wielu wybitnych zawodników, których należało szybko zastąpić i niemal kompletne zniszczenie infrastruktury były wielkim wyzwaniem dla odradzającej się lekkoatletyki.

Pomimo tych wszystkich trudności udało się powołać reprezentację, która liczyła 18 osób. Dziennikarz „Życia Warszawy” pisał: „Stosunkowo najbliższymi granicami ekstraklasy byli Kazubek w rzucie młotem z ówczesnym wynikiem 49.07 i Widuła, który przebieg 10 km w czasie 32:19,1. W nich też zaczęto upatrywać dwóch najważniejszych kandydatów na wyjazd do Oslo”. Polski Związek Lekkiej Atletyki postanowił mimo to zorganizować wewnętrzne zawody eliminacyjne, których wyniki miały decydować o ostatecznym składzie. Widuła jednak na zgrupowanie w Białobrzegach nad Pilicą się nie stawił. Dziennikarze informowali zaniepokojonych kibiców: „Od chwili swego startu w Leningradzie Widuła nie startował ani razu. Choroba żony przerwała mu prace na bieżni... Lecz czy to nie jest tylko wymówka?”. Ostatecznie władze Związku przed żądaniem kibiców się nie ugięły, wykreślając Widułę z kadry i nie obsadzając dystansu 10 km, który był przecież przed wojną wizytówką polskich biegów.

### Nawet kłamstwo biegacza ma krótkie nogi

Na Mistrzostwach Europy w Oslo (22–25 sierpnia 1946 roku) polska reprezentacja wypadła słabo. Jedyne medal – brązowy w rzucie dyskiem – zdobyła Jadwiga Wajsówna, stając na najniższym stopniu podium. Rozczarowała kibiców Maria Kwaśniewska w rzucie oszczepem. Stanisława Wasiliewicz odpadła już w półfinałach biegów na 100 i 200 metrów. W klasyfikacji drużynowej najlepsza okazała się reprezentacja Szwecji. Drugie miejsce zajęła sensacyjnie ekipa ZSRR, udanie debiutując w tak dużej międzynarodowej imprezie. Niestety, obecność sportowców radzieckich miała negatywne konsekwencje dla Widuły. Naturalnym tematem rozmów Polaków z lekkoatletami radzieckimi w Oslo był sukces naszego długodystansowca odniesiony wcześniej w Leningradzie. Jerzy Stefan Jabrzemski, przedwojenny dziennikarz „Przeeglądu Sportowego”, a w czasie okupacji członek Szarych Szeregów i uczestnik Powstania Warszawskiego – człowiek o nieposzlakowanej opinii – tak relacjonował w „Życiu Warszawy” swoje dochodzenie w sprawie Widuły: „W obozie lekkoatletów Smestad pod Oslo spotkałem się w czasie niedawnych mistrzostw Europy z radzieckim Maratończykiem [Jakowem] Puńko. Poprzedniego dnia uzyskał trzecie miejsce i brązowy medal w Maratonie w Oslo. Gratuluję mu sukcesu i pytam przy okazji, czy był może w Leningradzie podczas słynnego zwycięstwa Widuły i jak mu się Polak podobał. – Widuła?...

Widula?... – Puńko chwilę się zastanawia. – Nie znam takiego waszego biegacza. Kiedy był on w Leningradzie? – No 29-go maja, przypominam. Zwyciężył w biegu na 10 km między innymi słynnego waszego Pietrowa. – Kogo? Pietrowa? – dziwi się Puńko. – Przecież Pietrow to łyżwiarz, a nie biegacz. I o żadnym Widule nie słyszałem. – Piotrze Pawłowiczu Markow – zwraca się Puńko do zbliżającego się do nas trenera ekipy radzieckiej – nie pamiętacie kto zwyciężył 29 maja w Leningradzie na 10 km? – Jakbym mógł nie pamiętać? Przecież Gardijenko – odpowiada Markow. – Dobrze chłop szedł, choć czas był nienadzwyczajny. – No, a Widula, Widula z Częstochowy? – pytam rozpaczliwie, czuję, że jeszcze jeden z naszych »atutów« lekkoatletyki pryska jak bańka mydlana. – Nigdy o żadnym Widule nie słyszałem, twierdzi Markow... Bieżnia Centralnego Instytutu Armii Czerwonej w Leningradzie ma tylko osiem torów. – dobija mnie Puchaczew. Tajemnica Widuły domaga się wyjaśnienia” – puentuje swój artykuł zaniepokojony dziennikarz.

sportowców radzieckich. W biegu na 10 km wystartowała niemal cała ówczesna czołówka uzupełniona o młodzież – łącznie 23 zawodników. Siódmy września oczekiwany był jako dzień triumfu Widuły, który nie tylko miał zdobyć złoty medal, ale przede wszystkim oczyścić się z pomówień.

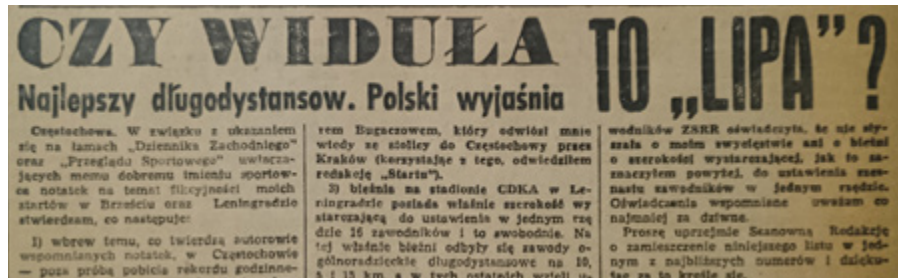
Dziennikarz „Przeglądu Sportowego” relacjonował: „Na pierwszym okrążeniu tłok i jak zwykle usiłowanie zapewnienia sobie odpowiedniego miejsca przy bandzie. Widuła chciał koniecznie być jak najbliżej czołówki – przepychał się, usiłował zająć miejsce przy krawędzi, co mu się udało”. Dalej już było tylko gorzej. A zakończyło się zupełną katastrofą. Jak informował dziennik „Pionier”: „Widuła przyszedł ostatni, trzy razy zdublowany, mając czas prawie o 6 minut gorszy od zwycięzcy, którego wynik także nie należy do rewelacji”. I nie ma co tu kryć, że czas: 39:40 dla profesjonalnego średniodystansowca był kompromitujący! Dziennikarze, zaskoczeni takim obrotem sprawy, nie kryli krwiożerczych instynktów. Przytoczmy tu fragment artykułu

ma krótkie nogi. Mistrzostwa Polski w Krakowie zdemaskowały Widułę”. A jak tłumaczył się z tej klęski bohater naszej opowieści? W sposób bardzo osobliwy. Na pytanie dziennikarza „Życia Warszawy” o powody blamażu odpowiedział: „A czy pan wie, co to znaczy karmić codziennie 40 tysięcy wszy? Jestem zaangażowany przez oddział częstochowski Państwowego Zakładu Higieny jako »pożywka« dla wszy przy wytwarzaniu szczepionek przeciwtyfusowych Weigla. Daje mi to »pracę«, niezły zarobek, ale sam pan przyzna, że w takich warunkach trudno jest osiągnąć dobry wynik na bieżni...”.

## Epilog

Witold Jan Widuła przez kilka miesięcy 1946 roku rozpałał wyobraźnię kibiców do czerwoności, by później całkowicie rozpląnąć się w mrokach ludzkiej niepamięci. Kim był naprawdę? Dowcipnisiem, jak twierdziła prasa, który „wystrychnął wszystkich na dudka”, mitomanem marzącym o sławie, a może osobą zmagającą się z chorobą psychiczną?

Według relacji sędziego lekkoatletycznego Waldemara Wilczyńskiego (z którym, miałem honor się przyjaźnić) „leningradzka mistyfikacja” Widuły miała konkretny cel — wyjazd do Francji, gdzie mieszkał jego ojciec. Legalna droga emigracji była dla niego podobno zamknięta ze względu na meandry wojennej przeszłości. Liczył więc na powołanie do reprezentacji i ucieczkę podczas granicznego wyjazdu. Gdy plan się nie powiódł, miał symulować schizofrenię, by uniknąć konsekwencji. I choć motywy bohatera tej opowieści pozostają do końca niejasne, a fakty mieszają się z domysłami, to jedno jest pewne: postać Widuły do dziś budzi emocje i nie daje o sobie zapomnieć miłośnikom historii. ■



Wycinek prasowy ze „Sportu” 1946, nr 64

## Klęska w Krakowie i koniec legendy

Mistrzostwa Polski w lekkoatletyce rozegrano w dniach 7–8 września 1946 roku w Krakowie, na nieistniejącym już Stadionie Miejskim – głównej arenie Wisły Kraków, mogącej pomieścić blisko 2 tys. widzów. Obiekt wyposażony był m.in. w plenerowy zegar marki Omega i nagłośnienie megafonowe. Jak pisał dziennikarz „Sportu”, start Widuły „był naturalnie gwoździem zawodów” i przyciągnął tłumy kibiców chcących zobaczyć „następcę” Janusza Kusocińskiego. Wielu sympatyków lekkoatletyki uważało przy tym, że zarzuty wobec zawodnika są próbą podjęcia jego kariery przez

o wszystko mówiącym tytule *Na boisku kwitnie „Lipa”*: „Długodystansowa bujda nie łatwo daje się dogonić. Przez cztery miesiące przebiegała szpalty sportowych pism, budziła nadzieję, zapowiadała cenny wkład w naszą skromną reprezentację lekkoatletyczną. Ale jak wiadomo każde kłamstwo, nawet długodystansowe

## Bibliografia

- „Pionier” 1946, nr 230.
- „Przegląd Sportowy” 1946, nr 23, 44.
- „Sport” 1946, nr 34, 64, 67, 154.
- „Życie Warszawy” 1946, nr 228, 242, 252.

**Piotr Banasiak** – kustosz MSiT, autor licznych artykułów historycznych, przewodniczący Stowarzyszenia Miłośników Twórczości Brunona Jasieńskiego.

## HALA SPEŁNIONYCH MARZEŃ

**W Warszawie kultowymi miejscami, związanymi ze sportem, są stadiony Legii, Polonii, Stadion niegdyś Dziesięciolecia, teraz Narodowy, obiekty Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanach. Nie ma na tej liście hali sportowej, bo też nigdy stolica takiej hali nie miała.**

Po prawdzie, przez lata hala nie była potrzebna. Dyscypliny sportu, uznawane dziś za „halowe” (siatkówka, koszykówka, boks, gimnastyka, piłka ręczna) po odzyskaniu przez Polskę niepodległości nie były na tyle popularne, aby na ich potrzeby wznosić obiekt z widownią na kilka tysięcy miejsc.

Wojna wszystko zmieniła. Cyrk Staniewskich spłonął i nie został odbudowany. Sale YMCA i AWF były zbyt małe. Nawet wojskowa Legia, mająca oparcie w wojsku, budująca silne sekcje koszykówki, siatkówki czy gimnastyki, nigdy nie doczekała się własnej hali. Najważniejsze mecze ligowe rozgrywała w małej hali

obiektów sportowych, które mogłyby zostać wykorzystane także na potrzeby polityków. Zjawisko „masówek” – inspirowanych przez państwo zebrań klasy robotniczej, w celu poparcia władzy lub napiętnowania „zachodniemieckich odwetowców” czy „amerykańskich imperialistów” – wymagało odpo-

TU KIEDYŚ BYŁ SPORT



Bilet wstępu na Mistrzostwa Europy w Boksie, największą imprezę zorganizowaną w Hali Gwardii w 1953 r. Zbiory Stefana Szczepłaka



Hala Gwardii, wejście główne od strony wschodniej w 1960 r. Zbiory NAC

Wystarczały i bardziej były potrzebne sale niż hale – na Akademii Wychowania Fizycznego, w siedzibie YMCA przy Konopnickiej 6 czy w Cyrku Braci Staniewskich przy zbiegu ulic Ordynackiej i Okólnik, w miejscu, gdzie dziś znajduje się Uniwersytet Muzyczny im. Fryderyka Chopina. Kiedy w roku 1935 Polska rozgrywała mecz bokserski z Niemcami, ring ustawiono na boisku stadionu Wojska Polskiego. A mistrzostwa Europy w szermierce w roku 1934 odbywały się na plan-szach, rozłożonych pod gołym niebem w Dolinie Szwajcarskiej. W tamtych czasach stadion Legii (oddany do użytku w roku 1930) był jedynym obiektem sportowym w Polsce, spełniającym europejskie kryteria.

przy ulicy 29 Listopada, przerobionej z carskiej ujeżdżalni, gdzie mogło się zmieścić maksymalnie 500 osób.

W pierwszej połowie lat 50. stolica wzbogaciła się o dwa stadiony, wzniesione od podstaw dla klubów z przymiotnikiem „robotniczy” w nazwie: Marymontu przy Potockiej i Skry przy Wawelskiej. W roku 1955 oddano do użytku Stadion Dziesięciolecia, mający charakter „stadionu narodowego”. To wszystko. Po wojnie ludzie nie mieli gdzie się podziąć, więc budownictwo mieszkaniowe było oczywiście ważniejsze.

### Sport wprowadza się do Hali Mirowskiej

Hala by się jednak przydała. Nowe czasy wymagały nowych

wiednich warunków. Liczne spotkania tego typu można było organizować na placach albo stadionach. Inne, zwłaszcza odbywające się przy niesprzyjającej pogodzie, wymagały budowli zamkniętych. A wystarczająco dużych w Warszawie nie było. Skoro budowa hali sportowej od fundamentów stanowiłaby w powojennej Warszawie lat 50. zbytek, drugie życie otrzymały dwie, położone obok siebie, Hale Mirowskie. Ich głównym atutem stała się lokalizacja w centrum miasta.

Wzniesiono je na początku XX wieku, jeszcze pod carską okupacją, z przeznaczeniem na handel. Do wybuchu II wojny światowej, a nawet podczas okupacji były największym „supermarketem”

Warszawy. Sąsiadowały z murem getta. Zniszczone w czasie powstania, po wyzwoleniu zostały odbudowane. W roku 1948 hala wschodnia stała się zajezdnią autobusową. Zachowały się zdjęcia, na których widać wyjeżdżające z brzucha hali francuskie autobusy Chausson.

Ale właśnie w roku 1948 wydarzyło się coś bardzo istotnego w historii stołecznego (a w konsekwencji i polskiego) sportu. Powstał Milicyjny Klub Sportowy Gwardia, będący polskim odpowiednikiem radzieckiego klubu Dinamo, zrzeszającego funkcjonariuszy NKWD i ich rodziny. W naszym przypadku było to wszechwładne i zapamiętane z jak najgorszej strony Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Ponieważ Gwardia powstała z niczego, nic też nie miała. Na dobry początek otrzymała więc od państwa wschodnią Halę Mirowską, nazywaną od tej pory potocznie Halą Gwardii.

Jej sportowy chrzest przypadł na rok 1953 i wypadł niezwykle okazale. W maju owego roku, dwa miesiące po śmierci Stalina, Warszawa była gospodarzem mistrzostw Europy w boksie. Jedynym miejscem pod dachem, nadającym się do ich przeprowadzenia była Hala Gwardii.

Ustawiono w niej trybuny na 5 300 miejsc i ring pośrodku. Znany i szanowany dziennikarz sportowy „Życia Warszawy” Stefan Sieniarski przez kilka dni poprzedzających otwarcie mistrzostw zaglądał do Hali Gwardii i patrzył organizatorom na ręce. Jego narzekania na brak porządku wokół obiektu, piętrzący się gruz, brak oświetlenia, „wilcze doły” doprowadziły do radykalnej poprawy. Wszystko posprzątały władze dzielnic. A wyposażenie wnętrza budziło uznanie autora: „(...) Nie tylko wygodne szatnie, prysznic, łaźnia, gabinet lekarski będą do dyspozycji [sportowców]. Np. dla tych, co przeżyją na mistrzostwach najbardziej gorzkie zawody – przegrają przez KO – urządzono tzw. gabinet przeciwwstrząsowy. W tym pokoju przegrani bokserzy dochodzić będą jak najszybciej do siebie”. Inaczej mówiąc, zainstalowano tam aparaty tlenowe, dzięki którym zawodnicy „będą bardzo szybko przyprowadzani do całkowitej świadomości”.

Sieniarski podkreślał również, że „pomyślano też, pierwszy raz od niepamiętnych czasów, o widzach, którzy dotychczas byli przeważnie tylko źródłem zasilania kasy organizatora imprezy sportowej. A więc jest palarnia, są na miejscu bufety – zimne będą dwa, gorący jeden. Będzie i kawiarnia”.

Na dwa dni przed otwarciem Sieniarski sprawdził organizatorów jeszcze raz: „Na ringu można już walczyć, a z telefonu z kwatery prasowej dogadaliśmy się z miastem”. Proszę, jaki sukces. Halę od redakcji „Życia Warszawy” na Marszałkowskiej 3/5 dzieliły jakieś trzy kilometry.



Mecz bokserski Gwardii Warszawa w latach 60. (u góry) oraz bokserskie pojedynki Legii (poniżej, fot. Eugeniusz Warmiński) w Hali Gwardii wywoływały ogromne zainteresowanie. Zbiory NAC

### Majowy chrzest Hali Gwardii

Od pierwszych dni turnieju Warszawiacy wpadli w amok. Nasi bokserzy wygrywali walkę po walce, spisując się nawet lepiej niż oczekiwano. Po dotarciu do półfinałów 17 reprezentantów Polski, ZSRR i krajów demokracji ludowej, prasa napisała: „Dzień sukcesów ludowego sportu”.

Po zakwalifikowaniu się do finałów czterech Polaków, trzech bokserów ZSRR, jednego Węgra i jednego „Czechosłowaka”, można było

przeczytać: „Oto najlepszy dowód potęgi naszego pięściarstwa, naszej szkoły, naszego wychowania, wzorowanych na wielkich osiągnięciach Kraju Rad”. A to była dopiero połowa walk półfinałowych. Nim rozpoczęły się finały „Przegląd Sportowy”, obok winiety na górze kolumny, dał tekst pod tytułem *Radziecka szkoła boks zwycięża*.

W finałach znalazło się aż siedmiu polskich bokserów. Zwyciężyło pięciu z nich. W wadze muszej Henryk Kukier pokonał Frantiska Majdlocha z Czechosłowacji; w koguciej Zenon Stefaniuk – Borysa Stiepanowa (ZSRR); w piórkowej Józef Kruża – Aleksandra Zasuchina (ZSRR); w lekkopółśredniej Leszek Drogosz – Irlandczyka Terence’a Milligana, w półśredniej Zygmunt Chychła – Siergieja Szczerbakowa (ZSRR). W wadze półciężkiej Tadeusz Grzelak przegrał z Ulrichem Nitzschke (NRD), w ciężkiej Bogdan Węgrzyniak uległ Algirdasowi Soczikasowi (ZSRR). Brązowe medale zdobyli: Aleksy Antkiewicz w wadze lekkiej i 18-letni uczeń X klasy szkoły ogólnokształcącej w Bielsku-Białej Zbigniew Pietrzykowski w lekkosredniej.

To był sukces niebywały. Feliks Stamm wspominał w swoich pamiętnikach niezwykle atmosferę panującą w Hali Gwardii. Nie było gdzie szpilki włożyć, ludzie cieszyli się, śpiewali rodakom *Sto lat*. Nawet Maria Dąbrowska w *Dziennikach* zwróciła uwagę na fenomen mistrzostw:

„Polska zdobyła mistrzostwo Europy, pięciu jej zawodników kolejno zwyciężyło, w tym, zdaje się, trzech w walce z Rosjanami. Dwu tylko zawodników radzieckich odniosło sukcesy, w tym żaden Rosjanin, jeden był Łotysz, drugi Armeńczyk. Ale nie to jest ważne. Tylko, że trudno opisać, choćby tylko uchem chwytany, nastrój sali. Entuzjazm dla zawodników polskich wyrażany krzykiem i oklaskami można porównać do huku morza w czasie sztormu. To było ogłuszające. A kiedy po piątym zwycięstwie tłum zaczął gromowym głosem – Jeszcze Polska nie zginęła – i śpiewał, jak my nigdy nie śpiewamy – łzy pociekły mi z oczu [dalszy fragment skonfiskowała cenzura ▶

► w 1988 roku]. Śmieszne, ale to była wielka manifestacja patriotyczna”.

Pisarz Józef Hen, naoczny świadek turnieju, do dziś może opowiadać przebieg walk polskich pięściarzy. A kto nie pamięta pojedynku z roku 1956, kiedy 23-letni Zbigniew Pietrzykowski znokautował dwukrotnego mistrza olimpijskiego Węgra Laszlo Pappa? Albo innego, wcześniejszego w czasie pojedynku z Węgrem – Antoniego Kolczyńskiego – „Kolki”, nazywanego przez kibiców „Dzieckiem Warszawy”. Papp posłał go na deski siedem razy. Za każdym razem „Kolka” wstawał, a w trzeciej rundzie to on, w jakiś niewytłumaczalny sposób znokautował Węgra, który jednak szybko wstał. Kiedy zabrzmiał gong, zamroczony „Kolka” powiedział do „Papy” Stamma: „Panie trenerze, teraz go mam”. „Antoś – odpowiedział spokojnie Stamm – ale jest już po walce. To on wygrał”.

Takie pojedynki czy mecze ligowe Gwardia – Legia, kiedy walczyli mistrzowie Polski, Europy i igrzysk olimpijskich – Jerzy Kulej, Jan Szczepański, Józef Grudzień, Kazimierz Paździor, Tadeusz Walasek, Jerzy Rybicki, bracia Grzegorz i Paweł Skrzeczowie – przechodziły do historii boksu i właśnie tego miejsca. Szybko też przekonano się, że hala nadaje się doskonale na zawody w innych dyscyplinach sportu.

### Trybuny też pełne gwiazd

W roku 1957 odbyły się tu mistrzostwa świata juniorów w szermierce. Dwa lata później – seniorów w podnoszeniu ciężarów, na których Ireneusz Paliński i Marian Zieliński wywalczyli złote medale. W tym samym, 1959 roku Andrzej Wajda kręcił w Hali Gwardii sceny do filmu *Niewinni czarodzieje*. W jednej z nich lekarz sportowy nie dopuszcza do walki boksera. Lekarza grał Tadeusz Łomnicki, a pięściarza Jerzy Skolimowski.

Kiedy w latach 60. odbywały się tu sześciomecze szermiercze i turnieje „O Szablę Wołydyjowskiego” na planszy prezentowali się najlepsi szabliści świata z Węgier, Włoch i Związku Radzieckiego. A ich zmagania oglądały gwiazdy filmu

i estrady. Alina Janowska była żoną Wojciecha Zabłockiego, a Teresa Szmigielówna – Jerzego Pawłowskiego. Na boks przychodzili m.in. Daniel Olbrychski, Tadeusz Konwicki, Stanisław Dygat. Gustaw Holoubek nie wybierał – był w Hali Gwardii częstym gościem.

Dwukrotnie – w latach 1962 i 1964 – koszykarze Legii grali tu z Realem Madryt. Na pierwszy z tych meczów przyjechał legendarny prezes Realu Santiago Bernabeu.



Wnętrze Hali Gwardii przygotowane do rozgrywek tenisa ziemnego. Zbiory prasowe autora

W 1964 na pokazowe spotkania z Legią i AZS AWF przybyła ósemka czołowych koszykarzy NBA. To były prawdziwe gwiazdy: Bill Russell, Jerry Lucas, Bob Cousy, K.C. Jones, Oscar Robertson, Bob Pettit, Tom Gola i Tom Heinsohn. A z nimi najślynniejszy trener NBA Arnold „Red” Auerbach. Jako 15-letni chłopiec mogłem bez przeszkód wejść do ich obskurnej szatni w piwnicy i zebrać autografy do notesu. Russell usiłował nawet wdać się ze mną w rozmowę. To znaczy on mówił „Number?”, najwyraźniej pytając, czy ma przy nazwisku dopisać swój numer 6, a ja nie wiedziałem o co chodzi, więc poprzestałem na dziękczynnym uśmiechu.

W roku 1966, podczas rozgrywek o Puchar Króla w tenisie, Wiesław Gąsiorek i Anglik Robert Taylor ustanowili „rekord świata” pod względem liczby rozegranych gemów: 126. W setach 29 : 27 dla Gąsiorka, 31:29 dla Taylora i – kiedy obydwaj tenisiści powłóczyli już nogami – 6:4 dla Anglika. Kiedy Wojciech Fibak grał tutaj w parze z Holendrem Tomem Okkerem, świadkiem ich meczu była Beata Tyszkiewicz.

Każdego roku w styczniu odbywały się międzynarodowe koszykarskie turnieje „O Puchar Wyzwolenia Warszawy”. Mecze rozgrywała siatkarska reprezentacja Polski. Halowy turniej zimowy stanowił jeden z etapów przygotowań do sezonu stołecznych piłkarzy.

### Kliczko – z Warszawy po olimpijskie złoto

Najnowsza, ale już odległa historia, to treningi bokserów Gwardii pod okiem wicemistrza olimpijskiego Pawła Skrzeczca. W latach 90. przygotowywał do walk w barwach Gwardii Ukraińca Władymira Kliczkę, młodszego brata sławniejszego Witalija. Kliczko stoczył w Gwardii pięć walk, wszystkie wygrał, cztery przez nokaut. Można powiedzieć, że z Hali Gwardii pojechał na igrzyska olimpijskie do Atlanty, gdzie zdobył złoty medal w wadze superciężkiej. A potem zyskał status superczempiona świata organizacji WBA. Na turnieju o Puchar Stamma walczył tu późniejszy mistrz świata Lennox Lewis.

Dziś nie ma już Gwardii, jej pięściarzy ani działającego przez kilka lat, mieszczącego się w małym pokoju muzeum boks, zorganizowanego z inicjatywy prawniczki Feliksa Stamma – Pauli. Tylko odsłonięty w roku 2019 obok hali pomnik słynnego trenera przypomina, że te ponadstuletnie mury mają piękną sportową historię. Ludzie powtarzają nazwę „Hala Gwardii”, ale coraz mniej osób wie, czym ta Gwardia była. ■

**Stefan Szczepek** – dziennikarz sportowy, związany z „Rzeczpospolitą”. Od 2022 roku przewodniczący sekcji historyków sportu Towarzystwa Miłośników Historii. Autor ostatnio wydanych dwóch tomów *Warszawa idzie na mecz*.



# MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

ZAPRASZA NA ZAJĘCIA EDUKACYJNE  
OD WTORKU DO PIĄTKU W GODZ. 9.00–15.00



## Program edukacyjny dla dzieci w wieku 3–6 lat

- W zaczarowanej krainie pięciu kółek
- Szlakiem siedmiu cudów Muzeum
- Dawno temu w Olimpi
- Bajeczny Świat sportów zimowych



## Lekcje dla klas I–III

- Jedziemy na igrzyska
- Ja kibic
- Pochodnia olimpijska
- Liny, węzły i supelki...
- Od dziecka do Mistrza Świata
- Szlakiem Wisły
- Bezpiecznie nad Wisłą



## Lekcje dla klas IV–VI

- Drużyna marzeń
- Fair play w sporcie i życiu
- Sherlock Holmes w Muzeum
- Liny, węzły i supelki...
- Szlakiem Wisły
- Bezpiecznie nad Wisłą



## Lekcje dla klas VII–VIII

- Antyczna Grecja, ojczyzna stadionów, edukacji i sztuki
- Fizyka w sporcie
- Średniowieczne turnieje rycerskie
- Kibicuj z nami
- Anatomia sportu
- Liny, węzły i supelki...
- Bezpiecznie nad Wisłą



## Lekcje dla uczniów szkół średnich

- Antyczna Grecja, ojczyzna stadionów, edukacji i sztuki
- Fizyka w sporcie
- Kibicuj z nami
- Anatomia sportu
- Liny, węzły i supelki...
- Bezpiecznie nad Wisłą

Dział Edukacji i Promocji

tel. 22 56 03 786 | [edukacja@muzeumsportu.waw.pl](mailto:edukacja@muzeumsportu.waw.pl)

Szczegółowe informacje wraz  
z aktualnym cennikiem na stronie:

[www.muzeumsportu.waw.pl](http://www.muzeumsportu.waw.pl)

## MŁODZIEŃCZAK CZY PROROK?

**Ile razy mijaliście rzeźbę stojącą na dziedzińcu stadionu przy ul. Konwiktorskiej 6? Nie da się jej nie zauważyć. Posąg „młodzieńca” (tak go na razie nazywajmy) z uwidocznionymi mięśniami i podniesionymi rękami zwraca uwagę za każdym razem, kiedy obok niego przechodzimy. Zawsze go widzimy, nawet kątem oka, a sam „młodzieniec” zdaje się nas witać, gdy wchodzimy na plac przed siedzibą Polonii Warszawa.**



Widok rzeźby przed stadionem Polonii.  
Fotografia ze zbiorów autora

„Młodzieńca” mijam od niedawna. Jestem rodzicem jednego z młodych piłkarzy rocznik 2015, który dołączył do piłkarskiej rodziny Polonii kilka miesięcy temu. Nie miałem wcześniej okazji być na tym placu i oglądać rzeźby stojącej pośrodku fontanny, na jakże okazałym miejscu w środku Warszawy. Nie przychodziłem tutaj na mecze czy na basen, po prostu nie bywałem w tym miejscu.

Jednak jako miłośnik historii oraz sztuki, co zaszczerpił mi mój śp. Tata, nie byłbym sobą, gdybym nie zaczął pytać o autora rzeźby, jej znaczenie, a przede wszystkim o nietypowe ułożenie rąk „młodzieńca”. Jakie było moje zdziwienie, gdy okazało się, że nie mogę znaleźć właściwie żadnych informacji, o tym co łączy stadion Polonii z rzeźbą. Jeszcze raz

wróciłem do przeglądania internetu i pomyślałem, że jeżeli zrozumie układ rąk u „młodzieńca”, to zrozumie przesłanie autora rzeźby i może uda mi się odnaleźć jego nazwisko. Wpisywałem wszystkie frazy, sklejając je zarówno po polsku, jak i po angielsku. Wpatrywałem się w zdjęcie rzeźby i sam układałem ręce w ten sam sposób, aby odtworzyć ten ruch. Wydawało mi się, że to podciąganie sztangi do brody. Pasowałoby przecież idealnie – rzeźba sportowca przed obiektem sportowym!

Ale „młodzieniec” nie trzyma sztangi. A może ta sztanga kiedyś była, ale została zniszczona lub przedziewiała, została usunięta i leży gdzieś w magazynie...?

Strzałem w dziesiątkę było zapytanie o rzeźbę na naszej grupie – Rodziców Roczniaka 2015. Po krótkiej burzy mózgów, jeden z nich, p. Michał Sułkowski, podał nazwisko niemieckiego rzeźbiarza tworzącego w Londynie: Kormis.

I to był dobry trop. Fritz (Fred) Kormis (1894–1986), niemiecki artysta rzeźbiarz, który walczył w I wojnie światowej w armii austro-węgierskiej, 5 lat spędził na Syberii pojmany przez Rosjan. Po zakończeniu wojny wrócił do rodzinnego Frankfurtu. W 1933 roku, po dojściu Hitlera do władzy, wyjechał z żoną do Holandii, a od 1934 roku mieszkał w Anglii, gdzie imię Fritz zmienił na Fred i od tamtej pory tworzył jako Fred Kormis.

Zacząłem czytać coraz więcej o tym rzeźbiarzu i przeglądać galerię jego prac w nadziei, że być może znajdę rzeźbę o podobnych cechach jak „młodzieniec” i na tej podstawie udowodnię, że obie stworzył ten sam



Rzeźba *Prisoners of War and Concentration Camp Victims Memorial*, ustawiona w londyńskim Gladstone Park w 1969 r., jest jedną z najbardziej znanych prac Freda Kormisa.  
Źródło: <https://exhibitions.wienerholocaustlibrary.org/fred-kormis/>

artysta – Fred Kormis. I tu niespodzianka! Znajduję zdjęcie nie rzeźby podobnej, ale samego „młodzieńca”, który zdołał przetrwać wojnę i z radością wrócił do domu. Nie wierzę! Piszę od razu do grupy Rodziców Roczniaka 2015 i z radością informuję, że znalazł się i już nie jest anonimową rzeźbą! Nie jest też „młodzieńcem”, jak go określałem, a *Młodym Prorokiem* jak nazwał go jego twórca, czyli Fred Kormis.

Nie zrozumiemy przesłania rzeźby *Młodego Proroka* bez przestudiowania życiorysu Kormisa. Możemy sobie tylko wyobrazić 20-latkę idącą na wojnę i 25-latkę wracającą z Syberii. Co widział i co robił, aby przeżyć, wiedział tylko on. Po powrocie do domu musiał wkrótce uciekać do innego kraju, bo w jego ojczystym groziła mu śmierć. Jedną z najważniejszych prac Freda Kormisa jest pomnik *Jeńców Wojennych i Ofiar Obozów Koncentracyjnych* (z ang. memorial to *Prisoners Of War and Concentration Camp Victims*) umiejscowiony w Gladstone Park w Londynie, a odsłonięty przez samego autora 11 maja 1969 roku. Składa się z pięciu rzeźb, ale przed-



Fred Kormis autor *Młodego Proroka* w swojej pracowni w latach 60.  
Źródło: <https://exhibitions.wienerholocaustlibrary.org/fred-kormis/>

Dlaczego piszę o pomniku ofiar w Londynie z 1969 roku? Ma on znaczenie, gdyż Fred Kormis wspomina o rzeźbie *Młodego Proroka* w wywiadzie udzielonym dziennikowi „News Review” o wiele wcześniej, bo 17 maja 1945 roku. Otóż z jego wypowiedzi wynika, że *Młody Prorok* był pierwszym pomysłem Kormisa na memoriał upamiętniający ofiary II wojny światowej.

rozmiszczono kamienne posągi wpatrzone w krzyż i centralną postać. Reprezentują one trzy pokolenia: starszy mężczyzna i kobieta (pochyleni, prawie leżący), młody żołnierz i jego żona (kłęczą w postawie wyrażającej nadzieję i oczekiwanie) oraz dwoje dzieci – chłopiec i dziewczynka – w pozycji triumfującej.

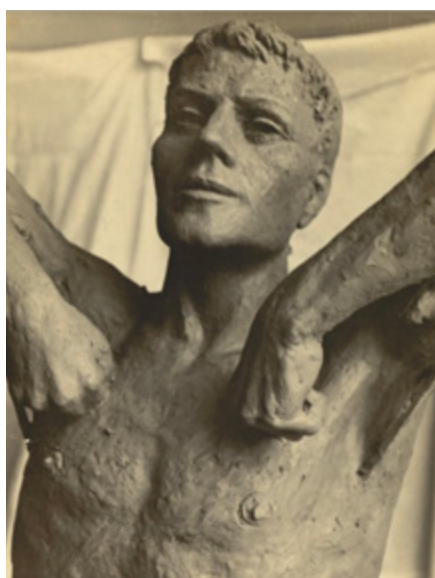
Kim jest tutaj *Młody Prorok*? Łączy żal i daje nadzieję. Nadzieję, która powtarza się w pracach Kormisa i domyka klamrą każde z jego dzieł. Autor za każdym razem chce nam przekazać, że nawet po najgorszych przeżyciach zawsze pojawia się dobro. Tę radosną nowinę objawia nam *Młody Prorok*, witający nas na Konwiktorskiej 6 każdego poranka. Nowy dzień to nowa szansa i nadzieja. *Młody Prorok* nie dźwiga sztangi, nie dźwiga żadnych ciężarów emocjonalnych – on właśnie wstał i zaczyna się przeciągać po nocy. Po nocy złych emocji. Wstaje, przeciąga się i za chwilę rozłoży ręce, kierując je w stronę światła. Rozłoży je w geście triumfu!

Nadal pozostaje wiele pytań, na które nie znalazłem odpowiedzi. Skąd wzięła się rzeźba *Młodego Proroka* w Warszawie? Kto podjął decyzję o jej ustawieniu przed stadionem Polonii Warszawa?

A może czytelnicy „Dyskobola” wiedzą o czymś, czego mi się nie udało jeszcze ustalić? Proszę o sygnał!



Rzeźba *Młody Prorok* w londyńskiej pracowni autora (po 1945 roku).  
Źródło: <https://exhibitions.wienerholocaustlibrary.org/fred-kormis/>



stawia uczucia jednej osoby: smutek po pojmaniu, oczekiwanie na wolność, walkę ze smutkiem, utratę nadziei i ponowne jej odnalezienie. Tylko ostatnia postać stoi wyprostowana, podczas gdy cztery pierwsze skręcają się z bólu fizycznego i psychicznego. To oczywiste nawiązanie do traumatycznych przeżyć samego Kormisa.

Pierwotny projekt przewidywał poziome półkole z białego kamienia z pionowym masywnym krzyżem górującym w tle nad wydłużoną postacią chudego, nastoletniego chłopca, którego nazywa *Młodym Prorokiem*. Wokół półkole

**Paweł Bilewski** – pasjonat historii sztuki z Radomia, prywatnie kibic

## MISTRZ MAŁEJ FORMY

**Kazimierz Górski, którego 105. rocznicę urodzin nie tak dawno obchodziliśmy, zasłynął nie tylko jako doskonały trener piłkarski, ale też jako autor wielu powiedzonek, które na zawsze weszły do naszego języka potocznego.**

Tytułowa „mała forma” nie dotyczy, rzecz jasna, formy piłkarzy z lat 70. ubiegłego stulecia, bo ci pod wodzą Kazimierza Górskiego prezentowali się na piłkarskich stadionach bez zarzutu. W tym wypadku będą to zgrabne sentencje, których pan Kazimierz okazał się prawdziwym mistrzem. Bo właśnie bon moty, czyli trafne, zwięzłe i do tego dowcipne powiedzonka, nawiązujące do konkretnej sytuacji, były jego numerem popisowym.

O swoim zainteresowaniu futbolem zwykł mawiać:

**„Jedni rodzą się do skrzypiec, inni do munduru. Ja urodziłem się dla piłki”.**

Być może straciliśmy wirtuoza skrzypiec na miarę Henryka Wieniawskiego czy Konstantego Andrzeja Kulki, ale za to zyskaliśmy mistrza w dziedzinie futbolu. Ale i z tym mundurem jest sporo prawdy, bo gdy po zakończeniu II wojny światowej Kazimierz Górski musiał opuścić rodzinny Lwów, do Warszawy przyjechał w... wojskowym mundurze. Mało tego, na lata związał się z klubem wojskowym, czyli Legią, w której 14 marca 1948 roku zadebiutował w ekstraklasie (w wygranym 3:1 meczu z Polonią Bytom). Kilka miesięcy



Karykatura Stanisława Dąbrowskiego nawiązująca do „złoty myśli” trenera wszech czasów. Zbiory MSiP

później dostąpił nawet zaszczytu reprezentowania naszych barw narodowych. Niestety, debiut wypadł fatalnie – w rozegranym 26 czerwca 1948 roku w Kopenhadze meczu z Danią przegraliśmy aż 0:8 (0:4)! Co ciekawe, gdy Kazimierz Górski po 34 minutach opuszczał plac gry, Duńczycy prowadzili tylko 1:0... Czy wynik byłby mniej szokujący, gdyby Górski został na boisku? Po latach zwykł mawiać:

**„Według moich obliczeń jeżeli oni po przerwie nie strzelą drugiej bramki, to bardzo trudno im będzie strzelić trzecią”.**

Niestety, Duńczycy do przerwy zaaplikowali naszym reprezentantom nie dwie, a cztery bramki, kolejne dołożyli w drugiej połowie meczu i do tego w zaledwie kwadrans! Czy już wówczas miał na myśli ówczesnego



Kazimierz Górski wychodzi z wozu transmisyjnego po udzieleniu wywiadu brytyjskiej telewizji. Tomasz Prażmowski/MSiP



W 1977 r. Kazimierz Górski powrócił na stadion warszawskiej Legii, ale jako trener Panathinaikosu Ateny. Fot. Tomasz Prażmowski/MSiP

selekcjonera Zygmunta Alfusa, mówiąc, że:

**„Więcej wart jest trener, który ma szczęście, niż lepszy trener, który szczęścia nie ma”.**

Na szczęście, zdecydowanie więcej... szczęścia Kazimierz Górski miał już jako trener. Prowadził reprezentacje młodzieżowe, kilka drużyn klubowych (m.in. Marymont Warszawa i Lubliniankę Lublin, z którymi awansował na zaplecze ekstraklasy), w końcu został selekcjonerem pierwszej reprezentacji Polski. Po latach odnosił sukcesy w Grecji, zdobywając mistrzostwa i puchary tego kraju z Panathinaikosem Ateny, Olympiakosem Pireus, a nawet z mało znanym zespołem AGS Kastoria. Czy jedno z ulubionych powiedzeń pana Kazimierza

**„Piłka to gra prosta. Nie potrzeba do niej filozofii”**

nawiązywało do greckich doświadczeń? Przecież to właśnie starożytna Grecja uważana jest za kolebkę... filozofii.

W naszej pamięci Kazimierz Górski pozostanie przede wszystkim trenerem, który jako pierwszy doprowadził polską reprezentację do trzeciego miejsca w finałach mistrzostw świata (Niemcy, 1974). Mało kto zdaje sobie sprawę, że miał swój udział w wywalczeniu przez piłkarzy w biało-czerwonych barwach wszystkich medali olimpijskich! Po złoto i srebro sięgnął z nimi jako trener, wygrywając w finale z Węgrami 2:1 w Monachium (1972) i przegrywając z Niemiecką



Kazimierz Górski u szczytu swojej kariery trenerskiej – w 1974 r. Polacy okazali się trzecią potęgą piłkarską na świecie! Tomasz Prażmowski/MSiT



Z okazji 100-lecia urodzin powstał obraz *Pan Kazimierz i jego Orły*, którego twórcą był Bogdan Kuc. Zbiory MSiT

Republiką Demokratyczną 1:3 w Montrealu (1976). A gdy był prezesem Polskiego Związku Piłki Nożnej (1991–1995), kadra prowadzona wtedy przez Janusza Wójcika sięgnęła w Hiszpanii po srebrny medal, ulegając w finale gospodarzom imprezy 2:3 (Barcelona, 1992).

Warto przypomnieć, że wówczas zdobycie srebrnego medalu przez piłkarzy uznano za wielki sukces. A podobne osiągnięcie podopiecznych trenera Górskiego sprzed 16 lat oceniono jako... wielką porażkę. Do tego stopnia, że piłkarze, zamiast wracać z Kanady samolotem czarterowym, zostali skazani na wielogodzinną podróż z przesiadkami zwykłymi liniami lotniczymi. Mało kto też ich witał na warszawskim Okęciu.

No, cóż, jak mawiał pan Kazimierz: **„Czasami się wygrywa, czasami się przegrywa, a czasami remisuje”.**

Gdy dziesięć lat później (po 16 latach przerwy) nasi piłkarze ponownie zakwalifikowali się do finałów mistrzostw świata, mieliśmy nadzieję, że podopieczni Jerzego Engela nawiążą do najlepszych tradycji „Orłów Górskiego”. Niestety, porażki z Koreą Południową 0:2

(„mecz otwarcia”) i Portugalią 0:4 („mecz o wszystko”) spowodowały, że wygrana ze Stanami Zjednoczonymi 3:1 („mecz o honor”) nie zapewniała nam awansu do dalszej części turnieju finałowego. Postawę swojego zespołu próbował tłumaczyć trener Engel, co spotkało się z natychmiastową ripostą Kazimierza Górskiego:

**„To skoro było tak dobrze, to dlaczego było tak źle?”.**

Mieliśmy nadzieję, że podobnego tekstu nie usłyszymy przy okazji kolejnej wielkiej imprezy, jaką będą finały mistrzostw świata, które już niedługo rozpoczną się na stadionach Kanady, Meksyku i Stanów Zjednoczonych. Liczyliśmy, że tym razem puentą zawodów będzie bardziej optymistyczne stwierdzenie pana Kazimierza:

**„Chodzi o to, żeby strzelić jedną bramkę więcej od przeciwnika”.**

Niestety, w decydującym meczu ze Szwecją, to jednak nasi rywale – wygrywając 3:2 – okazali się lepsi o tę jedną bramkę i dlatego wystąpią w finałach MŚ. Można tylko żałować straconej okazji, ale przecież:

**„Tak się gra, jak przeciwnik pozwala”...**

**Jacek Wiśniewski** – absolwent etnografii UW. Kustosz MSiT, autor publikacji dotyczących zabytków Mazowsza i futbolu okresu PRL (m.in. seria *Ligowe Dzieje Klubu*).

## PŁOCKIE MAKABI WE WSPOMNIENIACH ADAMA NEUMANA-NOWICKIEGO (1925–2021)

**W roku ubiegłym na płockim rynku wydawniczym ukazał się przewodnik *Śladami Adama Neumana-Nowickiego* Fundacji Nobiscum, która od 2018 roku, poprzez różnorodne projekty, stara się przywracać pamięć o lokalnej społeczności żydowskiej, współtworzącej dzieje miasta przez ponad 700 lat. Książka przybliży czytelnikom ponad 30 lokalizacji związanych z życiem Adama i jego bliskich w przedwojennym Płocku, stanowiąc zarazem wyraz hołdu i pamięci dla człowieka, którego życie, jak napisano w przedmowie do wydania angielskiego jego autobiografii pt. *Walka o życie (Struggle for Life During the Nazi Occupation of Poland, New York 1998)* może być zarówno lekcją, jak i natchnieniem dla innych.**



Adam Neuman-Nowicki. Źródło: jewishplock.eu

Tytułowy bohater, który urodził się w 1925 roku w zasymilowanej rodzinie Mojsze Szlamy i Frymety Neumanów, był zapalonym pływakiem, gimnastykiem, łyżwiarzem i kolarzem – przewodnik eksploruje zatem również miejsca związane z Żydowskim Stowarzyszeniem Gimnastyczno-Sportowym Makabi, w którym realizował swoje sportowe pasje.

Ten cieszący się największą popularnością w Płocku żydowski klub sportowy powstał w 1915 roku z inicjatywy m.in. Leona Goldberga, Kurta Hazena, Wilhelma

Marienstrasa oraz Berka Zeligmana. Po niespełna roku Makabi liczyło już przeszło 300 członków.

W okresie pierwszej wojny światowej stowarzyszenie prowadziło ograniczoną działalność, niemniej udało mu się zorganizować w tym czasie dwa ważne wydarzenia – w 1916 roku zlot towarzystw Makabi z byłej Kongresówki, połączony z imponującym popisem gimnastycznym na placu przy Rogatkach Płońskich, który zamienił się w wielką manifestację sportową. W tym samym roku machabeusze dwukrotnie jeszcze dawali popisy gimnastyczne w gmachu Teatru Miejskiego, z udziałem żydowskich gimnastyków z Kutna i Włocławka.

Siedziba Makabi mieściła się początkowo przy ul. Tumskiej 9, a kilka lat później przy Szerokiej 9 (obecnie Józefa Kwiatka). W latach 20. została przeniesiona na ul. Grodzką 9, gdzie klub urzędował aż do 1939 roku. W obszernym lokalu Makabi przy Grodzkiej – gdzie była sala gimnastyczna – organizowano odczyty, zabawy taneczne, bale purimowe, koncerty, seanse matematyczne, gromadzono się również na modlitwy podczas święta Jom Kipur.

Największy rozkwit stowarzyszenia przypadł na okres między 1923 a 1934 rokiem. Makabi posiadała 12 sekcji: gimnastyki szwedzkiej i przyrządowej, piłki nożnej, lekkoatletyczną, koszykówki, pływaką,

kajakową, łyżwiarzką i hokejową, kolarską, pingpongową, bokserską oraz brydżową i szachową. W Zarządzie Stowarzyszenia zasiadali inż. Fabiusz Margulies (prezes), inż. Henryk Szenwic (wiceprezes i skarbnik), dr Matjas Marienstras (wiceprezes i kierownik gimnastyczno-sportowy) oraz Mosze Rubin (sekretarz).

8 października 1933 roku miała miejsce uroczystość poświęcenia sztandaru Makabi. Jak relacjonowano na łamach płockiej prasy, prezentował się on bardzo efektownie – wykonany był z białego i amarantowego jedwabiu, a po obu jego stronach wyhaftowany został napis w językach polskim, hebrajskim oraz jidysz o treści: „Żydowskie Stowarzyszenie Gimnastyczno-Sportowe »Makabi« w Płocku 1915–1933”. Jak wspominał Adam Neuman-Nowicki: „Makabi [...] brało udział w defiladach podczas świąt narodowych. Po prostu dech zapierało, kiedy się patrzyło jak w białych spodniach i niebieskich marynarkach dumnie i równo maszerowali z powiewającym sztandarem. Poczet sztandarowy wyglądał imponująco i przynosił zawsze dużo zaszczytu płockiemu społeczeństwu żydowskiemu”.

W Aktach Miasta Płocka zachowało się pismo Żydowskiego Stowarzyszenia Gimnastyczno-Sportowego Makabi do Zarządu Miejskiego w Płocku z 14 kwietnia 1938 roku z prośbą o zwolnienie z opłaty od imprez i widowisk publicznych w związku

z organizowanym 23 kwietnia tego roku popisem gimnastycznym w Teatrze Miejskim. Jak argumentowano: „Stowarzyszenie Makabi jest na terenie miasta naszego jedynym żydowskim klubem o charakterze gimnastyczno-sportowym, w którym ćwiczy młodzież obojga płci zupełnie bezpłatnie. Budżet nasz opiera się wyłącznie na opłatach członków pasywnych, które jednakże nie pokrywają naszych potrzeb. Z subsydiów żadnych nie korzystamy. Popis ten nie jest obliczony na dochód, jest sprawdzianem wyszkolenia naszych ćwiczących w kierunku wychowania fizycznego, a jeżeli nawet dochód będzie to pójdzie na zakup sprzętu sportowego niezbędnego dla dalszego rozwoju w pracy nad wychowaniem fizycznym młodzieży żydowskiej”.

23 kwietnia 1938 roku był ponoć najszcześniejszym dniem dzieciństwa Adama. To wówczas, na popisie gimnastycznym w Teatrze Miejskim, został włączony do grupy zwanej „wzorówką”, która skupiała najlepszych gimnastyków Makabi. Adamowi, pomimo młodego wieku i niskiego wzrostu, udało się osiągnąć wysoki poziom, szczególnie w gimnastyce przyrzadowej, który pozwolił mu na odbywanie ćwiczeń z dorosłymi.

Drugim ważnym wydarzeniem w życiu plockiego Makabi w ostatnich latach przed wojną był udział jego pływaków w wyścigu na Wiśle, zorganizowanym przez klub wioślarski. Adam zapamiętał ten dzień jako wyjątkowo zimny – pływacy, by nie zmarznąć, nacierali się masłem kakaowym przed wejściem do wody. W konkurencji męskiej seniorów na 5 km pierwsze miejsce zdobył wówczas Jerzyk Goldberg, a w konkurencji juniorów na 3 km – starszy brat Adama Henryk.

Ważnym osiągnięciem Makabi były także organizowane latem na boisku miejskim ćwiczenia żydowskiej młodzieży, która trenowała tu m.in. gimnastykę szwedzką oraz biegi. Z kolei zimą łyżwiarze z Makabi spotykali się na lodowisku Hejkego, które mieściło się na terenie dawnego ogrodu, zwanego Kolegiackim i Podominikańskim, w pobliżu gmachu Jagiellonki, przy obecnej ulicy 1 Maja.

Wśród aktywnych działaczy Makabi w Płocku Adam wzmiankuje m.in. Henryka Szenwica (1906–1943) – absolwenta Gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły oraz Instytutu Elektrotechnicznego w Tuluzie, zwią-



Cykliści żydowscy z Makabi Plock działali od 1925 r. aż do wybuchu II wojny światowej. Fot. z ok. 1930 r. Źródło: jewishplock.eu

zanego zawodowo z Elektrownią Miejską w Płocku, który w czasie II wojny światowej brał udział w powstaniu w getcie warszawskim, Beniamina Lejba Perelmutera (1898–1952) – absolwenta Gimnazjum Polskiego (dziś Liceum Ogólnokształcące im. Marsz. Stanisława Małachowskiego) oraz Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, autora (nieistniejącego) pomnika Pamięci Żydów Płockich na cmentarzu przy ul. Mickiewicza, oraz Rudka Lubranieckiego (1916–1943) – ślusarza i elektryka samochodowego, który 2 sierpnia 1943 roku wziął udział w powstaniu zbrojnym w Treblince. „Była to piękna młodzież – wspominał Adam Neuman-Nowicki – zdrowo myśląca, dobrze rozwinięta fizycznie i wysportowana. Nieprzypadkowo więc, kiedy w 1938 roku plocky endecy próbowali siłą usunąć grupkę żydowskich chłopców i dziewcząt z parku Tuma, głosząc hasło czystości rasowej publiczności tam uczęszczającej, to powiadomieni o tym chłopcy z Makabi wyszli z »buławami« i rozgromili

endeków. Epilogiem tych zajęć były szpitalne kuracje napastników oraz kroki prawne”.

Prócz Makabi w Płocku działał od 1932 roku także Żydowski Robotniczy Klub Sportowy Hapoel z siedzibą przy ul. Sienkiewicza 45. Klub ten posiadał sześć sekcji: lekkoatletyczną, piłki nożnej, koszykówki, gimnastyczną, pingpongową oraz kolarską. Jego członkami byli m.in. Abram Landau, Hersz Gutman, Fajwel Kamlarz, Hersz Lichtman, Owed Iszajewicz i Jakub Kalmus. Hapoel (po hebrajsku: Robotnik) był powiązany z organizacją Poalej Syjon-Prawica i największym jego sukcesem był awans piłkarzy do B klasy w 1937 roku.

Przy ul. Szerokiej 14 mieściła się z kolei siedziba Stowarzyszenia Robotniczego Wychowania Fizycznego Jutrznia, którego założycielami w 1926 roku byli Icek Jakub Wyszyński oraz Hersz Cytryn. Był to klub związany z żydowską partią socjalistyczną Bund i zauważalna była tylko działalność jego sekcji piłki nożnej i tenisa stołowego. Głównym celem Jutrzni była animacja masowego sportu amatorskiego wśród żydowskiej klasy robotniczej.

W Płocku działały też (choć Adam Neuman-Nowicki o nich nie wspomina) inne mniejsze i krótko istniejące żydowskie kluby: Gwiazda, Kraft, Nordija i Szturm.

Żydowskie stowarzyszenia sportowe, w tym przede wszystkim Makabi, miały duże znaczenie w wychowaniu plockiej młodzieży. Dzięki nim młodzi ludzie, tacy jak Adam Neuman-Nowicki, podnosili swoją sprawność fizyczną, stawali się bardziej dojrzałymi i zahartowanymi, mogli wreszcie pielęgnować swoje zamiłowanie do sportu. ■

#### Bibliografia

- Neuman-Nowicki A., *Struggle for Life During the Nazi Occupation of Poland*, New York 1998.
- Neuman-Nowicki A., *Walka o życie*, Ciechocinek 2008.
- Nowak-Dąbrowska G., *Śladami Adama Neumana-Nowickiego. Przewodnik*, Płock 2025.

**Gabriela Nowak-Dąbrowska** – historyczka, genealożka, badaczka dziejów plockich Żydów, wiceprezesa Fundacji Nobiscum z Płocka.

## KALENDARIUM 2026 STYCZEŃ–MAJ

### Kalendarium działalności wystawienniczej, edukacyjnej i naukowej Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie



#### Wydarzenia:

**16 stycznia** – patronat i udział w konferencji naukowej „Partia w sporcie i sport w Partii” w Uniwersytecie Civitas w PKiN.

**21 lutego** – współorganizacja (patronat) koncertu *Alfabet Orkiestry. I jak Igrzyska* w Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego.

**28 lutego** – Giełda Kolekcjonerów Pamiątek Sportowych.

**Marzec** – realizacja programu oświatowo-sportowego „Aktywnie z Totalizatorem Sportowym” i organizowanie spotkań w: Dziadkowicach, Olsztyнку, Rogowie, Jabłonie Lackiej, Rostkowie.

**Marzec** – organizacja akcji edukacyjno-sportowej dla młodzieży szkolnej „Orlen na sportowo”. Wizyty w szkołach w: Rawie Mazowieckiej, Białej Rawskiej, Skierniewicach, Roznieszewie i Małkini Górnej.

**22 marca** – w hotelu Sofitel Victoria w Warszawie odbyła się inauguracja Mistrzostw Polski w Szachach. Oprawę artystyczną tego wydarzenia stanowiła pokazywana po

raz pierwszy wystawa planszowa pod tytułem „Historia figurami pisana. Stulecie Polskiego Związku Szachowego” autorstwa Piotra Banasiaka z MSiT oraz Tomasza Lissowskiego – przewodniczącego Komisji Historycznej PZSzach.

**26 marca** – gala wręczenia nagród FilmAT Festival. Organizacja ceremonii oraz wykład okolicznościowy w salach MSiT.

**11 kwietnia** – w Muzeum Narodowym w Warszawie odbyła się gala z okazji stulecia Polskiego Związku Szachowego. Uroczystość uświetniła wersja planszowa wystawy MSiT „Historia figurami pisana. Stulecie Polskiego Związku Szachowego”.

**16 maja** – Noc Muzeów. W tym roku zwiedzający będą mieli okazję zapoznać się z wyjątkową wystawą poświęconą historii Polskiego Związku Szachowego. W ten dzień od 18.00 aż do nocy moc atrakcji (symulator lotu szybowcem, ergometry z olimpijczykiem, symultana szachowa z mistrzem, gry i zabawy dla dzieci, boccia).

#### Wystawy czasowe:

**W październiku 2025** otwarcie wystawy „Nieposkromione emocje”, stanowiącej podsumowanie pięciu dekad pracy artystycznej Ireneusza Chmurzyńskiego. Wystawa czynna do 25 stycznia 2026 roku.

**Od listopada 2025 do 2 lutego 2026** można było obejrzeć wystawę planszową „Pasja do koszykówki. 100 lat basketu Polonii Warszawa”, przygotowaną z okazji przypadającego w 2025 roku jubileuszu setnej rocznicy powstania sekcji koszykarskiej w KS Polonia Warszawa.

**5 lutego** – w przeddzień inauguracji XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich w siedzibie naszego Muzeum odbył się wernisaż wystawy „Biało-Czerwoni na białych arenach. Polacy na zimowych igrzyskach olimpijskich”. Ekspozycja przypominała unikatowe trofea i sprzęty sportowe najwybitniejszych polskich olimpijczyków, w tym skoczków narciarskich i panczenistów. Wystawę można było zwiedzić do 30 kwietnia.

**23 lutego** – odbył się wernisaż wystawy „Totalizator Sportowy. 70 lat w służbie sportu”, przygotowanej we współpracy z Totalizatorem Sportowym, zawierającej m.in. unikatową e-galerię plakatów, historyczne ekspozyty (w tym replikę pierwszej maszyny losującej z 1957 roku) czy trofea i okolicznościowe medale wybitnych polskich sportowców. Wystawa była czynna do 12 kwietnia.

**24 kwietnia** – w siedzibie MSiT otworzyliśmy wystawę „Historia figurami pisana. Stulecie Polskiego Związku Szachowego”. Ekspozycja przybliży najważniejsze postaci, wydarzenia i sukcesy z historii królewskiej gry w Polsce. Wystawę można oglądać do 6 września.

### Wystawy mobilne:

„Rowerem po drogach i bezdrożach Królestwa Polskiego” – wystawa ukazująca historyczną wyprawę rowerową z 1897 roku. Ekspozycja bazuje na dziurku Stasia Fertnera, dokumentującym 15-dniową podróż syna i ojca z WTC, 511 wiorst (około 545 km) przez tereny zaboru rosyjskiego.

**8 stycznia–1 kwietnia** – wystawa prezentowana w Klubie Absolwentów Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie „Relax”.

**29 maja–1 lipca** – wystawa prezentowana w Muzeum im. Orła Białego w Skarżysku Kamiennym.

„Dawni cykliści na turystycznym szlaku” – kolejna z wystaw planszowych poświęcona tematyce rowerowej. Tym razem skupiliśmy się na pokazaniu pionierów polskiego cyklizmu oraz historii najstarszych polskich wypraw rowerowych w latach 1886–1925.

**6 listopada 2025–26 lutego 2026** – wystawa prezentowana w Galerii Wystaw MSiT i WTC w Łomiankach.

„O sporcie, tyś jest radością!” – wystawa planszowa stanowiąca skróconą wersję ekspozycji o tym samym tytule, ukazuje unikatowy zbiór pocztówek sportowych z przełomu XIX i XX wieku.

**26 lutego–30 kwietnia** – wystawa prezentowana w Galerii Wystaw MSiT i WTC w Łomiankach.

„Ach jak przyjemnie” – wystawa pocztówek wakacyjnych sprzed 100 lat. Czynna od **28 kwietnia do**

**15 czerwca 2026 roku** w Galerii Wystaw MSiT i WTC w Łomiankach.

„Polskie sukcesy olimpijskie” – ekspozycja przygotowana z okazji ogłoszenia 2024 Rokiem Polskich

Olimpijczyków, ukazuje historię polskich triumfów na arenach olimpijskich od pierwszych trofeów zdobytych przez naszych kolarzy sto lat temu, przez pamiętki związane z gwiazdą polskiej lekkoatletyki Ireną Szewińską, aż po osiągnięcia Adama Małysza i Justyny Kowalczyk – wszystko zobrazowane niepowtarzalnymi zdjęciami polskich sukcesów olimpijskich.

**4 marca–10 kwietnia** – wystawa prezentowana w Hali Kultury w Łomży.

„Siła, tożsamość, wspólnota. Żydowski sport w Polsce międzywojennej (1918–1939)” – wystawa poświęcona tematowi sportu żydowskiego w II RP.

Począwszy **od grudnia 2025** roku ekspozycja w wersji hebrajskiej i angielskiej prezentowana jest w różnych miejscach Izraela. Dysponentem wystawy w Izraelu jest Ambasada RP w Tel Awiwie.

**5 grudnia 2025–25 stycznia 2026** – wystawa prezentowana w Miejskim Centrum Kultury w Płońsku.

**5 lutego–25 marca** – ekspozycja czynna w salach Fundacji Mojżesza Schorra.

**1 kwietnia–12 maja** – wystawa prezentowana w Klubie Absolwentów Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie „Relax”.



**Magdalena Bokun** – pracownik Działu Wystaw i Projektów Naukowych MSiT. Koordynatorka wystaw zewnętrznych Muzeum

## WITRYNA WYDAWNICTW O HISTORII SPORTU I TURYSTYKI

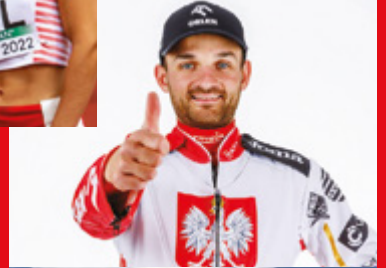
KSIAŻKI DO NABYCIA W NASZYM SKLEPIE MUZEALNYM  
LUB DROGĄ ELEKTRONICZNĄ ([WWW.MUZEUMSPORTU.WAW.PL/SKLEP/](http://WWW.MUZEUMSPORTU.WAW.PL/SKLEP/))

### ROWEROWE WIORSTY, MILE I KILOMETRY

Wydawana przez nasze Muzeum seria „Rowerowe wiorsty, mile i kilometry” doczekała się już trzeciego tomu. Po *511 wiorst na rowerze* i *Nerwie życia* do naszych czytelników trafiła publikacja zatytułowana *Rowerem po emancypację*, autorstwa dr Anny Śmiechowicz. Tym razem bohaterką naszych rowerowych peregrinacji jest Karolina Kocięcka. Była pionierką polskiego sportu, a jej mottem życiowym zostały słowa „Chciałam, abyście panowie nie wykluczali kobiet ze sportu”. Mimo że bohaterka książki urodziła się 150 lat temu, to jej dokonania mają charakter ponadczasowy, a jej życiorys zasługuje na upublicznienie.

Już wkrótce w naszej serii wydawniczej „Rowerowe wiorsty, mile, kilometry” ukaże się czwarta książka zatytułowana: *Warszawskie Towarzystwo Cyklistów w obiektywie Stanisława Bogackiego*. Autorką jest ponownie dr Anna Śmiechowicz





**ORLEN**

**NAJWIĘKSZY SPONSOR  
POLSKIEGO SPORTU**

